

DZIENNIK POLSKI

Zanurz się w majówkę

● Elektryczne busy wracają na drogę do Morskiego Oka str. 5

● Majówka w Krynicy-Zdroju. Trzy dni ciekawych pokazów str. 6

● Zakopane na majówkę wprowadza Kartę Turysty str. 6

Efekt kuli śnieżnej. Akcja Łatwoganga pokazała, że liczy się autentyczność str. 14-15

Barbara Kurdej-Szatan: Aktorstwo sprawia, że inaczej patrzą na świat str. 22-23

Atak niedźwiedzia w Bieszczadach: „Brak systemu jest problemem” str. 2, 24-25



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● STRONA ZDROWIA
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

ZONDACRYPTO?
ŚMIECH NA SALI

Kryptowaluty są dla cwaniaków, ale potrzebnych jest też wielu frajerów. To moja lapidarna ocena afery rozgrzewającej internet i paradującej od kilku tygodni przez tradycyjne media pod hasłem: Zondacrypto. Właściwie najbardziej zdumiewające jest zaskoczenie, z jakim publiczność przyjmuje informacje o kryptowalutach. Przecież od momentu powstania 17 lat temu pierwszej z nich, czyli bitcoina, mieliśmy już wiele skandali, również z innymi kryptowalutami, bo powstało ich zatrzęsienie. Mechanizm jest prosty do bólu: skuszeni obietnicą wielkich zysków ludzie przestają trzeźwo myśleć i powierzają blagierom swoje pieniądze, a często też pożyczone. A potem bardzo się dziwią, że zostali bezczelnie oszukani.

Wokół kryptowalut roztoczono legendę, zgodnie z którą są one poza kontrolą jakichkolwiek struktur państwowych. To ma być raj dla tych, którzy cenią sobie nieograniczoną wolność. W istocie powstało środowisko, w którym najlepiej czują się handlarze narkotyków, sprzedawcy nielegalnej broni, a także specjaliści od łupienia naiwnych na ogromną skalę.

Chcesz zarobić na inwestycji w kryptowaluty? Najpierw postaw sobie pytanie: od czego zależy zmiana ich wartości? Jeśli nie znasz odpowiedzi, to lepiej kup los na loterię albo zagraj w kasynie. Legendarny inwestor amerykański Warren Buffett mawiał, że kupuje akcje tylko tych firm, których model biznesowy rozumie, czyli potrafi pojąć, w jaki sposób czerpią zyski. Ta zasada ma charakter uniwersalny.

Od 1989 r., gdy zmienił się w Polsce ustrój, mieliśmy sporo finansowych afer, więc przypomnę tylko najgłośniejsze: Lech Grobelny i jego Bezpieczna Kasa Oszczędności, Art-B, WGI, Amber Gold. Na ich tle Zondacrypto niczym specjalnym się nie wyróżnia. Za każdym razem pojawiają się pretensje, że przedstawiciele władz w porę nie ostrzegli ludzi, że będą okradzeni. To przejaw naiwności lub złej woli. Jeżeli mamy wolność gospodarczą, to nikomu nie można zabronić obiecywania innym gruszek na wierzbie. Dopóki ktoś jawnie i bezdyskusyjnie nie złamie umowy z tymi, którzy świadomie przekazali mu pieniądze, to może bezkarnie ogłaszać dostarczenie gwiazdki z nieba.

Z kryptowalutą nie pójdziesz do sklepu po chleb i jajka. To mi wystarczy, by trzymać się od niej z daleka.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
11°CMIN
-4°C

Wiatr płn. 8 km/h
Zachmurzenie
umiarkowane, możliwe
przejaśnienia, bez opadów

JUTRO

MAX
14°CMIN
-2°C

Wiatr płn.-zach. 16 km/h
Zachmurzenie
umiarkowane i duże, opady
nie są przewidywane

ZDJĘCIE DNIA

Szpital Powiatowy w Chrzanowie potwierdza swoją silną pozycję wśród najlepszych porodówek. W krajowym rankingu „Gdzie rodzić po ludzku” placówkę uznano za najlepszy szpital w Małopolsce w 2025 roku (na zdj. pracownicy izby, druga z lewej - ordynatorka Oddziału Neonatologicznego Katarzyna Janusz). Rywalizacja trwa. W najnowszym rankingu, za pierwszy kwartał 2026, chrzanowską porodówkę wyprzedza Zakład Opieki Zdrowotnej w Suchej Beskidzkiej, trzecie miejsce zajmuje placówka w Bochni. Sławomir Bromboszcz



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

ROZMOWA DNIA

Problemem nie są niedźwiedzie,
lecz brak systemu i nasze nawykiMira Suchodolska
PAP

Rozmowa z dr Agnieszką Olszańską z Instytutu Ochrony Przyrody PAN.

W Bieszczadach wskutek ataku niedźwiedzia w lesie zginęła 58-letnia kobieta. Kto w Polsce odpowiada za to, żeby ludzie i niedźwiedzie mogli funkcjonować obok siebie bezpiecznie?

Jako Instytut Ochrony Przyrody PAN przygotowujemy rekomendacje powstające na podstawie badań i współpracy m.in. z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Za działania odpowiadają np. Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska, ale ogromna część odpowiedzialności spoczywa na samorządach. Na styku tych poziomów mamy rozszaczenie systemu: kompetencje są rozproszone. Reagujemy wtedy, gdy wydarzy się coś dramatycznego. A my, jako środowisko naukowe, już kilkanaście lat temu wskazywaliśmy, że w Bieszczadach narasta problem. W 2011 r. wraz z kolegami z TPN zaproponowaliśmy program ochrony niedźwiedzia, obejmujący sposoby zapobiegania sytuacjom konfliktowym. Dokument nie został wdrożony.

Co blokuje zmiany - pieniądze czy decyzje?

Prawdopodobnie jedno i drugie. My, naukowcy, mamy konkretne propozycje: monitoring populacji, system zabezpieczonych pojemników na odpady, stałe grupy interwencyjne i in-

formowanie społeczeństwa o stanie populacji dzikich gatunków. To jest wykonalne, ale wymaga decyzji: inwestujemy i traktujemy problem kompleksowo. Dziś jednak często słyszymy, że „to nie jest priorytet”.

Czy w ogóle wiemy, ile mamy niedźwiedzi?

Szacujemy, że to jest 120-150 osobników w polskich Karpatach, natomiast trzeba powiedzieć, że tylko w Tatrach mamy dane oparte na badaniach TPN i naszego instytutu. Na pozostałym obszarze operujemy na najlepszych dostępnych szacunkach, ale nie na pełnym monitoringu. A to oznacza, że łatwo wpaść w narrację - o „nadmiarze” albo „eksplozji populacji” - które nie mają oparcia w danych.

Dlaczego dochodzi do takich tragedii jak ta w Bieszczadach?

Wiosną niedźwiedzie intensywnie poszukują pokarmu, a samice prowadzą młode i reagują gwałtownie. To jest też czas, gdy osoby poszukujące poroża wchodzą w młodniki czy gęste zarośla. Jeżeli człowiek porusza się cicho, może to doprowadzić do sytuacji, w której dystans między nim a zwierzęciem skraca się do kilku metrów - a to jest moment, w którym niedźwiedź nie ma możliwości ucieczki i reaguje instynktownie. Najprawdopodobniej do takiej sytuacji doszło.

Co konkretnie zwiększa bezpieczeństwo w takich sytuacjach?



FOT. UNIWERSYTET SWIPS

PRZYRODA

Za dużo bobrów.
Co robi Natura?

Pierwszy bóbr zamieszkał nad Morskim Okiem w 2021 roku. Zimę co prawda przeżył, ale spacer na oblodzonej przełęczy zakończył się dla gryzonia tragicznie. Bobry jednak nie odpuściły i najwyżej położone w polskich górach jezioro zasiedliły kolejny raz. To wyraz skrajnej desperacji i braku miejsca do życia na nizinach. Sto czy sto trzydzieści tysięcy bobrów mieszka w naszym kraju, praktycznie nad każdym zbiornikiem wody. Migrujące okazy w poszukiwaniu miejsca do życia wędrują coraz wyżej, aż do źródeł. Wyżej niż Morskie Oko jest jeszcze Dolina Pięciu Stawów, gdzie największe gryzonie Europy zapewne wkrótce się pojawią. Jak widać nie boją się zimna i długiej zimy. Gorzej z dietą. Bobry są roślinożerne. Jadają młode gałązki wierzby i topól. Plus zieleń z warzywami ukradzionymi z ogrodów. Ci, którzy po Tatrach chadzają (czyli pięć milionów gości z ogonkiem), wiedzą, że na wysokości tysięcy czterystu metrów, o Dolinie Pięciu Stawów nie wspominając, bobry mogą liczyć na kosodrzewinę lub limbę. Wierzby czy wilkiny w takich położeniach jest tyle, co kot napłakał. Na przesycone żywicą gałązki bobry żyjące na nizinach nawet nie spojrzą. Bobrów mamy zdecydowanie za dużo.

Kluczowe jest ograniczenie ryzyka zaskoczenia, czyli stworzenie warunków, w których zwierzę ma czas nas wykryć się wycofać. Obecność co najmniej dwóch osób znacząco zwiększa szanse na to, że będziemy słyszalni.

Na ile problemem są śmieci lub tzw. nęciska, czyli miejsca, gdzie myśliwi lub fotografowie przyrody wysypują karmę?

To jest absolutnie fundamentalny problem. Z naszych badań realizowanych już dekadę temu wynikało, że nawet jedna trzecia diety niedźwiedzi w Bieszczadach pochodziła m.in. z karmowisk, odpadów lub innych źródeł związanych z działalnością człowieka.

Co będzie, jeśli nic się nie zmieni?

Jeżeli utrzymamy obecny model - czyli brak finansowania i systemowych rozwiązań dotyczących choćby gospodarki odpadami w terenach zamieszkałych przez niedźwiedzie, brak informacji i edukacji dla mieszkańców i turystów, brak promowania prewencji - to liczba sytuacji konfliktowych będzie rosła. Nie dlatego, że niedźwiedzie się zmieniają, tylko dlatego, że my zwiększamy liczbę punktów styku z nimi, nie wprowadzając mechanizmów, które ten kontakt regulują. (PAP)

Grzegorz Tabasz

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

**TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: www.BARTEX-WEGIEL.pl
BARTEX2026**

ZADZWOŃ! 666 102 222

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
HURTOWEJ OD 24 TON! W OFERCIE: GROSZKI,
MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI**

ZADZWOŃ! 795 437 619

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Andrzej Malizna (lat 82)
9:40 - Jerzy Juras (lat 78)
10:20 - Krystyna Stasiak (lat 96)
11:00 - Alina Bochenek (lat 69)
11:00 - Lucyna Orłowska (lat 87)
11:40 - Stefania Maria Sady (lat 85)
12:20 - Tadeusz Cichoński (lat 90)
13:00 - Kazimierz Głowania (lat 87)

Cmentarz Podgórski

10:00 - Ewa Staśko (lat 63)
Cmentarz Prokocim
12:00 - Witold Giergiel (lat 68)
13:00 - Tadeusz Makarewicz (lat 97)

Cmentarz Pychowice

14:00 - Alicja Janowska (lat 93)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Małgorzata Serczyk (lat 82)

9:00 - Krzysztof Edward (lat 88)

9:40 - Stanisław Piszczek (lat 72)

9:40 - Zofia Wójcik (lat 97)

10:20 - Katarzyna Łabuz (lat 72)

11:00 - Tadeusz Dudek (lat 79)

11:00 - Oliwier Czaplicki (lat 22)

11:40 - Wioletta Jaworska -Kotaba (lat 53)

12:20 - Ryszard Drewniak (lat 77)

12:20 - Krystyna Wiercińska (lat 84)

13:00 - Czesława Karch (lat 95)

13:00 - Anna Sabala (lat 83)

13:40 - Janusz Rogajło (lat 86)

Cmentarz Grębałów

11:40 - Ryszard Imbier (lat 74)

12:20 - Anna Pasternak (lat 75)

13:00 - Tadeusz Jagódka (lat 98)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich

12:00 - Nadzieja Kabalak (lat 70)

NOWY SĄCZ

Ratusz zyskał iluminację



FOT. FB PREZYDENTA MIASTA NOWEGO SĄCZA

Renowacja nowosądeckiego ratusza dobiega końca. Jak się okazuje, oprócz historycznego koloru elewacji obiekt zyskał też nowe oświetlenie (na zdj.). Właśnie je przetestowano.

- Odbyła się pierwsza nocna próba iluminacji i efekt przeszedł najsmielsze oczekiwania - napisał 27 kwietnia na swoim oficjalnym profilu facebookowym prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. - Ratusz wspaniale się prezentuje nie tylko w świetle dnia, ale również po zmroku. To już nie tylko zabytek, to prawdziwa perła Sądecczyzny, która świeci zarówno za dnia, jak i w nocy - cieszył się prezydent Handzel. Remont najbardziej charakterystycznego

obiekту Nowego Sącza rozpoczął się w maju 2024 roku. Wykonała go krakowska firma RE-Bau za 24 mln 390 tys. zł brutto. Zakres prac obejmował m.in. renowację elewacji, izolację fundamentów, naprawę dachu. W budynku powstała też winda i toalety dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Uroczyste otwarcie ratusza po remoncie władze miasta zaplanowały na 9 maja. Będzie wtedy można m.in. zwiedzić budynek w grupach. Będzie też wspólna biesiada oraz wykopanie kapsuły czasu, ukrytej 25 lat temu przez ówczesnego prezydenta miasta Andrzeja Czerwińskiego. Alicja Fałek

300

wolontariuszy testowało wczoraj Terminal Wspierający lotniska w Balicach, znajdujący się w budynku dawnego cargo. Terminal zacznie działać dziś

WOLNO GRILLOWAĆ

Biskup tarnowski Andrzej Jeż udzielił dyspensy. 1 maja (piątek) wierni w diecezji tarnowskiej mogą grillować bez wyrzutów sumienia. Bp Jeż dołączył w komunikacie, że korzystający z dyspensy są zobowiązani do ofiarowania w tym

dniu modlitwy w intencji pokój na świecie lub do spełnienia uczynku miłosierdzia. Diecezja tarnowska jest najbardziej pobożna. Regularnie do kościoła w diecezji tarnowskiej chodzi 62,3 proc. wiernych, czyli ponad dwukrotnie więcej niż wynosi średnia krajowa. (ANS)

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Ludzie w Ciężkowicach nie chcą straży miejskiej, więc chyba jej nie będzie

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

POWIAT TARNOWSKI. Władze Ciężkowic wycofują się z utworzenia straży miejskiej. Jednostka miała się zajmować ochroną środowiska, samorząd na jej utworzenie miał dostać dofinansowanie.

Cięzkowice były o krok od utworzenia nowej formacji mundurowej w gminie. Ogłoszono konkursy na strażnika, a także komendanta nowej jednostki, do których zgłosiło się kilka osób. Postępowania rekrutacyjne nie zostały jednak dokończzone, a władze gminy prawdopodobnie zrezygnują z planów.

- Jeszcze oficjalnie taka decyzja nie zapadła, ale po ustaleniu z radnymi planowane jest uchylene uchwały dotyczącej utworzenia straży miejskiej - przyznaje Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowic.

Obawy radnych

To nieoczekiwany zwrot w sprawie. Ciężkowice miały otrzymać na utworzenie straży 550 tysięcy złotych dotacji unijnej. Miało to pozwolić na utrzymanie przez trzy lata etatów dwóch funkcjonariuszy oraz zakup radiowozu i specjalistycznego sprzętu, takiego jak mierniki pyłów, wilgotnościomierza do drewna, a także zestawów do pobierania próbek popiołu.



FOT. ARCHIWUM

Decyzji jeszcze nie ma, ale wygląda na to, że straży miejskiej w Ciężkowicach nie będzie

Wątpliwości budziła jednak tzw. trwałość projektu. Okazało się bowiem, że samorząd musiałby utrzymać jednostkę przez 8 lat, więc aż przez 5 lat musiałby to robić z pieniędzy budżetu gminy.

- Radni mieli obawy co do tego i to jest pierwsza zasadnicza rzecz, przez którą chcemy zrezygnować z tworzenia straży miejskiej - mówi burmistrz Ciężkowic.

Mieszkańcy to priorytet

Kwestie finansowe to jednak nie wszystko. Zaraz po ogłoszeniu utworzenia nowej formacji mieszkańcy zaczęli krytykować ten pomysł. Niezadowolone wyrażali

na zebraniach wiejskich, a także w mediach społecznościowych. Nie dowierzali zapowiedziom władz.

- Są zapowiedzi, że strażnicy będą sprawdzać kto czym pali w piecach, ale z biegiem czasu pewnie będą normalnie wlepiać mandaty za parkowanie i utrudniać życie mieszkańcom - zaznaczył w internetowym wpisie jeden z mieszkańców gminy Ciężkowice. Po krytyce ze strony mieszkańców władze Ciężkowic pochyliły się nad sprawą jeszcze raz.

- Mieszkańcy to dla mnie priorytet. Pomimo tłumaczenia, do czego ta straż miałaby być powołana, lęk u ludzi był duży, więc też to wzięłam pod uwagę - podkreśla szefowa

ciężkowickiego samorządu. Jeśli straż nie powstanie, kontrola domowych palenisk będą się zajmowali, tak jak do tej pory, pracownicy Urzędu Miasta i Gminy. - Te kontrole były, są i będą. To wynika z obowiązku, który jest nałożony na gminę. Musimy się z tego wywiązywać - podkreśla Jowita Jurkiewicz-Drag.

Nie tylko Ciężkowice rezygnują

W powiecie tarnowskim do niedawna o utworzeniu wspólnej straży miejsko-gminnej myślały też gminy Tuchów i Plesna. Samorządy jednak również z tego zrezygnowały, głównie z powodów ekonomicznych. ©©

9-letni chłopcy podpalili zabudowania. Straty - 170 tys. zł

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

KRAKÓW, WRÓZENICE. Weekendowa zabawa trzech 9-latków zakończyła się pożarem dwóch budynków gospodarczych przy ul. Wrózenickiej. Ogień zniszczył zabudowania i maszyny rolnicze.

Do pożaru zabudowań gospodarczych we Wrózenicach w Nowej Hucie doszło w niedzielę (26 kwietnia) w godzinach popołudniowych. W akcji gaśniczej uczestniczyło

wiele jednostek PSP i OSP, ratownikom udało się ocalić budynek mieszkalny, któremu także zagrażał ogień.

Przybyli na miejsce policjanci szybko ustalili, że za podpaleniem prawdopodobnie stoją dzieci.

- Prowadzone przez funkcjonariuszy z Komisarjatu Policji VIII w Krakowie czynności potwierdziły, że to trzech 9-latków podpałilo jeden z budynków, natomiast silny wiatr spowodował, że ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania. Na szczęście wewnątrz

nie było ludzi i zwierząt, nikt nie doznał obrażeń w związku z tym zdarzeniem. Natomiast w wyniku pożaru spaleniem uległy dwie stodoły oraz urządzenia rolnicze, które znajdowały się w jednym z budynków, a także zaparkowany obok ciągnik rolniczy - przekazała we wtorek (28 kwietnia) Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie.

Właściciele obiektów wstępnie wycenili swoje straty na łączną kwotę około 170 tysięcy złotych - podała policja.

Sprawcami podpalenia są osoby małoletnie, dlatego sprawa zostanie przekazana do sądu rodzinnego. Rodzice muszą się też liczyć z tym, że będą musieli naprawić wyrządzoną właścicielom budynków szkodę finansową.

- Apelujemy do rodziców i opiekunów o uważność w sprawowaniu opieki nad swoimi pociechami i tłumaczenie dzieciom, jakie mogą być konsekwencje ich nieodpowiedzialnych zachowań - prosi służby. ©©

Elektryczne busy wracają na szlak do Morskiego Oka

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

30 kwietnia elektryczne busy wrócą na szlak - informuje Tatrzański Park Narodowy. Osoby z niepełnosprawnościami wraz z opiekunami przejadą z Zakopanego nad sam staw (i wrócą do miasta) za darmo.

Usługa nie ma charakteru transportu masowego. Została zaprojektowana z myślą o zwiększeniu dostępności Tatr dla osób z niepełnosprawnościami, seniorów oraz rodzin z małymi dziećmi. Stanowi uzupełnienie istniejących form transportu i element działań na rzecz ograniczania presji na środowisko - we wcześniejszych latach wydawano średnio 425 zezwoleń rocznie dla samochodów z osobami z niepełnosprawnościami dojeżdżającymi do Morskiego Oka - informuje Tatrzański Park Narodowy.

Kiedy i dokąd dojadą busy?

Busy będą kursowały na trzech trasach:



FOT. MARCIN SZKODZINSKI

Na drogę do Morskiego Oka wracają elektryczne busy. Po szlaku będą też kursowały konne zaprzęgi

- Zakopane - Morskie Oko - Zakopane (linia przeznaczona tylko dla osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów)
- Zakopane - Włosienica oraz Włosienica - Zakopane (dla wszystkich)
- Palenica Białczańska - Włosienica oraz Włosienica - Palenica Białczańska (dla wszystkich)
- Przejazdy dla osób z niepełnosprawnościami i ich opie-

kunów będą organizowane na trasie Zakopane - schronisko nad samym Morskim Okiem.

Przejazdy na tej trasie są bezpłatne (opłata dotyczy wyłącznie biletu wstępu do Parku zgodnie z obowiązującymi zasadami). Wymagane jest okazanie orzeczenia o niepełnosprawności lub legitymacji osoby z niepełnosprawnością wraz z dokumentem tożsamości. Kurs obejmuje przejazd w obie strony oraz

czas postoju w rejonie Morskiego Oka - informuje TPN.

- Przejazdy z Zakopanego do samego Morskiego Oka i z powrotem: godz. 8 i godz. 14.
- Z Zakopanego do Włosienicy będzie można dojechać kursami o godz.: 7:30 i 12:00.
- Kursy z Palenicy do Włosienicy (w górę): 7:00, 9:00, 11:00, 13:45.
- Kursy z Polany Włosienica (w dół): 8:00 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 9:30 - kurs do Zakopanego, 10:00 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 12:45 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 14:45 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 15:00 - kurs do Zakopanego.

Ceny za przejazd busami

Za przejazd z Zakopanego do Włosienicy: 89 zł - osoba dorosła, 67,90 zł - bilet ulgowy, 54,60 zł - bilet dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny

Z kolei powrót z Włosienicy do Zakopanego będzie kosztował: 78 zł (normalny), 62,40 zł (ulgowy), 54,60 (Karta Dużej Rodziny). ©

Siersza odzyska dom kultury? Zakończono ważne prace przy willi NOT

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

TRZEBINIA. Po blisko trzech latach od zamknięcia domu kultury na os. Siersza zakończyły się prace stabilizujące grunt przy willi NOT. Jest szansa, że lokalne centrum kulturalne znów będzie otwarte.

Obiekt został zamknięty w 2023 roku po tym, jak w jego pobliżu pojawiło się zapadlisko. Przeprowadzone badania wykazały obecność pustek pod powierzchnią ziemi, co stanowiło realne zagrożenie dla bezpieczeństwa. Decyzja o zamknięciu domu kultury była konieczna.

Zakończono właśnie prace objęły obszar około 1 hektara w rejonie parku oraz ulic Grunwaldzkiej i 22 Stycznia. W ramach zadania wykonano osiem odwiertów o łącznej długości 220 metrów, przez które do podłoża wtłoczono blisko 600 m sześć. specjalnej mieszanki stabilizującej.

Działania te były efektem szczegółowych badań geofi-

zycznych przeprowadzonych w ubiegłym roku metodą tomografii elektrooporowej (ERT). Analizy, wsparte dokumentacją geologiczną i wcześniejszymi badaniami gruntu, pozwoliły precyzyjnie wskazać miejsca wymagające interwencji.

Lokalna społeczność nie ukrywa nadziei na szybki powrót domu kultury do życia. Mateusz Król, przewodniczący osiedla Siersza, złożył już pismo w celu organizacji spotkania roboczego z burmistrzem Trzebini, dyrektorem Trzebińskiego Centrum Kultury oraz dyrektorami wydziałów. Celem jest sprawne przygotowanie procesu ponownego otwarcia obiektu.

Prace w rejonie willi NOT są częścią znacznie większego programu zabezpieczenia terenów pogórczych w Trzebini. Od początku 2023 roku przebadano około 180 hektarów, a zabezpieczeniami objęto ponad 23 hektary. Wykonano ponad 600 odwiertów o łącznej długości 25 km, wtłaczając przeszło 60 tys. m sześć. mieszanki stabilizującej. ©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo”

Nowa inicjatywa rządu - „local content” - ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content” realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

„Inicjatywa „local content” to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepić w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych - podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu”, czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content” ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content” udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związa-



nych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy - kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowywał się do wdrożenia modelu „local content”, rozwijając wiedzę na temat po-

tencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększenie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

„Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć - a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie

mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział - podkreśla szef ORLEN.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym - jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content”. Z korzyścią dla Polski została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

„Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości - mówi Wojciech Balczun.

Ekspert w Katowicach podkreślił także, że „local content” może wywołać „efekt mnożnikowy” oraz synergie między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

Majówka na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju. Otwarcie unikatowej atrakcji – trzy dni zabawy i ciekawych pokazów

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

W Krynicy nie można się nudzić, szczególnie na Górze Parkowej. Na trzy dni Grupa PKL zaplanowała wiele atrakcji dla każdego. „Gazeta Krakowska” objęła to wydarzenie swoim patronatem.

1 maja na Górze Parkowej goście będą mogli zobaczyć najnowszą atrakcję Grupy PKL. Budynek przy górnej stacji kolei zamienił się w wyjątkową przestrzeń, w której rzeczywistość spotyka się z klimatem lat 30. Punktualnie o godz. 12 odbędzie się wielkie otwarcie multimedialnego centrum „Szalone lata 30.”

- Na pierwszych 50 gości czeka specjalny upominek związany z nową atrakcją, więc warto pojawić się wcześniej i być częścią tego wyjątkowego momentu. O godzinie 14:00 zapraszamy na pełen humoru pokaz cyrkowy „Solo na wesoło” - informuje biuro prasowe Grupy PKL.

Przez cały dzień najmłodszy będą mogli korzystać z licznych

animacji, od warsztatów baniek mydlanych, przez balonowe zoo, aż po malowanie twarzy. Nie zabraknie także wyjątkowego animatora w retro stylizacji - Myski Minnie, który doda wydarzeniu jeszcze więcej uroku.

W sobotę, 2 maja, czeka nas kontynuacja wspólnej zabawy w klimacie lat 30. Góra Parkowa ponownie wypełni się artystami i animatorami, którzy zadbają o dobrą energię. Dzieci ponownie będą mogły wziąć udział w kreatywnych animacjach.

A w niedzielę, 3 maja, odbędzie się rodzinny finał majówki. Wciąż czekać będą atrakcje dla najmłodszych, a o godzinie 13:00 wyjątkową niespodzianką będzie teatr lalek z przedstawieniem „Królewna Śnieżka i 7 krasnoludków” - ponadczasowa historia, która zachwyci kolejne pokolenia widzów.

Spędźcie ten majowy czas w miejscu, gdzie natura spotyka się z dobrą zabawą, a historia łączy się z klimatem lat 30. Góra Parkowa stanie się przestrzenią pełną śmiechu, magii i niezapomnianych wspomnień. ©



1 maja będzie wielkie otwarcie unikatowej atrakcji na Górze Parkowej. Spodoba się każdemu

Zakopiańska Karta Turysty - start! Jakie będą zniżki?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

1 maja zacznie działać Zakopiańska Karta Turysty. System ma premiować gości uiszczających opłatę miejscową. Na liście zniżek m.in. tańsze bilety na basen, zniżki w restauracjach i u fryzjera.

Głównym założeniem nowej inicjatywy władz Zakopanego jest powiązanie korzyści dla turystów z rzetelnym dopełnieniem obowiązku uiszczania opłaty miejscowej. Ponadto, system ma być „inteligentnym asystentem pobytu”, który ułatwi poruszanie się po mieście i korzystanie z jego atrakcji.

Jak zdobyć i aktywować kartę?

Procedura jest w pełni cyfrowa i wymaga od turysty jedynie posiadania smartfona. Aby skorzystać z benefitów, należy przejść przez następujące kroki:

- opłata miejscowa podczas meldunku w hotelu lub pensjonacie,
- odbiór kodu od kwaterodawcy,
- aplikacja: pobrany kod należy wpisać do dedykowanej aplikacji Zakopiańskiej Karty Turysty.

Karta pozostaje aktywna wyłącznie na czas trwania opłaconego pobytu. Przy kolejnej wizycie w Zakopanem użytkownik zachowuje konto w aplikacji, ale musi pobrać nowy kod od gospodarza. Podczas korzystania z usług u partnerów programu, wystarczy okazać kod w telefonie do zeskanowania. I wtedy możemy liczyć na zniżki.

Gdzie zapłacisz mniej?

Zniżki u partnerów wahają się najczęściej od 5 do 15 proc. Zgodnie z listą, do programu przystąpiły już obiekty rekre-



Zakopane na majówkę wprowadza Kartę Turysty. To oferta skierowana do gości, którzy uiszczą opłatę miejscową

acyjne, punkty gastronomiczne oraz instytucje kultury. - Jest już kilkudziesięciu partnerów. Zainteresowanie jest ogromne. Zniżki są bardzo atrakcyjne. Wszedł we współpracę w zasadzie największy partner, czyli Termy Zakopiańskie, który udzieli rabatów na pobyt na basenach. Ten rabat pozwoli na zaoszczędzenie nawet kilkudziesięciu złotych - zaznacza Mateusz Pajek z urzędu miasta w Zakopanem.

Oto wybrane punkty i wysokość rabatów:

- Termy Zakopiańskie (zniżka od kilku do kilkudziesięciu złotych)
- Karczma u Świadka (10 proc.)
- Restauracja kawiarnia U Wnuka (10 proc.)
- Naboo. Pstrąg z ognia (15 proc.)
- Zabujana Ośrodek Hymny (10 proc.)
- Orskli Gallery (wstęp wolny)
- Galeria Gazduś (10 proc. na mapy)

Prócz tego zniżki oferują wypożyczalnie sprzętu sportowego, salony fryzjerskie, wybrane obiekty noclegowe przy rezerwacji bez-

pośredniej. Będą też nawet zniżki na

- zakup akumulatorów samochodowych, czy żarówek do auta
- Pełna lista partnerów i korzyści opublikowana zostanie przez urząd miasta w piątek 1 maja.

Co z transportem i parkingami?

Karta Turysty w dniu startu nie oferuje udogodnień, na które liczyło wielu odwiedzających - nie przewidziano darmowej komunikacji miejskiej ani ulg w strefach płatnego parkowania. Mateusz Pajek z Urzędu Miasta Zakopane wyjaśnia, że rozszerzenie oferty o te elementy jest uzależnione od sukcesu finansowego projektu.

- Jeżeli karta przyjmie się i wzrosną przychody z opłaty miejscowej, to uruchomimy albo kolejne linie autobusowe, albo damy benefity na dotychczasową komunikację miejską - zapowiada Pajek.

W sferze negocjacji pozostają również Polskie Koleje Linowe. Teraz turyści nie mogą liczyć na zniżki przy wjeździe na Gubałówkę czy Kasprowy Wierch. ©

W Wadowicach ławki zniknęły z ulic – teraz będą jak nowe

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

- 93 ławki zostały wymontowane, bo trafiły do renowacji. Trzeba było je wyczyścić i odmalować, aby mogły służyć przez kolejne lata - tłumaczy Bartosz Kaliński, burmistrz Wadowic.

Wiosenna ofensywa w Wadowicach przejawia się nie tylko odnowieniem ławek, ale także nowymi nasadzeniami kwiatów.

- 7150 sztuk sadzonek kwiatów pojawiło się w naszej miejskiej przestrzeni. Wiosną posadzimy też 42 drzewa. To będą klony, lipy i wiśnie - informuje burmistrz Kaliński.

W związku z nadejściem wiosny, przeglądy przeprowadzono na placach zabaw, siłowniach plenerowych i obiektach sportowych. W piaskownikach, a było ich 31, wymieniono piasek, a fontanna na rynku została wyczyszczona i przygotowana na sezon letni. To wszak jedna z wizytówek miasta.

W wadowickim magistracie mają nadzieję, że przygotowanie przestrzeni publicznej do sezonu wiosenno-letniego przypadnie mieszkańcom do gustu. ©



Trwa wiosenna ofensywa w Wadowicach. Na miejskich klombach dodano 7150 sztuk sadzonek kwiatów. Posadzone jeszcze zostaną 42 drzewa

REKLAMA

0011510924

GOZ

Gospodarka Obiegu Zamkniętego

Lider Małopolski

FIRMA | NGO | SZKOŁA



Zobacz: www.dziennikpolski24.pl/goz

Wkręć się w obieg

i wygraj!

pula nagród w konkursie

30.000 zł

Organizator

Konkurs realizowany w ramach projektu

Partner Główny

DZIENNIK POLSKI

MAŁOPOLSKA

INSTYTUCJA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

Patronat Honorowy: Ryszard Pagacz - Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

KFF: Filmy, które przekraczają granice dokumentu

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Podczas zbliżającego się Krakowskiego Festiwalu Filmowego zobaczymy najbardziej poruszające filmy z całego świata.

Będą to filmy, które nie odwracają wzroku od palących spraw współczesności, a zarazem śmiało przekraczają granice klasycznego dokumentu.

Podczas Krakowskiego Festiwalu Filmowego nie tylko porozmawiamy o przyszłości kina i spotkamy się z wybitnymi osobowościami, lecz także odwiedzimy najdalsze zakątki świata. O nagrody powalczą filmy formalnie odważne, emocjonalnie intensywne, otwarte wobec intymności i krytyczne wobec rzeczywistości.

Kino, które patrzy na siebie

Opowieści o kinie, o jego twórcach i społecznym oddziaływaniu pokazują, że współczesny film dokumentalny na nowo określa własną rolę - jako wehikuł pamięci, emancypacji i namysłu nad przyszłością obrazu.

W „Czerwonych latarniach w światłach rampy” Bipuljit Basu udowadnia, że kinofilia może realnie zmieniać życie: dla pracownicy seksualnych z Kalkuty i ich dzieci kamera staje się narzędziem odzyskiwania sprawczości, budowania wspólnoty i umożliwia nowe otwarcie. „Holofiction” Michala Kosakowskiego to brawurowy wideoesej zbudowany z fragmentów tysięcy filmów fabularnych o Zagładzie - opowieść o tym, jak kino przez dekady kształtowało zbiorową wyobraźnię i utrwalalo określone sposoby patrzenia.

„Magic Hour” Marcina Borcharda, złożony z prywatnych archiwów i rodzinnych nagrań, przybliży postać Piotra Sobocińskiego, jednego z najwybitniejszych polskich operatorów filmowych. Z pytaniem o wpływ AI na kino pozostawi publiczność film otwarcia festiwalu - „Syntetyczna szczerść”. Marc Isaacs stworzył intrygujący dokument o sztucznej inteligencji, autentyczności i coraz mniej wyraźnej granicy między rzeczywistością a cyfrową kreacją.

Czekając na demokrację

Tak jak Marc Isaacs zastanawia się nad przyszłością kina, tak bohaterowie innych filmów z niepokojem myślą o losie własnych krajów.

W „Igrając z diabłem” Piotra Małeckiego i Maćka Nabrdalika legendarny fotograf wojenny

Christopher Morris dostrzega we współczesnej Ameryce oznaki przemocy, narastające podziały i erozję demokratycznych wartości.

Z kolei „Zwycięskie pokolenie” Marco de Stefanisa śledzi drogę Shahena Harutyunyana, dojrzewającego do przejęcia trudnego dziedzictwa, jakim w jego rodzinie jest polityczny opór i odpowiedzialność za przyszłość Armenii. Reżyser kreśli obraz młodej generacji, w której wciąż tli się nadzieja na suwerenność i realną zmianę.

Intymne opowieści

W Międzynarodowym Konkursie Dokumentalnym nie brakuje historii, w których to, co prywatne, splata się z szerszym tematem społecznym - z uprzedzeniami, wykluczeniem i próbą przekroczenia narzuconych ról.

„Gdyby gołębie zamieniły się w złoto” Pepy Lubojacki, tegorocznej laureatki nagrody dla najlepszego dokumentu na Berlinale, to radykalnie osobista, a zarazem formalnie intrygująca opowieść o rodzinnym łańcuchu uzależnienia, o bezsilności i rozpaczliwej próbie ocalenia tych, których się kocha.

Do przystuchiwania się intymnym rozmowom zaprasza także niezwykle sensualny „Arktyczny krąg pożądania” Markku Heikkinena - opowieść o dojrzłym małżeństwie, które w surowym krajobrazie Północy na nowo uczy się szczerości, redefiniuje granice bliskości i otwiera związek na inne relacje.

Na krańcach świata

Podczas gdy jedni marzą o wyrwaniu się w wielki świat, inni próbują schronić się jak najdalej od niego. Opowiadają o tym filmy, które prowadzą nas do odległych zakątków globu, odsłaniając społeczne napięcia i ekonomiczne nierówności.

Melancholijny „Na zawsze Tristan” Tobiasa Nöllega zderza romantyczne wyobrażenie o życiu na krańcach świata z surową rzeczywistością odosobnionej wyspy. Z dala od nowoczesności pozostaje także świat „Cichego potopu” Dmytra Sukholytky'ego-Sobchuka, który przenosi nas do ukraińskiej wspólnoty nad Dniestrem, nieustannie wystawianej na działanie wojny i niszczycielskiego żywiołu.

W „Blisko raj” Yulii Lokshiny grupa zamożnych Europejczyków ucieka od własnych lęków, od szczeniaka, podatków, widma trzeciej wojny światowej i katastrofy klimatycznej, by w paragwajskim El Paraíso Verde budować sztuczny raj i realizować neokolonialną fantazję o wolności. Zu-

pełnie inne wyobrażenie lepszego życia noszą w sobie bohaterki „Bajecznej maszyny czasu” Elizy Capai - pomysłowe dziewczynki dorastające w brazylijskim interiorze, które między zabawą a dojrzewaniem wierzą jeszcze, że przyszłość może należeć do nich.

Z kolei poruszające „Tam, gdzie wracają bociany” Tamary

Kotevskiej powraca do Macedonii, splatając realizm magiczny z opowieścią o znikającym pejzażu, wykluczeniu oraz wspólnym losie ludzi i zwierząt.

6. Krakowski Festiwal Filmowy odbędzie się w kinach w dniach od 31 maja do 7 czerwca 2026 roku, natomiast od 5 czerwca do 19 czerwca online na KFF VOD.



„Na zawsze Tristan” Tobiasa Nöllega zderza wyobrażenie o życiu na krańcach świata z surową rzeczywistością

MATERIAŁ INFORMACYJNY PRZYGOTOWANY WE WSPÓŁPRACY Z MAŁOPOLSKĄ ORGANIZACJĄ TURYSTYCZNĄ

Znów się biją! I to z jakim rozmachem!

Już jutro kolejna rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami



Rekonstrukcja odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie terenów, na których 111 lat temu toczyły się krwawe działania wojenne

Na wydarzenie to miłośnicy historii (ale nie tylko) czekają cały rok! Budowa scenografii trwała od początku marca, więc w tej chwili wszystko jest już zapięte na ostatni guzik. 1 maja o godzinie 16, po raz kolejny na sękowskich polach odbędzie się rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami. W walkach weźmie udział kilkaset osób, a ich zmagania będą - jak co roku - obserwowane tłumy.

„Tu i Tam. Odrodzenie”

To już tradycja, że z początkiem maja organizowane są wydarzenia upamiętniające jedno z najważniejszych i największych starć I wojny światowej na froncie wschodnim! Bitwa, która rozpoczęła się 2 maja 1915 roku, była przełomowym momentem w działaniach wojennych prowadzonych na terenie ówczesnej Galicji.

Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „Tu i Tam. Odrodzenie”.

Widowisko jest hołdem dla wszystkich tych, którzy w 1915 roku stanęli do walki i tych, którzy oddali tam życie.

Jednak wojna toczyła się nie tylko na froncie. Wyrwała życie wielu rodzin, które musiały nauczyć się żyć w zupełnie innej rzeczywistości. O tym właśnie będzie „Tu i Tam. Odrodzenie”. Tu, czyli na własnym podwórku, w pobliskiej wsi, miasteczku, domu. Tam, czyli w najgorszym miejscu

na świecie, na linii ognia. Ale było też Odrodzenie, czyli wielkie naprawianie świata. Powroty do domu, które nie zawsze były łatwe, bo wojenne doświadczenia na wielu odcisnęły swoje piętno.

Ponad 400 wojaków

Na tegoroczną rekonstrukcję zapowiedziało swój przyjazd ponad czterystu rekonstruktorów z Polski, Czech, Słowacji, Rumunii. Będą także repre-

zentanci Niemiec oraz Holandii. Oznacza to, że gorlicka bitwa ma swoją markę w Europie. Co ważne - bitwa odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie terenów, na których 111 lat temu toczyły się działania wojenne. Nie jest to więc tylko inscenizacja, ale także forma oddania hołdu wszystkim uczestnikom tamtych wydarzeń.

W programie przewidziano nie tylko samą rekonstrukcję bitwy, ale także pokazy, wystawy historyczne oraz atrakcje dla rodzin. To doskonała okazja, by w przystępny i angażujący sposób poznać historię regionu - wydarzenie to jest też prawdziwą gratką dla pasjonatów historii!

Organizatorem jest Gmina Sękowa, we współpracy z partnerami samorządowymi oraz Grupą Rekonstrukcji Historycznej „Gorlice 1915”. Patronat honorowy nad widowiskiem objął Łukasz Smółka, Marszałek Województwa Małopolskiego.



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi”. Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.

„*PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.*

Piotr Borys sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej. Jak mówi premier Donald Tusk - test lojalności i solidarności.

Dziś Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej - chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska - wydaje się klarowna, wiadomo, że posłowie koalicji 15 października udzielią jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-

Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Przed głosowaniem nad wotum nieufności spotkania z minister środowiska domagali się i ludowcy i politycy Polski 2050.

„Zaprosiliśmy panią minister Hennig-Kloskę na posiedzenie klubu parlamentarnego. Jeżeli przyjdzie, będzie odpowiadała na pytania polityków PSL o program czyste powietrze i zarządzanie obszarami łowiectwa oraz lasów państwowych” - napisał wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL.

Z kolei przewodniczący klubu Polska 2050 Paweł Śliz tłumaczył, że chcą poruszyć kwestie funkcjonowania programu Czyste Powietrze, planów związanych z wdrożeniem systemu kaucyjnego oraz ostatnich decyzji podejmowanych w Banku Ochrony Środowiska.



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Wniosek o wotum nieufności wobec Hennig-Kloski wpłynął do Sejmu 27 marca. Poparło go ponad 80 posłów

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów

pod wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwaniu do spotkania i tłumaczenia się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że posłowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

- Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją - ostrzegł. Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest głosowanie

za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji w sprawach personalnych - podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podziały. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę” wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

- To było bardzo dobre spotkanie - oceniła potem minister. - Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych - dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta

na dialogu”, a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną”.

Z kolei wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział, że „opozycja nie będzie meblowała rządu” koalicji 15 października.

Wniosek o wotum nieufności wobec minister klimatu złożyły PiS i Konfederacja. We wniosku minister zarzucono m.in. brak działań na rzecz ograniczenia negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski, szczególnie w zakresie systemu ETS, chaos wokół programu Czyste Powietrze, a także zaniedbania w przygotowaniu sektora energetycznego i drzewnego, jeśli chodzi o dostępność pelletu w sezonie grzewczym 2025/26, czy „sabotaż państwa” przez próbę oparcia suwerenności energetycznej na odnawialnych źródłach energii.

REKLAMA

0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA



Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

Sanatorium
nowej generacji
w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH

☎ 52 357 30 84

✉ repcja@balneamed.pl



☝ ul. Macieja Wierzbńskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl



KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Odpowie
za rasistowski atak

Do sądu okręgowego w Ostrołęce trafił akt oskarżenia w sprawie 30-letniego mężczyzny, który zaatakował 11-letniego chłopca ze względu na kolor jego skóry. Konrad K. został oskarżony o popełnienie przestępstwa publicznego znieważenia i zastosowania przemocy wobec małoletniego z powodu jego przynależności rasowej, a zachowanie jego miało charakter chuligański - przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce Elżbieta Edyta Łukasiewicz. Mężczyźnie grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności.

O przestępstwie zawiadomiła policję we wrześniu 2025 r. matka chłopca. Według niej na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Lubiejewskiej w Ostrowi Mazowieckiej dorosły mężczyzna miał zaatakować jej 11-letniego syna.

W ocenie matki miało to związek z przynależnością rasową i kolorem skóry dziecka - jego ojciec jest Nigeryjczykiem. Chłopiec potwierdził to w czasie przesłuchania w obecności biegłego psychologa.

Rekordowa transmisja Łatwoganga zwiększyła liczbę rejestracji dawców szpiku w banku DKMS

Marcin Koziestański
Warszawa

Transmisja prowadzona przez Łatwoganga, oprócz zebrania ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, spowodowała wzrost rejestracji potencjalnych dawców szpiku.

Dziewięciodniowa transmisja charytatywna prowadzona przez youtubera znanego jako Łatwogang, okazała się jednym z najbardziej przełomowych wydarzeń społecznych w polskim internecie. Jej efektem było nie tylko zebranie ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, ale również ustanowienie rekordu Guinnessa.

Równoległe prowadzona była intensywne kampania zachęcająca do rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku. Dzięki temu aż 45 tysięcy nowych osób zdecydowało się podjąć ten krok.

Skala rejestracji przerosła oczekiwania organizatorów i została określona jako bezprecedensowa. - To największa akcja rejestracyjna w historii fundacji, zwłaszcza w tak krótkim czasie - mówiła TVN24 rzeczniczka Fundacji DKMS Magdalena Przysługowska.

Szczególnie dynamiczny był jeden z dni transmisji. - W samą niedzielę, do północy, odnotowaliśmy 25 tysięcy zamówionych pakietów. To gigantyczna akcja i jesteśmy za to ogromnie wdzięczni - wyjaśniła rzeczniczka fundacji.

W polskiej bazie danych DKMS zarejestrowanych jest już ponad 2 miliony 100 tys. osób. - To są te osoby, które podjęły świadomą decyzję, że są w gotowości, gdyby w potrzebie znalazł się ich bliźniak genetyczny - tłumaczyła na antenie Polskiego Radia Justyna Rogowiec z Fundacji DKMS. Polska baza jest trzecią co do wielkości bazą w Europie i piątą na świecie.

Komisja Europejska zarzuciła Mecie naruszenie unijnych przepisów

oprac. Anna Nagel
Bruksela

Komisja Europejska zarzuciła koncernowi Meta naruszenie unijnych przepisów o usługach cyfrowych (DSA), ponieważ firma nie zapobiegała korzystaniu z Instagrama i Facebooka przez dzieci poniżej 13. roku życia.

Jak przyznała KE, wstępne ustalenia wskazują, że Meta nie przeprowadziła rzetelnej oceny ryzyka związanego z dostępem do jej usług przez osoby poniżej 13 lat, a także nie wprowadziła skutecznych środków, aby uniemożliwić dzieciom dostęp do jej usług lub – jeśli te w jakiś sposób ten dostęp uzyskiwały – odebrać im go.

KE zarzuciła Mecie, że chociaż we własnym regulaminie ustaliła, iż użytkownicy platform muszą mieć ukończone 13 lat, bo uznała, że treści przedstawiane na Facebooku i Instagramie niesą odpowiednie dla młodszych dzieci, to zasada ta w praktyce nie jest przestrzegana. Środki do weryfikacji wieku wprowadzone przez platformy można łatwo



FOT. 123RF.COM

Meta ma teraz czas na udzielenie KE pisemnej odpowiedzi i usunięcie naruszeń

obejść, wystarczy, że dziecko podczas tworzenia konta poda fałszywą datę urodzenia, żeby mogło założyć konto i korzystać z serwisów. Koncern – jak ustaliła KE – nie posiada innych, skuteczniejszych mechanizmów weryfikacji wieku.

Komisja zaleciła Mecie, aby usunięto luki w zabezpieczeniach, tak by do serwisów i nieodpowiednich treści na nich publikowanych nie miały dostępu osoby poniżej 13 lat. Koncern będzie musiał poprawić także sposób przeprowadzania obowiązkowej oceny ryzyka. Dodatkowo platformy Instagram i Facebook muszą wzmocnić narzędzia umożliwiający wykrywanie i usuwanie zbyt młodych użytkowników ze swoich serwisów.

„Wojna zbożowa” Ukrainy z Izraelem – z Rosją w tle

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha oświadczył, że do izraelskiego portu w Hajfie przybył kolejny statek z ukraińskim zbożem, które według Kijowa zostało wywiezione przez Rosję z okupowanych terytoriów.

„Przyjazne stosunki ukraińsko-izraelskie mogą przynosić korzyści obu krajom, a nielegalny handel Rosji skradzionym ukraińskim zbożem nie powinien ich podważać” – napisał Sybiha w mediach społecznościowych.

Według niego Ukraina nie doczekała się odpowiedniej reakcji ze strony Izraela również w przypadku przybycia poprzedniego takiego transportu. Wówczas, jak twierdzi Sybiha, do Hajfy również dostarczono skradzione zboże.

Minister wezwał Izrael do nieprzyjmowania takich ładunków, ostrzegając, że może to zaszkodzić stosunkom dwustronnym. „W tym kontekście oficjalnie zaprosiliśmy już ambasadora Izraela do celu wręczenia



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM PP

Prezydent Wołodymyr Zelenski oświadczył, że jego kraj przygotowuje sankcje wobec osób zaangażowanych w handel zbożem pochodzącym z okupowanych przez Rosję terenów ukraińskich

noty protestacyjnej i prośby o podjęcie odpowiednich działań” – poinformował szef MSZ.

Według danych Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy Rosja wywozi zboże z terytoriów okupowanych i sprzedaje je na rynkach zewnętrznych pod pozorem własnego eksportu. Według szacunków Ki-

jowa tylko w 2025 roku w ten sposób mogło zostać wywiezione ponad 2 mln ton zboża.

„Aby ominąć sankcje, Rosja stosuje schemat „ship-to-ship” w punkcie przeładunkowym portu Kaukaz, wykorzystując statki-magazyny. Pozwala to ukryć rzeczywiste pochodzenie zboża” – zauważa wywiad ukraiński.

Zelenski grozi sankcjami

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski we wtorek rano oświadczył na swoich profilach w mediach społecznościowych, że kolejny statek z ładunkiem ukraińskiego zboża, skradzionego przez Rosję, „przybył do portu w Izraelu i przygotowuje się do rozładunku”.

„To nie jest czysty biznes i nie może nim być. Władze Izraela nie mogą nie wiedzieć, jakie statki i z jakim ładunkiem przybywają do portów kraju” – napisał Zelenski. „Naprawdę pracujemy nad tym, aby bezpieczeństwo, w szczególności w regionie Bliskiego Wschodu, było większe. Oczekujemy, że władze Izraela będą szanować Ukrainę i nie będą podejmować

kroków, które osłabiają stosunki dwustronne” – zaznaczył również prezydent Ukrainy.

Dodał, że handel skradzionym zbożem narusza między innymi izraelskie prawo, i poinformował, że Ukraina „na podstawie informacji od naszych służb wywiadowczych przygotowuje odpowiedni pakiet sankcji, który obejmie zarówno tych, którzy bezpośrednio transportują to zboże, jak i osoby fizyczne oraz prawne, które próbują zarabiać na takim przestępczym procederze”.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odmówił komentarza w sprawie doniesień o konflikcie między Ukrainą a Izraelem dotyczącym dostaw zboża. – Nie chcielibyśmy tego w żaden sposób komentować ani angażować się w tę sprawę – powiedział.

Jak reaguje Izrael?

Na oświadczenie Andrieja Sybihi zareagował już minister spraw zagranicznych Izraela Gideon Saar. Stwierdził, że zarzuty wysunięte przez Ukrainę nie są poparte dowodami.

„Dowody potwierdzające te zarzuty nie zostały dotychczas przedstawione” – napisał w poście w serwisie społecznościowym X. Zauważył również, że stosunków dyplomatycznych między przyjaznymi krajami nie należy wyjaśniać za pośrednictwem mediów lub sieci społecznościowych.

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja”

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demopolizacji „fikcją”. Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równoległe toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Do-



radca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026–2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier. Estymowana wartość hazardowej szarej

strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałyby korzystać nawet 3,1 mln użytkowników.

Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.

– System, który wymyślił legislator przed laty, jest sy-

stem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy – podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.

– Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych

obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobnie pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system – wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie

do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.

– Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie – gra w nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem – podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

– Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić – ostrzegł Kietliński.

Brytyjski monarcha przemawiał w Kongresie i okazał wsparcie prezydentowi USA

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Król Wielkiej Brytanii Karol III wezwał w przemówieniu do połączonych izb Kongresu do wzmocnienia sojuszu Ameryki z Europą oraz do powstrzymania pokusy skupiania się na sobie.

- Modłę się z całego serca, aby nasz Sojusz nadal bronił naszych wspólnych wartości, wraz z naszymi partnerami w Europie i Wspólnocie Narodów, a także na całym świecie i abyśmy zignorowali donośne wezwania do coraz większego skupienia się na sobie - powiedział Karol.

Wezwanie do zacieśnienia i odnowienia więzów transatlantycznych - zarówno sojuszu USA i Wielkiej Brytanii, jak i NATO - było głównym tematem prze-



FOT. PAPIER/KYLE COOPER / POOL

Karol III przemawiał w amerykańskim Kongresie

mówienia monarchy do Kongresu, dopiero drugiego takiego wystąpienia w historii. Karol przekonywał, że sojusz zbudowany na filarach Ameryki i Europy „jest dziś ważniejszy niż kiedykolwiek”, podobnie jak zaangażowanie USA w NATO. Przypomniał też, że NATO przy-

szło Ameryce z pomocą po zamachach 11 września.

- Bezpośrednio po zamachach z 11 września, gdy NATO po raz pierwszy powołało się na Artykuł 5, a Rada Bezpieczeństwa ONZ zjednoczyła się w obliczu terroru, wspólnie odpowiedzieliśmy na wezwanie - tak jak nasze narody czyniły to od ponad wieku, ramię w ramię, w czasie dwóch wojen światowych, zimnej wojny, Afganistanu - powiedział brytyjski monarcha.

- Dziś, panie przewodniczący, ta sama niezłomna determinacja jest potrzebna do obrony Ukrainy i jej najodważniejszych obywateli, aby zapewnić prawdziwie sprawiedliwy i trwały pokój - dodał.

Wiele z elementów przemówienia króla zdawało się być odwołaniami do krytyki Sojuszu i Europy ze strony Donalda

Trumpa i jego wątpliwości co do przydatności sojuszników i sojuszy, a także filozofii „America First”. Przekonywał jednak, cytując Abrahama Lincolna, że choć słowa Ameryki mają wagę i znaczenie, „działania tego wielkiego Narodu mają jeszcze większe znaczenie”.

Jedną z najgłośniejszych owacji otrzymał natomiast po tym, jak potępił niedawny zamach na prezydenta Trumpa, który miał jego zdaniem „zaszkodzić przywództwu waszego kraju oraz wzniecić powszechny strach i niezgodę”.

- Pozwólcie mi powiedzieć z niezachwianą determinacją: takie akty przemocy nigdy nie powiodą się - powiedział król.

Wystąpienie Karola III było drugim w historii przemówieniem brytyjskiego monarchy w Kongresie. PAP

Dziennik Polski
Czwartek-niedziela, 30.04-3.05.2026

Apel do Irańczyków o „poświęcenie życia”

oprac. Anna Nagel
Londyn

Brytyjskie MSZ wezwało ambasadora Iranu w związku z opublikowanym przez jego placówkę apelem do Irańczyków na emigracji o włączenie się w akcję „poświęcenia życia w obronie ojczyzny”.

Podsekretarz stanu ds. Bliskiego Wschodu w MSZ Hamish Falconer podkreślił, że ambasada „musi zaprzestać wszelkich form komunikacji, które mogłyby zostać zinterpretowane jako nawołujące do przemocy w Wielkiej Brytanii lub na arenie międzynarodowej” - poinformował resort w oświadczeniu.

W zamieszczonym w internecie wezwaniu irańska ambasada zachęcała „wszystkich dumnych synów i córki Iranu” do „wykaza-

nia się jednością, lojalnością i dumą narodową”. „Stańmy wszyscy razem, gotowi poświęcić nasze życie, ponieważ jest to lepsze niż poddanie naszego kraju wrogowi” - zakończyła wpis placówka cytowana przez dziennik „New York Times”.

- Iran od lat atakuje spójność społeczną Wielkiej Brytanii - oceniła Lynette Nusbacher, była oficerka brytyjskiego wywiadu, w rozmowie z portalem stacji Sky News. Portal informował o próbach rekrutowania członków brytyjskich sił zbrojnych i wywiadu do działalności szpiegowskiej na rzecz Iranu.

Także ambasady Iranu w Niemczech, Australii i Sri Lance próbowały rekrutować w tych krajach Irańczyków gotowych „poświęcić życie” dla kraju - przekazał we wtorek portal dziennika „Jerusalem Post”. PAP

REKLAMA

0011516662

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.28.2025.AD

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wydaniu postanowienia
o zawieszeniu postępowania administracyjnego

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 311), w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r. poz. 1691),

zawiadamia się

o wydaniu przez Starostę Krakowskiego w dniu 24.04.2026 r. postanowienia znak: AB-V.6740.7.28.2025.AD o zawieszeniu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, dla Wnioskodawcy: Wójt Gminy Zabierzów, ul. Rynek 1, 32-080 Zabierzów, działającego przez Pełnomocnika dla inwestycji pn.:

„Rozbudowa drogi gminnej publicznej nr 601674K, ul. Jeziorańska w m. Brzezcie, gmina Zabierzów”

Zakres przedmiotowej inwestycji obejmuje:

- Rozbudowę drogi gminnej nr 601674K od km0+012.34 do km 0+522.83;
- Rozbudowę drogi gminnej nr 601675K od km 0+990.35 do km 1+009.46;
- Przebudowę drogi gminnej nr 601975K od km 0+987.16 do km 1+009.46;
- Przebudowę zjazdów zwykłych w km 0+036.20, 0+059.66, 0+113.63, 0+137.15, 0+197.26, 0+225.68, 0+273.87, 0370.78, 0+395.87, i 0+423.12 po stronie prawej oraz w km 0+149.46, 0+172.73, 0+192.65, 0+232.36, 0+304.10, 0+395.89, 0+467.20 po stronie lewej drogi gminnej nr 601674K;
- Budowę zjazdów zwykłych w km 0+164.18, 0+171.18, 0+171.18, 0+363.71 i 0+496.72 po stronie prawej oraz w km 0+124.68 po stronie lewej drogi gminnej nr 601674K;
- Budowę chodnika od km 0+005.47 do km 0+507.17 po stronie prawej drogi gminnej nr 601674K;
- Budowę kanalizacji deszczowej od km 0+989.82 drogi gminnej nr 601675K do km 0+470.67 drogi gminnej nr 601674K;
- Przebudowę sieci oświetlenia ulicznego polegającą na rozbiórce istniejącej sieci i budowie nowej sieci od km 0+008.30 do km 0+508.55 drogi gminnej nr 601674K;
- Przebudowę sieci elektroenergetycznej polegającą na rozbiórce istniejącej sieci i budowie nowej sieci od km 0+008.30 do km 0+418.93 drogi gminnej nr 601674K oraz od km 0+957.20 do km 1+041.00 drogi gminnej nr 601675K;
- Przebudowę sieci teletechnicznej polegającą na rozbiórce istniejącej sieci i budowie nowej sieci od km 0+008.30 do km 0+418.93 drogi gminnej nr 601674K oraz od km 0+957.20 do km 1+041.00 drogi gminnej nr 601675K;
- Przebudowę sieci wodociągowej polegającą na rozbiórce istniejącej sieci i budowie nowej sieci od km 0+011.40 do km 0+013.20, od km 0+094.30 do km 0+256.30, w km 0+272.75 oraz od km 0+387.60 do km 0+460.20 drogi gminnej nr 601674K;
- Przebudowę sieci gazowej polegającą na rozbiórce istniejącej sieci i budowie nowej sieci od km 0+092.15 do km 0+134.35 oraz od km 0+164.05 do km 0+310.35, w km 0+370.45 i w km 389.75 drogi gminnej nr 601674K;
- Wycinkę drzew i krzewów kolidujących z projektowanymi elementami drogi wraz z wykonaniem nasadzeń zastępczych

na działkach:

- 55/1, 56/1, 56/2, 34, 25/1 (25/2, 25/3), 24 (24/1, 24/2, 24/3), 23/3 (23/7, 23/8), 23/4 (23/9, 23/10), 22/4, 22/5 (22/6, 22/7), 22/1, 17/2 (17/4, 17/5), 17/3 (17/6, 17/7), 16/2 (16/4, 16/5), 15/4 (15/9, 15/10), 15/3 (15/7, 15/8), 15/2 (15/5, 15/6), 14/1 (14/2, 14/3), 12/1 (12/2, 12/3), 11/7 (11/10, 11/11), 11/4 (11/8, 11/9), 2/1 (2/2, 2/3), 1/3 (1/5, 1/6), 1/2, 26/3 (26/5, 26/6), 26/4 (26/7, 26/8), 27/2 (27/7, 27/8), 27/5 (27/9, 27/10), 27/6 (27/11, 27/12), 28/3 (28/6, 28/7), 28/2 (28/4, 28/5), 29/4 (29/10, 29/11), 29/5 (29/12, 29/13), 29/7 (29/8, 29/9), 30/1 (30/2, 30/3), 31/7 (31/10, 31/11), 31/2 (31/8, 31/9), 32/1 (32/10, 32/11), 32/7 (32/12, 32/13), 32/5 (32/14, 32/15, 32/16), 32/6

- obręb 0003 Brzezcie, jednostka ewidencyjna 120616_2 Zabierzów.

legenda:

- działki bez nawiasu - stan istniejący,
- (działki w nawiasach) - stan po podziale,
- **działki pogrubione** - działki przeznaczone pod drogę,
- **działki podkreślone** - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- **działki pochylone** - działki poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji objęte obowiązkiem dokonania przebudowy/budowy sieci uzbrojenia terenu, przebudowy/budowy zjazdów, budowy/przebudowy innych dróg publicznych, rozbiórki istniejących obiektów nieprzewidzianych do dalszego użytkowania.

Postanowienie znajduje się do wglądu w Starostwie Powiatowym w Krakowie, al. Słowackiego 20, Kraków, Wydział Architektury, Referat V Architektoniczno-Budowlany, piętro IV, pokój nr 417.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

KRÓTKO

SOSNOWIEC

Tłumy pożegnały posła



FOT. POLSKA PRESS

W środę w Sosnowcu odbył się pogrzeb zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewki. Mszy świętej żałobnej przewodniczył biskup sosnowiecki Artur Wąży. Ceremonia miała charakter państwowy, wzięły w niej udział tysiące mieszkańców regionu oraz politycy.

PALIWA

Kontrole cen na stacjach

Wiceminister energii Konrad Wojnarowski poinformował w środę w Sejmie, że dokonano 4230 kontroli stosowania ceny maksymalnej na stacjach paliw i stwierdzono 271 nieprawidłowości, czyli dotyczy to około 6 proc. stacji.

- Sytuacja na rynku jest na bieżąco monitorowana. Działania wspierające stabilność cenową będą podejmowane w oparciu o wpływ konfliktu na krajowy rynek paliw, prognozy rynkowe, ale także, rzecz jasna, sytuację makroekonomiczną Polski. Pakiet CPN został wydłużony do 15 maja 2026 - powiedział Wojnarowski.

Wiceminister przypomniał jednocześnie, że koszt pakietu CPN dla budżetu to 1,6 mld zł miesięcznie.

#214
PULS



Dobra sieć.

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE TOMASZ SIEMONIAK

28 KWIETNIA, BIAŁORUŚ/POLSKA, **Andrzej Poczobut na wolności.** Polski dziennikarz i działacz polonijny na Białorusi przez pięć lat przebywał w kolonii karnej o zastrzonym rygorze pod zarzutami „podżegania do nienawiści”. Miał w gułagu spędzić osiem lat, ale zabiegi polskiej dyplomacji oraz wsparcie Amerykanów doprowadziły do jego uwolnienia już teraz. Razem z Poczobutem władze Białorusi zwolniły też dwóch innych Polaków, a także dwóch obywateli Mołdawii. W zamian za ich zwolnienie Polska oddała „rosyjskiego archeologa” podejrzanego u nas o szpiegostwo



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE ADAM GOMOLA

28 KWIETNIA, WARSZAWA. **Paulina Hennig-Kłoska spotkała się jednak z posłami Polski 2050.** Wygląda na to, że jest kompromis, który pozwoli minister klimatowi wyjść z twarzą z głosowania nad wotum nieufności



FOT. SUZANNE PLUNKET/PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

28 KWIETNIA, USA. **Trwa wizyta Karola III w Waszyngtonie.** Brytyjski monarcha spędził prawie cały dzień z Donaldem Trumpem, wygłosił też mocne przemówienie w Kongresie. Nie brakowało żartów, widać było nie porozumienia między przywódcami. I być może tą nicią udało się też znów zyszczyć NATO



FOT. PAP/DAREK DELIMANOWICZ

29 KWIETNIA, KROSNO. **Ruszyło nowe muzeum Fabryka Zegarów Wieżowych** ulokowane w przedwojennej fabryce czasomierzy. W środku 280 eksponatów. Dla osób szukających pomysłu na majówkę

DZIEŃNIK OPINII

Liliana Sonik

PROPOZYCJA NA MAJÓWKĘ
WBREW BARBARZYŃSTWU

S

ą miejsca, które mają szczęście. Nie ma takich wiele. Wiarygodnych statystyk brak, ale szacuję, że w Polsce ok. 90% historycznych miejsc szczęścia nie miało. Nawet jeśli zabudowania ocalały, to uległy dewastacji. Z wyposażeniem jest gorzej. Meble, obrazy, kolekcje wszelakie, zbiory biblioteczne, tkaniny, szkło, nawet narzędzia - wszystko uległo złupieniu i zniszczeniu.

W pudłach fortepianów trzymano obrok dla koni, parkiety służyły za podpałkę, porcelanę zdekompletowano i wytłuczono lub sprzedano za grosze, a dywany, kotary, obrusy pocięto na szmaty, w najlepszym razie skrojono na sukienki. A kto myśli, że podły los dotknął tylko biedermeierowskie meble czy miśnieńskie serwisy, ten się myli. Te same niszczycielskie scenariusze zgotowano chłopskim chatom, żydowskim karczmom, mieszczanским i kupieckim kamienicom czy biurom zamożniejszych fabryk.

Z cennych przedmiotów Czerwononarmiejcy robili ogniska. Czasem palili na dziedzińcu, kiedy indziej w salonie, w zależności od humoru. A gdy już poszli dalej, z wybebeszonych dworów i pałaców, z zabytkowych gmachów, z przedwojennych biur i fabryk uczyniono PGR-y, magazyny, domy pomocy społecznej albo szkoły. Nawet można byłoby zrozumieć tę logikę. Tylko dlaczego „dziejowa sprawiedliwość” była dewastacją i bezmyślnym niszczeniem? O tym, że przydomowe parki, ogrody i stawy również unicestwiono, nie muszą chyba przypominać.

Jest gorzej, niż myślimy. Bo proces niszczenia wcale się nie skończył w latach czterdziestych ani pięćdziesiątych, ani sześćdziesiątych. W mniejszej skali wciąż trwa. Jakby nam mało było ruin wywołanych wojnami, pozbyliśmy się setek tysięcy pięknych miejsc własnymi rękami. Na naszych oczach „rewitalizowano” w sposób urągający rozumowi, zamieniając szlachetne resztki w atrapy wedle podłych gustów nowych właścicieli. Na naszych oczach obróciły się w próchno drewniane zabytkowe chałupy, stare karczmy i modrzewiowe dworki.

Zaczęłam zdaniem, że niektóre miejsca mają szczęście. Takim miejscem jest Kozłówka. Zaledwie 30 kilometrów od Lublina przetrwała wiejska rezydencja Zamoyskich. Jakimś cudem pałac, park i cała wieś uniknęły zniszczenia podczas I i II wojny. W 1944 roku zapadła dość niety-

powa decyzja nowej władzy o utworzeniu Muzeum Narodowego w Kozłówce. Zatem pałac z wyposażeniem oraz park znalazły się pod ochroną. Teoretycznie. Bo jak pisze Krzysztof Kornacki, który w latach 1979-2014 był dyrektorem Muzeum Zamoyskich: „Pałacowe dywany zostały zabrane na wyposażenie gabinetów Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie w końcu lat 40. Zachował się tylko jeden - w strzępach. [...] Większość pozostałych została na wniosek ówczesnego dyrektora Muzeum Lubelskiego, sprawującego nadzór merytoryczny nad Kozłówką, pocięta na kaptcie muzealne. Zgodę na to wydało Ministerstwo Kultury i Sztuki!”

Jeszcze jeden cytat: „Pełna inwentaryzacja zbiorów nastąpiła dopiero ponad 35 lat po utworzeniu muzeum, a w najciemniejszych latach jego istnienia zarząd nad nimi sprawował jednoosobowo woźny. To w tamtych czasach kolekcja licząca blisko 5000 wałków perforowanych do organoli i pianoli stopniała do 1500. I mimo że jest największą w Polsce oraz jedną z największych na świecie, ze smutkiem muszę stwierdzić, że brakujące 3500 wałków przeleciało przez kominy pałacowych pieców, służąc jako dobra podpałka”.

Mimo to Kozłówka miała szczęście: większość wyposażenia się uratowała i została poddana konserwacji. Można oglądać znakomite meble, piec z miśnieńskich kafli, marmurowe kominki, dębowe parkiety. Pałacowe sale wyglądają niemal jak za czasów Zamoyskich, podczas gdy w innych podobnych miejscach opustoszałe wnętrza wypełniać trzeba było skupowanymi na aukcjach meblami, kandelabrami z wiedeńskich antykwariatów albo obrazami „z epoki”. Gdzie indziej stoją liche podróbki.

Kozłówka miała też szczęście, ponieważ w 2009 roku doszło do ugody między żyjącymi w Kanadzie dziećmi ostatnich właścicieli i samorządem województwa lubelskiego. Za odstąpienie od wszelkich roszczeń spadkobiercy otrzymali 17 milionów złotych rekompensaty. Wydaje się to znaczną sumą, lecz wobec wartości całego kompleksu jest ceną symboliczną. Jadwiga Zamoyska przyjeżdża do Kozłówki, gdzie w bocznym skrzydle ma przez kilka tygodni w roku zarezerwowany apartament. Jak napisała w swym oświadczeniu: „Nasze prawa zostały uznane i zaspokojone w sposób honorowy i korzystny dla Rzeczypospolitej, Ziemi Lubelskiej, dla Muzeum i dla nas samych”.

Marek Twaróg

AKCJA JAK MEMENTO DLA STAREGO PORZĄDKU



Zbiórka Łatwoganga pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Dla nowych mediów to wyzwanie i odpowiedzialność, dla starych - wezwanie do bycia bliżej ludzi.

Nie wiem, czy zbiórka Łatwoganga zmieniła internet. Chyba nie. Może tylko w mniemaniu tych, którzy uważają, że internet to tylko zło. A jeśli tak uważają, to nie mają pojęcia, o czym mówią, i dają się nabrać przekonaniu, że wszędzie rządzi jutubowa patologia, dziennikarskie zera i polityczni spece od majstrowania w mózgach, krótko mówiąc: ludzie i zjawiska moralnie podejrzani. Tak oczywiście nie jest, niezależnie od tego, ile razy słyszymy o przysłupie z YouTube i ile razy nie słyszymy o znakomitych treściach, wspaniałych ludziach i krzepiących akcjach, które w internecie dzieją się na co dzień.

Natomiast zbiórka Łatwoganga z pewnością pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Akcja zarządzana w zwykłym mieszkaniu przez zasadniczo zwykłych ludzi - choć rozpoznawalnych bardziej niż średnia, rzecz jasna - przyciągnęła gigantyczne zainteresowanie najważniejszych ludzi w kraju i gigantyczne pieniądze. Częściowo od najbogatszych, którzy chcieli po prostu pomóc, częściowo od celebrytów, którzy bardziej chcieli się pokazać, a częściowo od każdego z nas, którzy dzięki skali zebrali ponad 200 milionów. Ostatecznie intencje możemy pominąć - liczy się efekt.

Efekt, który został osiągnięty bez tradycyjnych mediów, bez tradycyjnych kampanii reklamowych i PR-owych, bez polityków i całej mechaniki państwa. Liczyli się tylko internetowi twórcy, internetowa wiarygodność i internetowa społeczność. Najpewniej wszystko to zadziało właśnie dlatego, że było poza systemem - autentyczność od dawna stoi w kontrze do starej struktury funkcjonowania mediów.

Akcja Łatwoganga w najbardziej wyrazisty sposób zamknęła dominację starego porządku. Dla przedstawicieli nowego świata mediów to ogromne wyzwanie i odpowiedzialność. Tak łatwo zjechać z drogi i podążyć w stronę głupoty, nienawiści, demagogii i ekstremizmów. Dla starego świata niech będzie to źródło ostatecznej refleksji: nigdy nie będzie jak dawniej, ale bez autentycznego zaangażowania i rozumienia odbiorców coraz szybciej będziemy spychani na margines.

Adam Bula

O SZTUCE WALENIA SIĘ W ŁEB WŁASNYM BEJSBOLEM



To zdarza się od czasu do czasu, że zwykła-niezwykła większość, pod wpływem jakiegoś, przypadkowego zwykle impulsu, otrzępuje się nagle z codziennego zabiegania i dokonuje rzeczy wielkiej, która, choć na chwilę, zmienia klimat. Albo przynajmniej zmiata na bok, na jakiś czas, tony kłamstw, obłudy i zwykłej małości, która z góry sypie się nam na głowy codziennie. Do ceny wraca naturalność, wiarygodność, dobre intencje i przyzwoitość.

Nie wiem, ilu polskich polityków, jeśli ktoś w ogóle, rozumie, co się wydarzyło i jaką powinni odrobić lekcję z największego w historii ŚWIATA charytatywnego streamu internetowego. Który, nie chwając się, MYŚMY uczynili. Mam tu refleksję gorzko-słodką, który to skład bierze się z przekonania, że ludzie z telewizyjnych okienek nic nie rozumieją. Ku własnej zgubie, na szczęście.

To nie jest tak, że zbudujemy sobie teraz nieskazitelną ikonkę z akcji „Łatwoganga” - jacy to jesteście fajni. Z tłumu internetowych celebrytów, którzy tłoczyli się na blokowym korytarzu przed jego mieszkaniem, nie każdy przecież był tam po to, by pomagać, tylko żeby się pokazać, gdy już było wiadomo, jak to w sieci „zażarło”. Z 5 dużych firm, które wpłaciły najwięcej kasy na zbiórkę, trzy są w ostrym trybie charytatywnego prania (*charity washing*) - techniki marketingowej, w której aktywność sponsorska ma przykryć realne kłopoty wizualne (XTB, ZEN.com i Kuchnia Wikinga).

Ale jedno zauważy nawet największy gapa: przez dziewięć dni tam było zero polityki i polityków! Podobnie, już po zakończeniu streamu, wszystkie próby ubierania tego wydarzenia w polityczny kontekst, były natychmiast zmiatane z planszy setkami prostych komentarzy w tonie: „wyp... z tą polityką”. Przekonał się o tym choćby prezydencki minister Marcin Przydacz, który zaczął tydzień od wrzucenia w sieć obrazka z Tuskiem i kolegami, i podpisem: „Trudnogang”.

Jakby ten kontrast nie był dość oczywisty, politycy wzięli się ostro do pracy, by go jeszcze podkreślić. Zresztą, porównajcie jakikolwiek filmik ze streamu z chorymi na raka dziećmi z takimi obrazkami.

Prezydent Karol Nawrocki, któremu w twarz coraz bardziej wybuchają weta do ustaw o kryptowalutach, wypuszcza nagle całkowicie niekontrolowane oświadczenie, w którym w tonie ciężkich pretensji, dowodzi: No ale przecież ten zły rząd o tym, że z giełdą Zondacrypto jest coś nie tak, poinformował prezydenta już po moim wecie do ustawy, regulującej rynek kryptowalut.

Patrzę i nie wierzę. Przecież mistrz Macierewicz latami nauczał: kłamstwo nie może być na trochę. Musi być na maksa, absurdałne i powtarzane non stop bez cienia wahania, niezależnie od tego, jak tam parówki wybuchają. A tu nagle Nawrocki pęka i sugeruje, że gdyby wiedział, co rząd wiedział o Zondacrypto, to może zachowałby się inaczej. Luz gościu, tylko właśnie się walnąłeś własnym kibolskim bejsbolem centralnie w łeb. Bo jak teraz wyjaśnisz drugie weta do tej samej ustawy, gdy już wszystko formalnie od rządu wiedziałeś?

Prezes Jarosław Kaczyński ma łatwiej, bo on to w ogóle tych kryptowalut by zakazał, a że jego partia wspierała weta Nawrockiego, no to akurat tak wyszło. Ale patrzę i nie wierzę: prezes został zapytany o prawicową TV Republika, którą oszust z Zondacrypto w zasadzie utrzymywał (37 mln na reklamy w okresie marzec 2024 - marzec 2026, Instytut Monitorowania Mediów). I Kaczyński wyjaśnia na pełnym luzie: „PiS z tą telewizją nie jest związany, a nawet się z nią różni (mówiąc delikatnie)”.

Rozumiecie: PiS nie ma nic z telewizją Sakiewicza wspólnego - zapodaje gościu zasiadający we władzach fundacji „Instytut Lecha Kaczyńskiego”. Który nie ma nic wspólnego z TV Republika, bo jest własnością spółki Srebrna i to dopiero on ma udziały w spółce „Słowo Niezależne”, która ma 23,2 proc. udziałów w Republice.

Furda tam zresztą kapitałowe sznureczki. Próbuje ogarnąć wypowiedź prezesa, wyobraziłem sobie, jak wpadam z moją małżonką, po ponad 20 latach w związku, do mojej białostockiej teściowej i walę od drzwi: proszę pani, ja nie znam tej kobiety.

To tylko dwa ostatnie przykłady, ale łapiecie, o co mi chodzi. Akcja „Łatwoganga” to nie tylko erupcja prawdziwej, sieciowej aktywności Polaków, w kontrze do coraz bardziej sztucznego i wykreowanego, mainstreamowego świata. Ostatecznie „na koniec dnia”, dotarła ona i poruszyła niemal wszystkich, nawet tych, którzy nie mają pojęcia, o co poszła inba z laskami z DRE\$\$CODE i kim one w ogóle są.

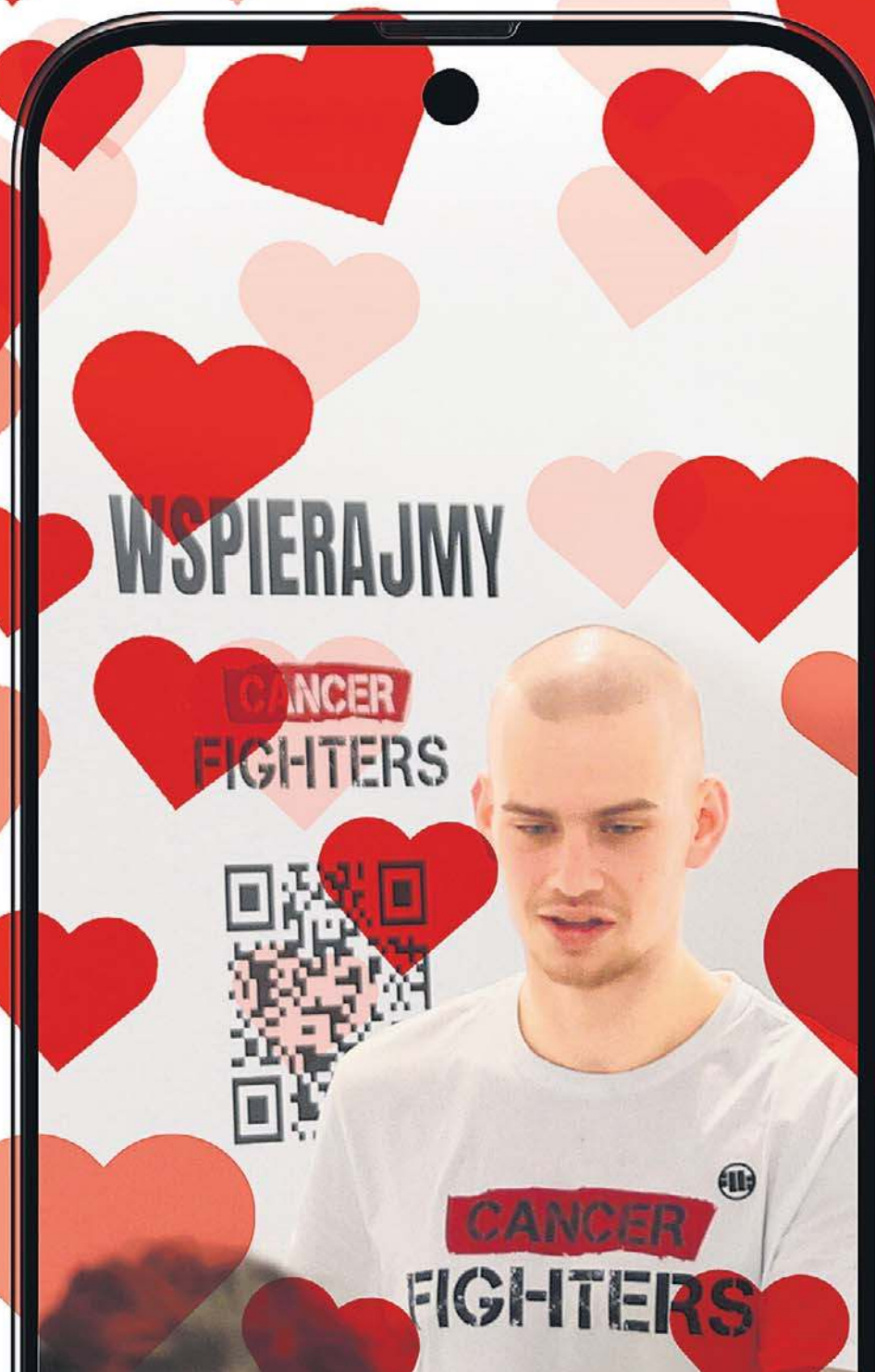
Ta akcja to też jedno wielkie ostrzeżenie dla polityków: przestańcie pie...

Wszyscy powinniśmy się cieszyć. Ja nie akceptuję żadnej formy wyścigu po brawa za te akcje. Wszyscy, którzy się do tego przyłożyli, wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek zasługi, naprawdę mogą liczyć na moją autentyczną wdzięczność i takie autentyczne: dziękuję

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie”, dziennikarze „The Independent” w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka”, wyliczają, że uzbierana suma - 250 mln zł (52 mln funtów) - ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian” zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów - Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór”.

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy”.

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątaninę w rytm muzyki utworu „Explosion” Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, lzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć”, a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość”. U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły sypać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu”, popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

- Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością - mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. - My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem - im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się - wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. - To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia - dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika”. Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.



- Reagujemy na sytuacje, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą”. Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji - mówi.

„Barometr Humanitarny 2026” pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

- Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności - tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. - W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup - mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca”.

Istotną rolę odgrywa także wychowanie - wskazywane przez 37 proc. badanych - co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy, ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

Kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwogang. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głośnie, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze te zalety, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)” - pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. - Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem - mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadywali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć” - napisał potem portal gazety „The Times of India”.

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wypaść, a potem w niej osprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności - dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj” - napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media - nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy”.

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

ODDAŁ ŻONIE NERKĘ. NIE BYŁA NA NIEGO UCZUŁONA

Katarzynę i Pawła Konsurów łączy wiele. Nie tylko małżeński węzeł. Chodzili do tego samego ogólniaka, działali w harcerstwie, dziś są nauczycielami. Mają trójkę dzieci, które są dla nich największym szczęściem. I wspólne przeżycia. Te radosne i te trudne, zakończone przeszczepem

Leszek Kalinowski



Nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie

Poznaliśmy się w ogólniaku, ale na szkolnym korytarzu nie zakrzyżło - wspominają. Inaczej już było na jednym z harcerskich rajdów. Okazało się, że nadają na tych samych falach i nie tylko harcerstwo ich łączy.

Na studia pojechali na Ziemię Lubuską. Ona do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, bo jak mówi, bardzo podoba się jej miasto. On? Jako że jest rok starszy, wcześniej już rozpoczął studia w Gorzowie, wybrał wychowanie fizyczne. Z czasem okazało się, że rozłąka im nie służy. - Powiedziała mi, że jeśli znajdzie w Gorzowie studia polonistyczne, to się wtedy przeniosę na północ - opowiada (w tym czasie w północnej stolicy województwa nie było kierunku filologia polska).

Nie było rady. Pan Paweł przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie oprócz wcześniej obranego kierunku, zaczął studiować także zarządzanie i marketing.

Itak od 28 lat mieszkają w Zielonej Górze. I choć po jakimś czasie kupili mieszkanie w Zawadzie i stali się mieszkańcami wsi, to od 2015 - dzięki połączeniu miasta z gminą - znów ich adres to Zielona Góra.

To może mieć związek z ciążą

Oboje bardzo chcieli mieć dzieci. Ile? Tu były zdania podzielone. Pan Paweł bardzo chciał mieć syna, więc kiedy pierwsza urodziła się córka, wiadomo było, że nie może zostać jedynaczką. Przecież oni oboje także mają rodzeństwo. Jako drugi urodził się syn. A potem jeszcze na świat przyszła kolejna córka. - Byłam w pierwszej ciąży, kiedy w badaniu pojawiło się białko w moczu. Ale zbagatelizowałam to, bo lekarz mówił, że to może mieć związek właśnie z ciążą. Nikt nie uczulał na to, że trzeba temu się bliżej przyjrzeć - mówi nauczycielka. - Przy drugiej ciąży trafiłam już do nefrologa. On mnie wystraszył. Usłyszałam, że chcę zabić swoje dziecko, że umrę itd. Ale nic mnie nie bolało, to odpuściłam.

Jedyną niedogodnością, jaką odczuwała, było to, że szybciej się męczyła. Ale kto by tam na to zwracał uwagę? Przecież lat przybywa, więc energii ubywa. Praca, dom, dzieci. Ciągłe na pełnych obrotach, to można czuć zmęczenie.

- Pewnej niedzieli jak zawsze przygotowywałam obiad. Nalewałam rosół i nagle nie byłam w stanie podnieść łyżki. Byłam przerażona. Wpadłam w panikę. Duszności, kołatanie serca. Myślałam wtedy, że umieram - wspomina.

Przyjechało pogotowie. Dostała serię zastrzyków. I lepiej się poczuła. Ale następnego dnia poszła do lekarza rodzinnego.

- Pani doktor od razu dała mi skierowanie do poradni nefrologicznej, skąd wysłano mnie

na oddział szpitalny. Po wykonanej biopsji wyszło kłębuszkowe zapalenie nerek - wyjaśnia. - Kłębuszki umierają i nie ma na to lekarstwa. Dziś słychać, że istnieją jakieś programy lekowe, które spowalniają chorobę. Wtedy na ten temat nie było wiadomo. Dowiedziałam się, że trzeba obserwować. Że może długo będę w remisji, ale w końcu i tak trzeba będzie wykonać przeszczep. Dostałam leki na zmniejszenie ciśnienia, żeby nerki miały ulgę w nocy...

Ważna jest zgodność

Najgorzej było w pandemii koronawirusa. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak było ciężko dostać się do lekarza. Wizyty odbywały się on-line. Tymczasem właśnie wtedy parametry zaczęły się pogarszać.

- W 2023 pani doktor powiedziała, że musimy powoli szykować się do dializy. Proponowała, żeby to była dializa otrzewnowa - opowiada Zielonogórzanka.

To domowa metoda leczenia nerkozastępczego, która oczyszcza krew z toksyn i nadmiaru wody przy użyciu naturalnej błony otrzewnej, a nie sztucznego dializatora. Płyn dializacyjny jest wprowadzany do jamy brzusznej przez cewnik, gdzie następuje wymiana substancji, a następnie usuwany (wymiana).

Pani Katarzyna przeszła specjalny kurs, zorganizowany przez Stowarzyszenie Nerka. Trzeba też było przeprowadzić zmiany w domu. Bo konieczne jest tu zachowanie pewnych rygorów higienicznych.

- Wtedy też po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o możliwości przeszczepu wyprzedzającego. Przeczytaliśmy o tym w internecie - podkreśla pan Paweł. - Wiedzieliśmy, że mamy tę samą grupę krwi, ale musi też być zgodność tkankowa. To nam ułatwiło nieco sprawę. Im większa zgodność, tym większa szansa, że przeszczep się uda i będzie służył długie lata.

Wyprzedzająca transplantacja nerki, czyli przeszczepienie nerki przed rozpoczęciem leczenia powtarzanymi dializami, jest obecnie uznawane za najlepszą metodę leczenia nerkozastępczego.

W rodzinie nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie.

Z medycznego punktu widzenia pan Paweł rodziną pani Katarzyny nie jest. - Po badaniach okazało się, że - jak to mówią w świecie medycznym - nie jestem uczulona na męża - zauważa z uśmiechem kobieta.

To nie Leśna Góra

Zaproponowano im dwa ośrodki: Wrocław i Bydgoszcz. Wybrali stolicę Dolnego Śląska, bo bliżej i mają tam rodzinę.

- Ja jako dawca miałem mieć badania we Wrocławiu, a żona

w Zielonej Górze - opowiada pan Paweł, a pani Kasia dodaje: - Wszystko zaczyna się od telefonu koordynatora przeszczepu. To nie jest lekarz, a pracownik medyczny. Ale podopiecznym koordynatora był Paweł, ja natomiast pozostałam pod opieką naszej poradni. I miały to być działania równoległe. Niestety tak się nie stało. Paweł jako dawca był przygotowany, ja nie. Z powodu opóźnień trzeba było wykonywać ponowne badania. A to wszystko trwa. Polska rzeczywistość to nie serial „Na dobre i na złe”. To nie szpital w Leśnej Górze, gdzie jest zdrowy dawca, biorca i od razu wykonuje się przeszczep.

Przyszedł więc czas na dializy. I one skomplikowały sprawę.

- Do dializ miałam założony cewnik w klatce piersiowej, w sercu. Są pacjenci, którzy mają to obce ciało nawet kilka lat. W moim przypadku organizm próbował je zwalczać. Zrobili się skrzepy, które się zrosły. Krew

nie była oczyszczana. Wyniki były kiepskie - opowiada nauczycielka. - Wylewy krwi, siniaki i migreny... A ja w tym czasie normalnie pracowałam. Bywało, że dializa trwała od godziny 20 do północy, potem powrót do domu w stanie rozdygotania, a rano do pracy, do szkoły.

Rodzina dziwiła się, jak pani Katarzyna to wytrzymuje. Przecież praca w szkole dla zdrowej osoby bywa stresująca i męcząca. Znajomi mówili: Ty w ogóle nie wyglądasz na chorą.

Aż po rezonansie magnetycznym usłyszeli od lekarza: Przeszczepiamy, bo potem okno nam się zamknie.

17 marca 2025 roku

Pani Katarzyna: - Idziemy oboje na stół. Paweł jako pierwszy, a ja kilka godzin później. Obie operacje odbyły się bez żadnych komplikacji. Teraz tylko mnóstwo leków, które też mają skutki uboczne. Kontrole, konsultacje... I pełna izolacja. Rodzice na rok zabrali psa.

Pan Paweł: - Muszę pilnować gospodarki wodnej, dużo pić, żeby ta nerka posłużyła mi jak najdłużej. Muszę unikać sportów kontaktowych, bo ryzyko kontuzji jest duże. Przez co najmniej rok nie mogę jako honorowy dawca krwi dzielić się tym, co najcenniejsze. Brakuje mi tych wizyt w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa.

- Dobrze, że jesteśmy nauczycielami, bo mogliśmy wziąć roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Nie przedłużaliśmy tego, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły, by rozpocząć nowy rok - zauważają i z uśmiechem dodają: - Nerki współpracują. Budziliśmy się w nocy o tej samej porze, żeby skorzystać z toalety...

Podkreślają, że podczas tego stresującego czasu bardzo potrzebna byłaby pomoc psychologiczna. Przecież to ciągłe czekanie na badania, wyniki dla psychiki jest bardzo trudne. Tymczasem ta pomoc pozostawia u nas wiele do życzenia.

Szukali dietytyka, który ustaliłby odpowiedni jadłospis. Znaleźli dopiero w Gdańsku. Przez internet. Brakuje takich specjalistów, a przecież co czwarty Polak ma problemy z nerkami.

Rekordowa liczba

Przeszczepy nerek od żywych dawców stanowią w Polsce około 5-6 procent wszystkich transplantacji nerek. Choć liczba ta jest niższa niż w wielu krajach zachodnich, rok 2025 był rekordowy dla polskiej transplantologii z łączną liczbą 2404 przeszczepień narządów.

Dawcą może być osoba bliska (spokrewniona lub związana emocjonalnie). Dopuszczalne są również przeszczepy krzyżowe (wymiana nerek między dwiema parami) oraz łańcuchowe, gdy dawca i biorca nie mogą być leczeni w ramach własnej pary z powodu niezgodności grup krwi lub tkanek.

ODLOTOWA MAŁOPOLSKA



Odlotowa Małopolska – od 18 do 21 czerwca na Sądeckim niebie panować będą balony na ogrzane powietrze. Będzie się działo na ziemi i w powietrzu!

Marek Długopolski

● Kunszt, odwaga, szybsze bicie serca, emocje, a także mnóstwo dobrej zabawy oraz niesamowite widoki - tego wszystkiego doświadczą ci, którzy wezmą udział w kolejnej edycji Odlotowej Małopolski. Będzie się działo w powietrzu i na ziemi. Czterodniowa balonowa festa nad Sądecką rozpocznie się 18 czerwca. Kilkadziesiąt barwnych kolosów na ogrzane powietrze będzie można ujrzeć na niebie od Łososiny Dolnej aż po Piwniczną-Zdrój!

Porywający podniebny spektakl

Podczas Odlotowej Małopolski będą loty widokowe, ale też pasjonująca rywalizacja. Balonowe zespoły, będą walczyły nie tylko z wiatrem, ale także o punkty i prestiż.

W pogoni za „lisem”, czyli balonem wyznaczającym kierunek lotu, weźmie udział zapewne kilkadziesiąt załóg. Która z nich zwycięży? Ta, która najlepiej odczyta kierunek wia-

Nowa spektakularna atrakcja na Sądecczyźnie. Od Łososiny Dolnej po Piwniczną-Zdrój

Odlotowa Małopolska. Barwna czterodniowa balonowa festa nad Sądecką rozpocznie się 18 czerwca

tru i jego moc, popisie się precyzyjną nawigacją oraz perfekcyjnym rzutem specjalnego znacznika. Im bliżej wyłożonego na ziemi „krzyża” się znajdzie, tym lepiej.

We wcześniejszych edycjach Odlotowej Małopolski - rozgrywanych

na podhalańskim niebie - brało udział kilkadziesiąt załóg, w tym mocne ekipy z Litwy, Ukrainy i Węgier. W przestworzach można było zaś podziwiać sunącą majestatycznie Małopolską, zięjącego ogniem Małopolskiego Smoka, imponującą różową

świnę, potężne serduszko, słusznych rozmiarów nosorożca, a także replikę balonu braci Montgolfier.

Na ścieżkach Sądecczyzny

Majowy weekend oraz czerwcowe Odlotowa Małopolska to idealne preteksty do odwiedzin w zielonym sercu Sądecczyzny. Ujrzymy tu m.in. z impetem przebijające się przez góry Dunajec i Poprad, imponujące niegdyś warownie, owiane legendami mofety oraz atrakcyjne ścieżki rowerowe.

Warto też odkryć tajemnicę Bobrowiska i Leśnego Mola, perły skryte w Sądeckim Parku Etnograficznym oraz kameralny czar Miasteczka Galicyjskiego. Kusić będzie nas Radziejowa i Jaworzyna Krynicka. Kto zaś lubi uzdrowiskowe klimaty, może wybrać się do Piwnicznej-Zdroju lub Krynicy-Zdroju, gdzie sprawdzi moc bijących z ziemi wód. I oczywiście nie można zapomnieć o wybornych regionalnych smakach.

To mogą być naprawdę odlotowe dni. Dajcie się ugoczyć Małopolsce!



Otulone zielenią oczka wodne, tajemnicze bagna, kilkusetmetrowy drewniany pomost oraz czatownie. Niegdyś była tu żwirownia, dzisiaj można podglądać naturę albo cieszyć się ciszą. Starosądeckie BOBROWISKO to wyjątkowa enklawa. I nie można zapomnieć, że w niedalekiej odległości szmerzą cicho Dunajec i Poprad



Dwór szlachecki z pięknym parkiem oraz biedniacka chata ze splechotką ziemi, cerkiew i kościół, a nad strumieniem folusz, tartak oraz młyn... 20 hektarów ziemi czyni z SADECKIEGO PARKU ETNOGRAFICZNEGO wyjątkową oazę zieleni i barwnej historii. A przecież tuż obok znajduje się uroczisko MIASTECZKO GALICYJSKIE



Takiego widoku, jaki roztacza się z platformy widokowej w WOLI KROGULECKIEJ, można zazdrościć albo się tu wybrać. Gdy dotrzemy do wyjątkowego „ślimaka” na wzgórzu Dzielnica ukaże się nam Pasma Radziejowej, Kotlina Sądecką, Gorce i Beskid Wyspowy

Dajcie się ugościć na Sądecczyźnie



RADZIEJOWA, najwyższy szczyt Beskidu Sądeckiego, wypiętrza się na 1266 m n.p.m. Choć jest stosunkowo łatwa do zdobycia to po opłatających ją ścieżkach możemy wędrować w spokoju. Na szczyt wiedzie kilka szlaków – najkrótszy wytyczono z Obidzy



SCHRONISKO GÓRSKIE PTTK NA PRZEHYBIE, wzniesione tuż poniżej Przehyby (1175 m n.p.m.), to świetna baza wypadowa do wędrowki po Beskidzie Sądeckim



Dreszczyk emocji, nutka niepewności i sporo adrenaliny – to czeka na tych wszystkich, którzy wybiorą się do ryterskiej ABLANDII



W JEZIORZE ROŻNOWSKIM można się zakochać. Jego nieprzeciętny czar najlepiej podziwiać z perspektywy rowerka wodnego, ale da się też z siodelka rowerowego



Starosądeckie LEŚNE MOLO to atrakcja dla tych, którzy lubią szybsze bicie serca, spacer w koronach drzew oraz piękne widoki. Warto się z nim zmierzyć



Piwniczanka – to jej moc możemy sprawdzić, gdy zajrzemy do Pijalni w PIWNICZNEJ-ZDROJU. Na pewno odnajdziemy tutaj także chwilę wytchnienia

Małopolska kusi odlotowymi atrakcjami i bije kolejne rekordy popularności

– **Turystyka** to jedno z najpotężniejszych kół zamachowych małopolskiej gospodarki. Przynosi coraz większe dochody nie tylko do budżetu, ale także mieszkańcom – mówi Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej

– **Co sprawia, że turyści tak chętnie odwiedzają region?**
Grzegorz Biedroń: – Składa się na to wiele czynników. To niesamowity urok Małopolski, jej wspaniała natura oraz wyjątkowe atrakcje turystyczne. Do tego dochodzą gościnność, tolerancja, imponująca oferta, ale także duże poczucie bezpieczeństwa, które jest dzisiaj jednym z najważniejszych czynników wyboru miejsca wypoczynku. Tak jest na Podhalu i w Tarnowskim, na zachodzie Małopolski, na Sądecku i w Krakowie. Potwierdzają to zresztą wyniki badania „Ruch turystyczny w 2025 roku”, zrealizowanego przez Małopolską Organizację Turystyczną na zlecenie Województwa Małopolskiego.

– **Czy wojna na Bliskim Wschodzie odbija się na ruchu turystycznym w Małopolsce?**
 – Na razie nie. Jednak eskalacja konfliktu, do czego mam nadzieję nie dojdzie, może ograniczyć liczbę turystów przybywających z tego regionu świata. W Krakowie i na Podhalu są więc pewne obawy.

– **O jakich liczbach mówimy?**
 – W szczytowych tygodniach wakacji goście z krajów leżących nad Zatoką Perską, oczywiście według szacunków, stanowili, np. na Podhalu około 8% turystów.

– **Zima i wiosna nie należały do ulubionych pór roku turystów z Bliskiego Wschodu.**
 – To prawda. Goście z Zatoki Perskiej najliczniej przybywali w miesiącach letnich. Od początku czerwca do końca sierpnia, choć we wrześniu też było ich widać na tatrzańskich ścieżkach i na Rynku Głównym w Krakowie, w podziemnych komorach Kopalni Soli „Wieliczka” i zatorskiej Energylandii. Mam więc nadzieję, że do czerwca konflikt wygaśnie.

– **Co skłaniało ich do odwiedzin na małopolskiej ziemi?**
 – Gościnność, życzliwość, tolerancja oraz bezpieczeństwo. I w Małopolsce, pod tym względem, nic się nie zmieniło. Naszym wielkim sprzymierzeńcem są także klimat i środowisko – soczysta zieleń, opady deszczu, zasneżone góry, stosunkowo niskie temperatury – szczególnie, gdy goście z południowego wschodu porównują je z tymi u siebie, a nawet w Turcji, Indiach czy Grecji. To dlatego turyści z Kataru, Kuwejtu, Dubaju, Szardży czy Arabii Saudyjskiej, mając otwarty przed sobą praktycznie cały świat, wybierają Małopolskę.

– **Sytuacja geopolityczna na razie jednak nie zachęca do podróży.**
 – Nie można temu zaprzeczyć. Mimo to ludzie chcą nadal wypoczy-

wać, poszukując jednocześnie miejsc ciekawych, nietuzinkowych, oryginalnych, a zarazem bezpiecznych. I takim regionem, choć do wojny za naszą wschodnią granicą teraz doszedł potężny konflikt na Bliskim Wschodzie, wciąż jest Małopolska. Dlatego właśnie turyści nie rezygnują z letniego wypoczynku. Gdy tylko sytuacja się unormuje to ich liczba może jeszcze wzrosnąć.

– **Z jakiego powodu?**
 – Kraje Zatoki Perskiej, choć to jeden z najbardziej wrażliwych regionów świata, od lat uchodziły za oazę bezpieczeństwa. Kusiły niezwykłymi atrakcjami, kuchnią, cudami architektury i inżynierii, a także egzotycznymi wakacjami. Tutaj też powstały najnowocześniejsze i najbardziej innowacyjne porty lotnicze, huby oferujące imponującą siatkę połączeń praktycznie w każdy zakątek świata. Choć teraz to się dramatycznie zmieniło, to wciąż jest to jeden z najbogatszych rejonów świata, a jego mieszkańcy chcą wypoczywać w spokoju. I dlatego Małopolska jest dla nich tak atrakcyjnym kierunkiem.

– **Jeżeli działania wojenne się zakończą?**
 – Uważam, że liczba turystów z tego regionu będzie na takim samym poziomie jak w 2025 roku lub większa.

– **Wojna za naszą wschodnią granicą, konflikt na Bliskim Wschodzie, niepokoje na Dalekim Wschodzie i w Ameryce Południowej dobitnie wskazują, że to nie jest najlepszy czas dla turystyki.**
 – Dlatego Małopolska Organizacja Turystyczna, oczywiście w miarę swoich możliwości, już od lat konse-



Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej

kwentnie pracuje na wielu rynkach turystycznych.

– **Ilu gości doceniło czar Małopolski w 2025 roku?**
 – Z uroków wypoczynku w Małopolsce w 2025 roku skorzystało ponad 29 milionów osób. Wśród nich 3,8 mln stanowili odwiedzający spoza Polski. I dodam jeszcze, że liczba gości z kraju – w porównaniu z rokiem minionym – wzrosła o ponad 9 proc., a tych z zagranicy o blisko 19 proc.

– **Kto najczęściej zachwyci się Małopolską?**
 – Mamy to szczęście, że są to Małopolanie. Choć procentowy udział mieszkańców naszego regionu zmniejszył się z ponad 42 proc. w latach minionych do blisko 37 proc.

w 2025 roku, to wciąż wiodą prym i zajmują bezapelacyjne pierwsze miejsce w statystykach. To bardzo cieszy, bo świadczy, że Małopolska jest atrakcyjna, a Małopolanie nie tylko kochają, ale także doceniają region, w którym żyją. To rzecz bezcenna.

– **Walory regionu doceniają także nasi najbliżsi sąsiedzi.**
 – Tak, choć od razu dodam, że w Małopolsce chętnie wypoczywają także mieszkańcy nieco odleglejszych województw.

– **Kto zatem zajmuje prestiżowy fotel lidera?**
 – Gościnność, klimat, atrakcje i walory Małopolski szczególnie cenią sobie Ślązacy. I to oni zdecydowanie przewodzą stawce. Tuż za nimi są mieszkańcy województw mazowieckiego i podkarpackiego. I co warto podkreślić liczba odwiedzających z tych regionów w roku 2025 wzrosła. Pierwszą piątkę uzupełniają goście z dolnośląskiego i świętokrzyskiego.

– **Na jakie województwa Małopolska jeszcze liczy?**
 – Na wszystkie, ale bardzo chętnie przyjęlibyśmy większą liczbę gości z Wielkopolski, Łódzkiego, Opolskiego i Pomorza.

– **Gdy spojrzymy na turystów zagranicznych?**
 – Wśród turystów najliczniej odwiedzających Małopolskę zdecydowanie prym wiodą mieszkańcy Wielkiej Brytanii. Podium uzupełniają Niemcy i Francuzi. W pierwszej dziesiątce są jeszcze Włosi, Hiszpanie, goście ze Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Szwecji, Słowacji i Czech.

– **Największe zaskoczenie?**
 – Rosnąca liczba turystów z kierunków nam najbliższych – ze Słowacji, Czech i Węgier. Efekt aktywnej, kilkuletniej już działalności zagranicznych ośrodków Polskiej Organizacji Turystycznej w Pradze i Budapeszcie, widoczny jest szczególnie na południu Małopolski i w Krakowie. I tylko przypomnę, że decyzję o utworzeniu tych ośrodków podjął były wiceminister Andrzej Gut-Mostowy. To także świadczy o tym, że warto inwestować w ośrodki POT, promocję zagraniczną, a także wizyty studyjne. Gdyby do tego doszły jeszcze większe środki rządowe na promocję, tak jak to robią inne państwa na świecie, to efekty mogłyby być spektakularne.

– **Małopolska promuje się jednak nie tylko na Starym Kontynencie.**
 – Nie ukrywam, chcielibyśmy gościć zdecydowanie więcej turystów ze Stanów Zjednoczonych. Ostatnio promowaliśmy Małopolskę w Chicago i Nowym Jorku. Rozwojowi kontaktów sprzyja nie tylko dobra prasa Małopolski w USA, ale także rozwój bezpośrednich połączeń lotniczych. To istotne wzmocnienie sektora usług turystycznych w Krakowie i Małopolsce, a jednocześnie bardzo duże ułatwienie dla Polonii, turystów, a także biznesmenów, gdyż więzi gospodarcze między Chicago i Nowym Jorkiem a naszym regionem są bardzo mocne.

– **Kanada jest również interesującym kierunkiem?**
 – Zdecydowanie tak. Na razie jednak ruch turystyczny odbywa się za pośrednictwem Warszawy. Mamy nadzieję, że nasz narodowy przewoźnik zdecyduje się wreszcie na otwarcie bezpośredniego połączenia z Krakowa do Toronto. Byłby to kamień milowy w rozwoju turystyki z tego kraju. Wydaje mi się, że w tym roku, w związku z napięciami pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi, zwiększy się liczba mieszkańców Kraju Klonowego Liścia, którzy wybiorą wypoczynek np. w Europie. Jest więc szansa na to, że Kanadyjczycy pokochają także Małopolskę. O tym, że są ciekawi naszego regionu, przekonaliśmy się już podczas targów turystycznych w Ottawie.

– **Turystyka w Małopolsce ma się dobrze?**
 – Tak. Marka Krakowa, a tym samym Małopolski, wciąż jest ceniona na świecie i często bardziej znana, niż marka Polski. Szacujemy, że w minionym roku dochody z turystyki wyniosły, co najmniej 25,5 miliarda złotych. Mam nadzieję, że rok 2026 będzie jeszcze lepszy dla małopolskiej turystyki. Rozmawiał Marek Długopolski



Marka Krakowa, a tym samym Małopolski, jest ceniona na świecie i często bardziej znana, niż marka Polski



18-21.06.2026

ODLOTOWA MAŁOPOLSKA

SĄDECCZYŻNA

Małopolski festiwal balonowy
od Łososiny Dolnej po Pivniczną-Zdrój!

Więcej szczegółów wkrótce na:
www.facebook.com/odlotowa.malopolska



DAJ SIĘ
ugościć
w Małopolsce

 MAŁOPOLSKA

Chcesz kupić agregat? Sprawdź, zanim będzie za późno. Pobierz poradnik bezpieczeństwa

Awaria prądu potrafi sparaliżować codzienność w kilka sekund. Agregat prądotwórczy daje poczucie kontroli i pozwala utrzymać działanie najważniejszych urządzeń, ale tylko wtedy, gdy korzystamy z niego właściwie. Energetycy ostrzegają: jeden błąd może kosztować zdrowie, a nawet życie.

Zaczyna się niewinnie. Mruga światło, milknie lodówka, router traci zasięg. Ale bywają urządzenia, od których działania zależy czyjeś życie. Czasem to tylko kilka minut, ale po burzy, silnym wietrze czy uszkodzeniu linii energetycznych prądu może nie być znacznie dłużej. Czasem zdarzają się też planowe wyłączenia – konieczne, gdy energetycy prowadzą prace na sieci. W takich sytuacjach wiele osób myśli o jednym rozwiązaniu: **agregacie prądotwórczym**.

To urządzenie potrafi przywrócić namiastkę normalności. Dzięki niemu działa oświetlenie, w domu jest ciepło, nie rozmraża się jedzenie, można sprawdzić w telefonie, co dzieje się na świecie. Agregaty są dziś wykorzystywane nie tylko w domach jednorodzinnych, ale też w firmach i instytucjach – wszędzie tam, gdzie przerwa w dostawie energii oznacza realne straty lub zagrożenie bezpieczeństwa.

Ale jest też druga strona tej historii.

Bo choć agregat daje poczucie kontroli, **jego niewłaściwe użycie może być bardzo niebezpieczne** – zarówno dla właściciela, jak i dla energetyków pracujących przy usuwaniu awarii.

Nie wszystko podłączysz i nie wszędzie ustawisz

Pierwszy błąd? Myślenie, że agregat „pociągnie cały dom”. Nie pociągnie.

Suma mocy wszystkich urządzeń zwykle przekracza możliwości agregatu. Dlatego przed zakupem warto odpowiedzieć sobie na proste pytanie: **co naprawdę musi działać?** Najczęściej jest to ogrzewanie, lodówka, oświetlenie i router. Ekspert przypomina, że moc agregatu powinna być **o około 25 proc. większa** niż łączna moc urządzeń, które chcemy zasiląć.

Drugi błąd bywa jeszcze groźniejszy – podłączanie agregatu „na skrót”. Metoda „na wtyczkę”, czyli do zwykłego gniazdka w ścianie. To może doprowadzić do porażenia prądem, uszkodzenia instalacji, a nawet **oddania energii do sieci**, która powinna być wyłączona. To ogromne za-

grożenie dla służb pracujących przy naprawie.

Bezpieczne rozwiązania są tylko dwa: – zasilanie całej instalacji przez **specjalny przełącznik sieć-agregat**, – albo podłączenie wybranych urządzeń **bezpośrednio do agregatu**.

Tlenek węgla nie daje drugiej szansy

Jest jeszcze coś, o czym wielu zapomina – **miejsce pracy agregatu**.

Nigdy nie powinien pracować w garażu, piwnicy lub innym zamkniętym pomieszczeniu. Spaliny – szczególnie tlenek węgla – są śmiertelnie niebezpieczne. Agregat musi pracować **na zewnątrz**, na stabilnym podłożu, z dala od okien i drzwi.

Lista zasad jest dłuższa: kontrola paliwa, ochrona kabli, niepozostawianie urządzenia bez nadzoru, tankowanie tylko po wyłączeniu i ostygnięciu. To nie są drobiazgi – to działania, które decydują o tym, czy agregat zadziała wtedy, gdy będzie naprawę potrzebny.

Prąd wraca – i co dalej?

Równie ważny jest moment, kiedy zasilanie wraca. Wtedy obowiązuje konkretna procedura: wyłączamy urządzenia w domu, przełączamy instalację, dopiero potem wyłączamy agregat i wracamy do zasilania z sieci.

Pośpiech może skończyć się kosztowną awarią.

Wspólna sprawa bezpieczeństwa

Bezpieczne korzystanie z agregatów to nie tylko kwestia indywidualna. To element bezpieczeństwa całych społeczności.

Dlatego TAURON Dystrybucja wspólnie z Dolnośląskim Urzędem Wojewódzkim i Strażą Pożarną prowadzi kampanię „**Wspólnie dla bezpieczeństwa: agregaty prądotwórcze w sytuacjach kryzysowych**”. Jej cel jest prosty: pokazać mieszkańcom, samorządom i instytucjom, **jak korzystać z agregatów mądrze i bez ryzyka**.

Agregat może być sprzymierzeńcem w trudnych chwilach – pod warunkiem, że wiemy, jak go używać.

Pobierz praktyczny poradnik

TAURON Dystrybucja przygotowała prosty, zrozumiały po-

radnik dla właścicieli domów jednorodzinnych: <https://www.tauron-dystrybucja.pl/wspolnie-dla-bezpieczenstwa>

Bez technicznego żargonu, krok po kroku wyjaśnia, jak działać bezpiecznie, gdy pojawi się przerwa w dostawach prądu.

Burza?
Brak prądu?

Poznaj 8 kroków do bezpiecznego korzystania z domowego agregatu prądotwórczego!

POBIERZ PORADNIK

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 roku, nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

Skład ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczący terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientom styl à la „skromna panią”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były oficer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradca

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w walkach w Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauxa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością

skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowanych do końca życia (zmarł

w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX wieku.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju

specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką baudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i związaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Cahnel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałow. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecz-

nego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości”.

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też występy konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretnie życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarkę „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykreśliła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiołyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawnie antysemitki poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekret, niewidzialny dla społeczeństwa sztyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecionką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączyli się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski”.



przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European”, i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa”. W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content” stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content” mówi Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content” w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działania. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny.

Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych

firm – zaznaczał minister Balczun. Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie

zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnieniu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content” wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach



Panie profeszorko, mamy dobrą konstytucję?
Moim zdaniem, niestety, w wielu punktach ona jest nie-dobra. Najgorsza oczywiście jest kwestia konstrukcji władzy wykonawczej, dlatego że mamy permanentne konflikty kolejnych rządów i premierów z kolejnymi prezydentami. W tej chwili obserwujemy kolejną burzliwą kohabitację i nie zapowiada się, że ona złagodnieje w przyszłości; raczej się zaostrzy. Poza tym jest wiele innych dość nieprecyzyjnych zapisów. Moim ulubionym przykładem jest ten, który dotyczy Trybunału Konstytucyjnego, bo tam ma pani bardzo słuszny zapis, że Trybunał Konstytucyjny jest całkowicie niezależny od innych organów władzy państwowej. I gdyby konstytucja na tym się kończyła w sprawie Trybunału, byłoby dobrze. Tylko że zaraz potem jest artykuł, który mówi, że szczegóły działania Trybunału określa ustawa uchwalana przez Sejm. Ten artykuł posłużył PiS-owi do, że tak powiem, włamania się do Trybunału i rozważenia go od środka. Jeżeli jest niezależny, to sam sobie powinien określać zasady swojego działania. To jest przykład całego szeregu nie-konsekwencji w konstytucji, stworzenia takich furtek, które później były forsowane przez różnych polityków, bo duch konstytucji nie był przestrzegany.

Na tamte czasy, kiedy powstała, to było wszystko, co można było stworzyć?

To była konstytucja, która była dziełem kompromisu ugrupowań centro-lewicowych, bo to był Sejm wybrany w 1993 roku, gdzie prawica - zresztą na własne życzenie, bo się tak podzieliła, że padła ofiarą progów wyborczych. W praktyce to cztery partie uchwaliły tę konstytucję: SLD, PSL, Unia Wolności i Unia Pracy. Od biedy można PSL i Unię Wolności uznać za partie centrowe. Natomiast Unia Pracy i SLD były ewidentnie lewicowe. Prawicy tam nie było i to było powodem ataków, bo konstytucja właściwie od początku była obiektem bardzo ostrej krytyki. W referendum cała prawica wzywała do jej odrzucenia. Ona wprawdzie przeszła, jak wiemy, w referendum w 1997 roku, ale krytycy podnoszą, że to jest kolejny paradoks konstytucji.

Dlaczego?

W referendum w maju 1997 roku brało udział czterdzieści kilka procent uprawnionych. Tymczasem ta konstytucja mówi, że za wiążące uważa się tylko te referenda, w których bierze udział co najmniej połowa uprawnionych. Czyli paradoks konstytucji

– Są ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska



Prof. Dudek: W polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku

PROF. DUDEK: SYSTEMY PREZYDENCCKIE PROWADZĄ DO RZĄDÓW AUTORYTARNYCH

polega na tym, że przyjęto ją w referendum, które nie spełnia warunku referendalnego określonego przez tę konstytucję, co też jest przedmiotem krytyki.

Więc ta konstytucja od początku miała problemy!

Dokładnie. Natomiast, żeby była jasność, ja dzisiaj jestem i tak o niej lepszego zdania niż byłem pod koniec lat 90., bo wtedy wydawało mi się, że

Polska może sobie zafundować lepszą ustawę zasadniczą. Ale dziś widzę, że to było maksimum tego, na co nas było wtedy stać. Bo gdyby układ sił w tamtym Sejmie był inny, czyli była tam silniejsza prawica, to prawdopodobnie w ogóle żadnej konstytucji byśmy nie mieli. Mielibyśmy konstytucję z 1952 roku, z kolejnymi poprawkami. Przecież widać wyraźnie, że konflikt polityczny od tamtego czasu

tylko się nasila i niezdolność do jakiegokolwiek porozumienia jest coraz głębsza.

Prezydent chciałby zmiany konstytucji. To chyba w tym momencie jest niemożliwe, prawda?

W tej chwili nie. I to mnie bardzo cieszy. Nie kryję, że ten kierunek zmian, który chciałby Karol Nawrocki, zmartwiłby mnie, bo to byłaby próba ustanowienia

w Polsce systemu prezydenckiego. Natomiast nie wiemy, jak się dalej sytuacja potoczy. Jeśli dojdzie do wyraźnej zmiany w nastrojach społecznych na przykład wskutek pogorszenia sytuacji gospodarczej, to wtedy ugrupowania prawicowe mogą zyskać większość bliską konstytucyjnej, co przy pewnych chwytach, które już dzisiaj zostały zastosowane na małą skalę, a w następnym Sejmie mogą zostać

zastosowane przez większość na dużo większą skalę, to wszystko jest możliwe. Po-wiem, o co chodzi. Dziś mamy dwóch posłów na trwałe poza granicami Polski, obaj uciekli z obawy przed uwięzieniem. Gdyby ich zamiast dwóch było na przykład dwudziestu kilku albo trzydziestu kilku, to wtedy większość niezbędna do uchwalenia zmiany konstytucji znacząco się obniża. A przecież nie wiemy, jak się zachowa następna hipotetyczna prawicowa większość w Sejmie. Kiedy słucha się polityków PiS-u, to oni właśnie cały czas grożą członkom rządu Tuska, potencjalnym przyszłym posłom opozycji, że ci będą siedzieć. Tym bardziej że ta konstytucja - i to jest jej kolejna wada - do pewnego stopnia jest słabo zabezpieczona przed zmianą.

To znaczy?

Mianowicie ta konstytucja jest podzielona, jeśli chodzi o zmiany, na dwie części. To znaczy na te części, które można zmienić wyłącznie z udziałem parlamentu, i na tę część, do której, żeby ją zmienić, potrzebne jest referendum. Ale jeśli chodzi o tę część konstytucji, do której nie trzeba referendum, to jest powiedziane, że musi być to większość dwóch trzecich. I wszyscy o tych dwóch trzecich mówią, ale zapominają, od jakiej liczby posłów to się liczy. Otóż jest to większość dwóch trzecich od dwustu trzydziestu jeden posłów. Czyli na sali nie musi być czterystu sześćdziesięciu posłów, żeby zmieniać konstytucję, wystarczy dwustu trzydziestu jeden. I jak z tych dwustu trzydziestu jeden będzie się miało dwie trzecie, to można konstytucję w znaczącym stopniu zmienić. Nie w całości. Więc reasumując: sprawa jest dość skomplikowana i może pójść w kierunku takim jak powiedziałem, czyli przy pewnym wahnięciu nastrojów i pewnej jeszcze większej brutalizacji polityki niż ta, z którą mamy dzisiaj do czynienia, to taka zmiana w kierunku systemu prezydenckiego jest możliwa. PiS kiedyś otwarcie mówił, że jest za systemem prezydenckim, później zamilkł w tej kwestii. I właściwie nie ma jasnego stanowiska PiS-u w sprawie ustroju politycznego, bo PiS usunął swój projekt konstytucji, który miał jeszcze do 2015 roku na stronie internetowej. Prezes Kaczyński w tej sprawie, delikatnie mówiąc, niejako zaczął się wyrażać. Natomiast obie Konfederacje, czyli Konfederacja Mentzena i Bosaka, i Korona, są wyraźnie zwolennikami systemu prezydenckiego.

Panu się system prezydencki nie podoba?

Tak, mnie się nie podoba. Uważam, że w realiach większości krajów systemy prezydenckie szybko prowadzą do rządów autorytarnych. Doświadczyły tego liczne kraje Ameryki Południowej czy Łacińskiej, także Afryki czy Azji. W Europie to może nie było tak oczywiste, ale też w Europie nie ma w ogóle klasycznego systemu prezydenckiego. Najbardziej znany model francuski to tak zwany model półprezydencki, gdzie władza prezydenta jest mniejsza niż w klasycznym systemie prezydenckim, za jakiego ojczyznę uchodzą Stany Zjednoczone. Tam władza prezydenta jest większa. Myśmy zresztą mieli system prezydencki już raz w Polsce, tylko on się nie zdołał w pełni rozwinąć. Ustanowiła go konstytucja kwietniowa z 1935 roku. To był system ultraprezydencki, bo tam władza prezydenta była jeszcze większa niż w systemie amerykańskim. Było jasno powiedziane, że prezydent stoi ponad wszystkimi rodzajami władzy, a więc także ponad parlamentem. W systemie amerykańskim, tym klasycznym prezydenckim, jest równowaga między trzema rodzajami władzy, równowaga i separacja, czyli władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Natomiast w polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku, co do wchodzącej ewolucji ustrojowej choćby w sąsiedniej Białorusi, gdzie bardzo szybko system prezydencki Łukaszenko zamienił w swoją dyktaturę. Takie próby były też podejmowane w Ukrainie. I de facto kolejne rewolucje w Ukrainie, poczynając od pomarańczowej, miały także i ten kontekst. Już nie chcę mówić o Rosji, bo to jest klasyczny przykład pozornego systemu prezydenckiego, który w praktyce jest dyktaturą jednego człowieka – Putina.

Właśnie, ten system jest o tyle niebezpieczny, że prezydentem może zostać po prostu szaleniec. I co wtedy?

Wie pani, szaleniec jak szaleniec, ale przede wszystkim może nim zostać jakiś człowiek o dyktatorskich skłonnościach. I tu jest główny problem. Jeśli mamy przypadek szaleńca, czyli osoby stuprocentowo chorej psychicznie, to są różne procedury umożliwiającej usunięcie jej z urzędu. Chociaż pojęcie choroby psychicznej też jest, delikatnie mówiąc, mocno nieostre. To jest oczywiście kazus obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wszyscy się zastanawiają, czy on jest człowiekiem w pełni władz umysłowych, czy nie jest. Zdania są w tej kwestii podzielone. Natomiast na razie sytuacja w Kongresie jest dla niego ko-

rzystna. Zobaczymy, jaka będzie po półmetkowych wyborach, które odbędą się w listopadzie. Być może republikańskie stracą większość w obu izbach Kongresu i wtedy może się rozpocząć próba usunięcia prezydenta Trumpa z urzędu. Ale to może nie być proste, dlatego że tam trzeba mieć określoną kwalifikowaną większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie.

System parlamentarno-gabinetowy, jaki obowiązuje u nas, też nie jest dobry, bo – wspomnieliśmy Pan o tym – nie ma żadnej współpracy między parlamentem a prezydentem, jeżeli reprezentują inne środowiska polityczne.

Tak, to prawda, ale to wynika z tego, że my nie mamy klasycznego systemu parlamentarno-gabinetowego, jaki jest na przykład w Niemczech. Mamy prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych, co mu daje ogromne uprawnienia politycznie, po zakonstytucyjnie – to jest niezwykle silny mandat. Po drugie, mamy cały szereg sformułowań w konstytucji, które są niejednoznaczne i które już były przedmiotem sporów i rozstrzygnięć przez Trybunał Konstytucyjny. Klasyczna konhabitacja Lecha Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem i spór o to, kto ma reprezentować Polskę na szczytach Rady Europejskiej. Kaczyński chciał jechać zamiast Tuska, a Tusk się na to nie zgadzał i oddał sprawę do TK. I Trybunał Konstytucyjny, który jeszcze wtedy nie był tak kontrowersyjny, jak obecnie, czyli uznawały go zasadniczo obie strony, wydał wyrok, który jest dla mnie kwintesencją problemu, który mamy. Powiedział tak, że ilekroć pan prezydent chce jechać na szczyt Rady Europejskiej, ma prawo tam jechać, bo jest najwyższym reprezentantem, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej za granicą, ale ma przedstawiać stanowisko, które mu przygotowuje rząd, bo to rząd kieruje polityką zagraniczną. A w ogóle, stwierdził Trybunał, obie strony powinny ze sobą współpracować. Finał tego orzeczenia jest taki oto, że prezydent teoretycznie może jechać, ale ma mówić to, co mu rząd każe, a jak prezydent nie chce tego mówić, to właściwie nie powinien jechać, ale on i tak może pojechać i mówić różne rzeczy. W efekcie mamy de facto dwie polityki zagraniczne. I moim zdaniem na to niestety w tym układzie sił nie ma rady. Natomiast prawda jest taka, że gdyby prezydent był wybierany w systemie niemieckim, zwanym kanclerskim, przez rodzaj zgromadzenia narodowego, to nie byłoby tego sformułowania, że jest najwyższym reprezentan-

tem. Wtedy pozycja prezydenta byłaby de facto czysto symboliczna. Trochę tak jak jest w Wielkiej Brytanii, w krajach skandynawskich, bo o tym warto wspomnieć, jak sobie mądrzy Skandynawowie tę sprawę rozwiązali.

Właśnie, jak?

Oni mają monarchię. Właściwie wszystkie kraje skandynawskie, a więc mówię o Szwecji, mówię o Norwegii, mówię o Danii, ale też przy okazji Holandii. To wszystkie są kraje, które są monarchiami i mają problem głowy państwa rozwiązany, bo ten monarcha jest tam dziedziczny, nie ma żadnej realnej władzy. To są klasyczne systemy parlamentarno-gabinetowe. Naród sobie wybiera parlament, parlament wybiera rząd i ten rząd ma pełną władzę, jeśli ma poparcie w parlamencie. Głowa państwa, czyli monarcha, nie może odmówić podpisania ustawy, bo byłby złożony z urzędu na mocy konstytucji. Natomiast my mamy prezydenta z prawem weta, które paraliżuje bardzo często pracę rządu, co dzisiaj widzimy w wielu obszarach. I mamy permanentny konflikt polityczny. Nie mówię, że powinniśmy wrócić do monarchii, bo jestem republikaninem, ale mamy postępujący paraliż państwa; mówią szczerze, nie widzę szans na wyjście z tej sytuacji. Zwłaszcza od momentu, jak wymontowaliśmy teoretycznie organ, który mógłby być, hipotetycznie, arbitrem, czyli Trybunał Konstytucyjny. Bo w założeniu autorów obecnej konstytucji wszystkie spory między innymi organami władzy ma rozstrzygać Trybunał Konstytucyjny. I to, co do zasady, jest fajna reguła, tylko pod jednym warunkiem: mianowicie wszystkie strony liczące się w polskiej polityce muszą uznawać wyroki tego Trybunału i przy nim nie grzebać.

A tak nie jest!

Nie mamy tego bezpiecznika. Wszystko koroduje i próchnie coraz bardziej. Pozostaje pytanie, jak się to wszystko potoczy w sytuacji krytycznej, której na szczęście ciągle nie mamy, bo nie mamy na przykład Putina najeżdżającego Polskę, ani nie mamy czegoś, co nam grozi przy okazji którychś wyborów, a mianowicie sytuacji, w której ktoś musi rozstrzygnąć, czy wybory były rzetelne, czy nie. Teoretycznie jest Państwowa Komisja Wyborcza, ale ona też jest dzisiaj coraz bardziej atakowana, tym razem przez PiS, które zresztą zreformowało PKW, które było kiedyś złożone wyłącznie z sędziów. PiS uznało, że to jest przejaw sędziokracji, więc zmienił sposób wybierania PKW i de facto

dzisiaj PKW jest odzwierciedleniem większości parlamentarnej. Niby są tam prawnicy, ale wybierani już z klucza nie sędziowskiego, tylko politycznego. I przewagę ma dzisiaj w PKW koalicja rządząca. Natomiast co będzie się działo po wyborach w przyszłym roku, czas pokaże. Myślę, że jeśli w ogóle dojdzie do uznania wyników wyborów, to nowa większość, jeśli się taka uformuje, natychmiast tę PKW wymieni na taką, która będzie odzwierciedlała jej interesy.

Ale mówi Pan tak, jakby był pewny, że w przyszłym roku władza przejdzie w ręce prawników.

Nie, nie jestem pewny, bo widać wyraźnie, że efekt Nawrockiego, którego się spodziewałem w postaci jakichś bardzo wysokich notowań PiS-u, się nie sprawdził. Paradoksalnie głównymi beneficjentami zwycięstwa Nawrockiego okazali się z jednej strony Korona Brauna, a z drugiej strony Donald Tusk, który teoretycznie powinien być w tarapatkach, a przeciwnie, ze strachu cała antyprawicowa część wyborców skupiła się wokół Koalicji Obywatelskiej, która ma rekordowo wysokie poparcie. Pamiętajmy jednak, że świat dzisiaj wisi na krawędzi recesji. Jeżeli ta awantura, którą Trump rozpetał na Bliskim Wschodzie, będzie trwała dłużej, to po prostu dojdzie do recesji, ale w każdym bądź razie do bardzo dużego załamania gospodarczego, które tym razem już Polski na pewno nie ominie. Nam się udało wskutek splotu okoliczności w 2008 roku uniknąć skutków ostatniego wielkiego kryzysu finansowego na świecie. Ale tym razem nam się już nie uda. I siłą rzeczy może dojść do znaczącego pogorszenia sytuacji gospodarczej na przestrzeni najbliższego półtora roku, co oczywiście głównie odczują rząd. Dlatego że w Polsce, co do zasady wszystkie wybory, nie tylko parlamentarne, także i prezydenckie, co pokazał los Trzaskowskiego w ubiegłym roku, są w dużym stopniu sposobem oceny rządu. Jak rząd jest dobry, to kandydat rządowy wygrywa, jak ludzie są niezadowoleni z rządu, a mogą być sytuacja materialna pogarsza, to głosują przeciw rządowi. I w tym momencie wkracza prawica. Jak pani spojrzy dzisiaj na sondaże, to z większością z nich wynika sytuacja, która przypomina nam trochę rok 2023. PiS wygrało wybory, ale nie miało, z kim zrobić koalicji. Więc Koalicja Obywatelska może wygrać wybory, tylko nie będzie miała z kim zrobić koalicji i w efekcie będziemy mieli koalicję trzech formacji prawicowych. Więc w tym

sensie to jest bardziej prawdopodobne, ale na pewno nie jest przesądzone.

A wracając do systemów politycznych – który jest najlepszy?

Jestem zwolennikiem systemu zbliżonego do systemu niemieckiego, czyli tak zwanego systemu parlamentarno-gabinetowego, ale w tej wersji bardzo wyraziście wzmacniającej szefa rządu, czyli systemu kanclerskiego, w którym prezydent jest człowiekiem o bardzo słabym mandacie politycznym, bo nie pochodzi z wyborów powszechnych. Natomiast jest zarazem politykiem, który jest wybierany na przykład przez rodzaj zgromadzenia narodowego poszerzonego o przedstawicieli samorządów. Wyobraźmy sobie, że dzisiaj zgromadzenie narodowe to czterystu sześćdziesięciu posłów, stu senatorów i podważamy to o pięćset sześćdziesiąt przedstawicieli sejmików i ta ponad tysiącso-bowa grupa wybiera trzema piątymi prezydenta. To człowiek, który musi być w efekcie postacią kompromisową, bo szansa, żeby jedna partia polityczna zdominowała tak bardzo sejmiki, Sejm i Senat, jest znikoma. Więc jest to kandydatura kompromisowa. Ten polityk konstytucyjnie nie ma istotniejszych uprawnień, nie ma prawa weta. Natomiast może być mediatorem, to znaczy z racji tego, że ma pozycję głowy państwa, a zarazem jest osobą wybraną na zasadzie kompromisu w wypadku jakichś ostrych konfliktów politycznych między opozycją a większością rządową, staje się mediatorem, prawda? Taki ustrój, moim zdaniem, miałby sens. Tylko że większość Polaków go nie chce, bo stale słyszę, jak o tym mówię, że to będzie mniej demokratyczne, bo naród nie będzie sobie wybierał głowy państwa. Rzeczywiście, w tym sensie to będzie mniej demokratyczne. Tyle tylko, że dzisiaj demokracja przedstawicielska i tak jest kulawa. Natomiast ja mówię o systemie bardziej funkcjonalnym, a nie o systemie idealnym. Ludzie wierzą, że demokracja może działać jako ustrój idealny. Nie ma ustrojów idealnych, są po prostu ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki, a nie ten, o którym ja mówię.

Co Pana zdaniem może doprowadzić do takiego załamania?

Dojście do sytuacji totalnego konfliktu między prezydentem a rządem, dlatego że to wszystko coraz bardziej wzbiera. Natomiast jeszcze nie przybrało form, powiedziałbym, ostatecznych w rodzaju prezydenta, który udaje się – jak to kiedyś próbował robić de Gaulle – do jednostki wojskowej i mówi, że właściwie nie uznaje już tego rządu i wzywa armię, żeby położyła kres. To jest trochę to, co robił Piłsudski. Tylko on nie był urzędującym prezydentem. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją postępującego konfliktu, możliwe są różne scenariusze. Najprostszy to weto permanentne. Prezydent w pewnym momencie powie, że uważa ten rząd za nielegalny, antypaństwowy, działający na szkodę Rzeczypospolitej i w związku z tym nie poprze żadnej ustawy. Można sobie wyobrazić takie zachowanie. To byłoby oczywiście złamanie przez prezydenta konstytucji, ale w parlamencie nie ma większości dwóch trzecich w Zgromadzeniu Narodowym, żeby prezydenta usunąć z urzędu. I mamy de facto sytuację, w której pewnie rząd uznałby wtedy, że skoro prezydent odmawia pełnienia tej roli, to się de facto sam pozbawia urzędu. I w jego miejsce wchodzi zgodnie z konstytucją marszałek Sejmu. Tyle tylko, że to jest absurdalne, bo tak naprawdę powinno się wtedy zorganizować nowe wybory prezydenckie. Ilość scenariuszy jest bardzo różna. Natomiast generalnie widzę, że system funkcjonuje mimo postępującego paraliżu. Przypominamy państwo, w którym ten paraliż nie jest gwałtowny. Tak stopniowo, miesiąc po miesiącu, rok po roku widzimy coraz większy bezwład w różnych obszarach, stan permanentnego chaosu. Więc w którymś momencie, zakładam, dojdzie do przesielenia, bo nie jest możliwe, żeby taki postępujący paraliż trwał w nieskończoność. Natomiast kiedy to będzie, jak się to odbędzie, nie mam pojęcia.

Prezydent idzie do wojskowych i każe im obalić rząd? Nie wierzę, że to się wydarzy w XXI wieku!

Wielu ludzi uważało, że nie jest możliwa pełnoskalowa wojna w Europie w XXI wieku i ma pani tą wojnę, prawda? Wierzyła pani, że taki człowiek jak Donald Trump ponownie zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych? Żyjemy w rzeczywistości coraz bardziej nieprzewidywalnej. Nie twierdzą, że moje prognozy muszą się zrealizować, natomiast nie widzę powodów, dla których miałbym je uznać za wykluczone.

W zeszłym roku „Szpital św. Anny” zdobył prestiżową nagrodę Telekamery. Jak trafiłaś do tego serialu?

Zostałam zaproszona przez TVN. Szukano aktorki do roli Ilony Soboń i agentka zadzwoniła do mnie, że jest propozycja zagrania w serialu, który jest kręcony w Krakowie i czy chciałabym tam jeździć na zdjęcia. A dla mnie, ponieważ gram w Teatrze Variete od 10 lat, te podróże nie są straszne, więc się zgodziłam. Ilona Soboń to nowa postać, na razie miałam kilka dni zdjęciowych. Zobaczymy, jak to się rozwinie.

Wcielasz się w piękną bizneswoman, która „udowadnia, że sukces w biznesie i empatia mogą iść w parze”. To wdzięczna postać do zagrania?

Zdecydowanie. Ja też pozostałam tą samą dziewczyną z Opola i popularność w ogóle mnie nie zmieniła. Podobnie jest z Iloną, która jest menedżerką kliniki medycyny estetycznej, ale nadal ważne są dla niej wartości, które wpojono jej za dzieciaka. Kiedy spotyka koleżankę Martę ze szkoły z dawnej swej miejscowości, nie zachowuje się wyniośle, tylko cieszy się, że ją widzi, i jest jej pomocna.

Trudno jest wejść w tak popularny serial w trakcie jego trwania – jak ty w trzecim sezonie?

Mam tam swój wątek, więc skupiam się na razie na nim. Ponieważ w tytułowym szpitalu jeszcze mnie nie było, losy mojej bohaterki nie łączą się ściśle z tamtejszymi postaciami.

Pod dwóch sezonach „Szpitala św. Anny” na planie była już pewnie zgrana ekipa. Jak cię przyjęto?

Bardzo fajnie. Pracują tam świetni ludzie. Zarówno aktorzy, jak i cały pion techniczny czy charakterystyczny. Dlatego na planie jest bardzo przyjemnie, panuje dobra atmosfera.

Jak wspominałaś, dzięki „Szpitalowi św. Anny” jeszcze częściej bywasz w Krakowie. Czujesz się tu teraz trochę jak u siebie w domu?

Tak. Kocham Kraków, cieszę się, że mogę tu bywać regularnie. Z teatru akurat blisko jest na Kazimierz, więc czasem tam odpoczywam. Ostatnio moim ulubionym miejscem jest restauracja Woosabi z azjatyckim menu. Generalnie jednak po prostu idę tam, gdzie mam akurat ochotę coś zjeść czy czegoś się napić.

Od początku występujesz w serialu „Zaraz wracam” w TVP. Recepcjonistka Ewa to zupełnie inna postać niż Ilona Soboń. Jak się odnajdujesz w tej roli?

Ewa jest delikatną romantyczką z małej miejscowości. Ubiera się trochę jak Ania z Zielonego Wzgórza. (śmiech) Ma łąkową fryzurę, nosi kwieciste stroje. Zaliczyła już ciężkie przejścia emocjonalne: uwikłała się w ro-

BARBARA KURDEJ-SZATAN: AKTORSTWO SPRAWIA, ŻE MOGĘ INACZEJ SPOJRZEĆ NA ŚWIAT I LUDZI

Po nieco trudniejszym okresie w karierze aktorka znów często gości w naszych domach na małym ekranie. Nie odpuszcza również teatru i ostatnio zagrała aż w trzech nowych spektaklach. Nam opowiedziała o swym pierwszym spotkaniu na scenie z... rodzoną siostrą

Patryk Gzyl

mans z ubóstwianym przez siebie pisarzem, który najpierw rozkochał ją w sobie, potem zmusił, by usunęła ciężę, a teraz okazał się tyranem.

Początkowo w postać tę wcielił się Piotr Nowakowski, który niespodziewanie zmarł we wrześniu ubiegłego roku. Trudno było ci się przestawić na pracę z innym aktorem?

Początkowo postać Marka Bielskiego miała nie istnieć w drugim sezonie „Zaraz wracam”. Miał zostawić moją bohaterkę i ulotnić się. Produkcja zdecydowała jednak, że stanie się inaczej. Początkowo miałam mieszane uczucia. Reżyser jednak wytłumaczył mi to – że zmarł nasz kolega z planu, a postać w serialu może dalej funkcjonować. I okazało się, że to bardzo dobra decyzja. Szukano szeroko, wielu moich kolegów wzięło udział w castingu. Ostatecznie wybrano Pawła Ciołkosza, który jest genialnym aktorem. Idealnie odgrywa przemocowego narcyza. I teraz wątek ten został rozbudowany, dużo się wokół niego dzieje. Jest bardzo emocjonalnie i dynamicznie. A ja trochę podchodzę do tego, jakbym miała do czynienia z inną postacią. Bo jest inny aktor i inna energia. Mam nadzieję, że widzowie to zaakceptowali i dobrze im się nas ogląda.

„Zaraz wracam” daje ci możliwość zagrania skrajnie odmiennych emocji. Lubisz takie role?

Zdecydowanie. Na tym polega nasz zawód, by szukać w sobie różnych uczuć i mieć do zagrania postaci w różnych kolorach. Tak właśnie dzieje się z Ewą – ta delikatna i romantyczna dziewczyna musiała nagle spoważnieć i dorosnąć. Wcześniej chodziła z głową w chmurach i była naiwna, ale los kazał jej stanąć mocno na ziemi. Życie ją doświadczyło, w efekcie postać nabrała trochę innych barw. I to jest dla mnie bardzo ciekawe.

Media od pierwszego sezonu pisały, że Ewa „skradła serca widzów”. Jak to się robi?

Nie wiem. (śmiech) Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej, jak mogę. Początkowo miałam dużo scen z Dawidem Dziarkowskim i prowadziliśmy nasz wątek trochę komediowo. Bardzo dobrze się to grało. Potem doszły trudniejsze emocje i wciąż wcielam się w postać Ewy z wielką przyjemnością. Na tym to chyba polega – trzeba się zaprzyjaźnić ze swym bohaterem i wtedy naturalnie wkłada się w jego zagraniem dużo serca. A widzowie to doceniają.

Realizacja takiego serialu jak „Zaraz wracam” wymaga od ciebie systematycznego i częstego pojawiania się na planie. Jak sobie z tym radzisz?

W tym serialu jest bardzo dużo wątków, więc nie muszę być codziennie na planie. W sumie to zaledwie kilka dni w miesiącu. To nie jest wcale męczące. Bardzo mi się podoba, że członkowie ekipy technicznej, bo to dla nich codzienna praca od rana do wieczora. Tymczasem aktorzy nieustannie się wymieniają. Ostatnio choćby dołączyła Małgosia Pieczyńska, wcielając się w postać prawdziwej żony, dzięki czemu może wyżyć się aktorsko po swoich wcześniejszych rolach. Jest więc super. Serial jest wspaniały i mam nadzieję, że TVP zdecyduje, że powstanie czwarty sezon.

Wielu widzów pamięta cię jeszcze jako Joannę Chodakowską z „M jak miłość”. Grałaś tę postać aż siedem lat. Chciałabyś wrócić do tej telenoweli?

Nie było takiego tematu ani z mojej strony, ani ze strony produkcji. Nie ma więc o czym mówić.

Choć przez pewien czas było cię mniej w telewizji, stale występujesz w teatrze. Kiedyś powie-

działaś: „Scena daje mi siłę i jest też formą terapii”.

Choć czasem dzieje się w moim życiu coś złego, kiedy wchodzę na scenę, zbieram się w sobie i oddaję się swej roli na tysiąc procent. I to, że pomimo przeciwności losu zawsze miałam i mam w sobie siłę, by wyjść na scenę i zagrać na te tysiąc procent, uświadamia mi, że mam też taką siłę do życia. Będąc na scenie, głową jestem zupełnie gdzie indziej. Wchodzę w inne światy i w inne życia. To jest też terapeutyczne. Mogę nagle z innej perspektywy spojrzeć na świat i na ludzi. To daje dystans do własnych problemów.

Grasz na różnych scenach i w różnych miastach. Nie brakuje ci stałej bazy w postaci etatu w jednym teatrze?

Nie. Liczę tego i wiem, jak to jest być na etacie. Było wspaniale, ale teraz cieszę się z wolności, jaką daje bycie freelancerem. Lubie grać w różnych miejscach i z różnymi ludźmi. Wtedy praca jest dynamiczna, stykam się z wieloma zespołami artystycznymi. Bardzo mi odpowiada również to, że sama sobie pilnuję kalendarza.

Twoim sztandarowym spektaklem był w ostatnich latach „Kalina nie chce spać” w stołecznym Teatrze Komedii. Odnajdujesz siebie i swoje doświadczenia w postaci Kaliny Jędrusik?

Tak. Przede wszystkim, jeśli chodzi o próby zaszkladkowania mnie czy o opinie ze strony ludzi, którzy mnie kompletnie nie znają. Kalina się z tym bardzo zmagala i ja też mam podobne problemy. Ona była niesamowicie zdolną artystką, pełną talentu, seksapilu i wdzięku. Kochała śpiewać, a nigdy nie nagrała swojej płyty, bo była zależna od innych. Tak to jest z aktorami i aktorkami. Często jesteśmy zależni od innych i poddajemy się temu. Hi-

storia Kaliny uczy mnie, że warto o siebie zawalczyć.

I jak to robisz?

Razem z siostrą Kasią Kurdej-Manią zrobiliśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”, inspirowany życiem polskiej przedwojennej aktorki Iny Benity.

Co cię zafascynowało w tej postaci?

Jej tajemnica. Ina Benita była w Polsce wielką gwiazdą kina przed wojną. Grała w popularnych filmach, pojawiła się na okładce magazynu „Kino”, jej kariera rozwijała się fenomenalnie. Wszystko to przerwała wojna. Brała udział w powstaniu warszawskim i wszyscy myśleli, że zginęła w kanałach. Dopiero siedem lat temu okazało się, że uciekła na Zachód i dożyła późnej starości w USA. Wtedy też jej rodzina, którą założyła za oceanem, dowiedziała się, że ich mama i babcia była niegdyś w Polsce wielką gwiazdą kina. Fakt, że zachowała to kolorowe i szczęśliwe życie sprzed wojny tylko dla siebie, jest niesamowicie smutny, ale też intrygujący i fascynujący. Postanowiłyśmy więc z siostrą przypomnieć tę historię i tę postać. Bo nawet ludzie z branży nie mają pojęcia, kim była Ina Benita. Chcemy przywrócić jej pamięć.

Twoja siostra jest też aktorką, związaną na stałe z Teatrem Muzycznym w Gdyni. To chyba pierwszy raz, kiedy razem wystąpiłyście na scenie?

Tak. To nasza pierwsza wspólna praca i przyznam, że to było wspaniałe siostrzane spotkanie. Całą swoją drogę artystyczną od dziecka tak naprawdę goniłam Kasię. Ona jest pięć lat starsza ode mnie, więc była pierwsza w dziecięcym chórze Legenda w Opolu, potem w Studiu Piosenki, później wyjechała do Gdyni. Ja też pojechałam po maturze najpierw do Gdyni, byłam tam rok w szkole musicalowej,

dopiero potem przeniosłam się do Krakowa, aby studiować w Akademii Teatralnej. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Kasia do tej pory pracuje na etacie w Gdyni, a ja poszłam trochę w inną stronę. Dlatego nigdy nie występowałyśmy na scenie razem. Aż w zeszłym roku przygotowaliśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”.

I jak było?

Świetnie. Za sprawą tego, że jesteśmy siostrami i nasza droga rozwoju była taka podobna, mamy takie samo tempo pracy, podobnie myślimy. Oczywiście podczas prób były silne emocje na scenie i poza nią. Tym bardziej, że nasza reżyserka Kasia Grabińska też jest mocną osobowością. Kiedy więc spotykałyśmy się, czasem było burzliwie. Ale generalnie pracowało nam się wspaniale. Zrealizowałyśmy wspólnie ten spektakl i jesteśmy z niego bardzo dumne. Na razie gramy go w Gdyni, ale wkrótce będzie warszawska premiera w Garnizonie Sztuki u Grażyny Wolszczak w dniach 6 i 7 czerwca. Potem chętnie wyruszyłybyśmy z nim w Polskę.

Jak się odnalazłaś w roli producentki teatralnej?

To zupełnie nowe doświadczenie. Do tej pory pracowałam w teatrze i w filmie tylko jako aktorka i poza swoją rolą niczym nie musiałam się martwić. Teraz jestem też producentką spektaklu i muszę zadbać o jego promocję i sprzedaż. To cholernie trudne, ale nie poddaję się.

Losy Iny Benity stały się w tym spektaklu dla ciebie z siostrą ciekawym pretekstem do zamiany ról. Spojrzałyście dzięki temu trochę inaczej na siebie?

Zależało nam przede wszystkim, aby to publiczność mogła spojrzeć na nas obie z dystansem. Ale też generalnie na kobiety i na aktorki. Ten zabieg z zamianą ról sprawia, że widzowie muszą się skupić, by pamiętać, że ta jest tą, a ta jest tamtą. To wymyśliła nasza reżyserka i na początku miałyśmy dosyć mieszane uczucia, ale okazało się, że to bardzo ciekawe. Pokazujemy bowiem dwie aktorki, które są siostrami i funkcjonują w dwóch różnych światach. Ja gram tę, która jest aktorką tylko teatralną, pracuje wyłącznie na etacie. A moja siostra gra tę, która robi karierę, pracuje w telewizji, dobrze zarabia, ma kasę na różne rzeczy i jest jej dużo łatwiej. Zróznicowałyśmy to tak, żeby była odpowiednia dramaturgia, ale też po to, aby można było połączyć obie te postaci. Dzięki temu pokazujemy również, jak wygląda siostrzana relacja między nimi: że wkrada się brak zaufania, przez co nabiera ona toksycznego charakteru. Pojawia się wtedy pytanie: czy rywalizując o jedną rolę, będą potrafiły porozumieć się ze sobą? Mamy w spektaklu kilka warstw.

Nie obawiałaś, że za bardzo odśniasz się z siostrą w tym spektaklu?

Nie. Spektakl jest tak zrealizowany, że wszystko jest ze smakiem i w punkt.

W Teatrze Roma śpiewasz i tańczysz z koleżkami w „Aniołkach Mussoliniego”. O waszym trio Dziennik Teatralny napisał: „Są perfekcyjne wokalnie, choreograficznie i aktorsko”. Cieszą cię takie recenzje?

Tak. Słyszmy same słowa uznania od krytyków i ludzi z branży, ale też od widzów. A praca nad tym spektaklem była bardzo intensywna i emocjonalna. Najpierw miałam premierę „Iny” w Gdyni i od razu stamtąd przyjechałam do Warszawy, gdzie były już próby nad „Aniołkami”. Wskoczyłam więc w nie w trakcie, co nie jest łatwe. A potem pojawiła się rola w farisie „Genialny pomysł” w Teatrze Capitol. Pomyślałam więc: „Dobra, po tych dwóch wymagających spektaklach to będzie pikus”. Tymczasem okazało się, że farsa, jeśli chodzi o podawanie tekstu, musi być tak precyzyjna, że wcale nie było to takie łatwe. Jak sobie potem sprawdziłam, w zeszłym roku od 1 sierpnia do Wigilii nie miałam ani jednego dnia wolnego i co dzień byłam na jakiejś próbie. Ale zrobiłam trzy premiery w teatrze, z czego „Ina” i „Aniołki” są dla mnie bardzo ważne.

Dzięki tym spektaklom możesz sobie też pośpiewać.

To prawda. Kocham śpiewać od dziecka i cieszę się, że mogę w teatrach muzycznych realizować trzy swoje pasje: do aktorstwa, śpiewu i tańca.

Szkoda, że w kinie nie ma dla ciebie takich ciekawych ról jak w teatrze. Brakuje ci tego?

Bardzo. No ale cóż, polski świat kinowy obsadza po warunkach. Od dawna marzę o roli w jakimś filmie kostiumowym czy muzycznym. Kiedyś powstawało w Polsce bardzo dużo tego rodzaju produkcji, gdzie można było zaśpiewać i zatańczyć. Teraz już tego nie ma. Mnie bardzo brakuje takiego kina. Marzę z moim mężem Rafałem o zrealizowaniu filmu muzycznego. Gadamy o tym i gadamy, ostatnio uświadomiłam sobie, że za chwilę będę już za stara, aby zagrać w czymś takim. (śmiej) Musimy się więc zmobilizować.

W tym roku mija 10 lat od premiery „Legalnej blondynki” w Teatrze Variete w Krakowie, gdzie wystąpiłaś po raz pierwszy i ostatni wspólnie z Rafałem. Chciałabyś znów zagrać razem z nim w czymś nowym?

Bardzo. Rafał ostatnio bardzo dużo gra i to same główne role w musicalach. Jest Jezusem w „Jesus Christ Superstar”, Bestią w „Pięknej i Bestii” i Edwardem w „Pretty Woman”. Teraz



FOT. MATERIEL PRASOWE

Barbara Kurdej-Szatan: Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę

robi kolejny spektakl w Toruniu. Dlatego myślimy też o jakimś wspólnym spektaklu muzycznym. Przetarłam szlaki z moją siostrą, mam już swoją pierwszą produkcję teatralną, może więc teraz kolej zrobić coś z mężem.

Oboje z Rafałem robicie aktorские kariery - ty bardziej w teatrze i telewizji, on w musicalu. Rywalizujecie trochę ze sobą?

Kompletnie nie. Raczej wspieramy się mocno, kibicujemy sobie, trzymamy kciuki za siebie wzajemnie, doradzamy sobie. I teraz te dziesięć lat po „Legalnej blondynce” znów zachciało

się nam ze sobą popracować. Bo przecież poznaliśmy się w pracy - w Gliwicach podczas prób do musicalu „Hair”. Bardzo bym tego chciała, trzeba teraz tylko znaleźć na to czas i dobry tekst.

Pomagacie sobie nawzajem w przygotowaniach do roli czy każde woli pracować samemu?

Tak mało mamy czasu dla siebie, że kiedy spotykamy się w domu po pracy, to skupiamy się na sobie i na dzieciach. Gdybyśmy jeszcze po godzinach mieli dyskutować o swych rolach, to chyba byśmy zwariowali. Ale jeśli któreś z nas po-

trzebuję pomocy, to zawsze sobie chętnie pomagamy.

Jesteście ze sobą 15 lat i pewnie jak każde małżeństwo przeżyliście niejednego trudny moment. Jak sobie z nimi radzicie?

Chyba po prostu się kochamy. Mamy też wspaniałe dzieci. Jesteśmy z dobrych rodzin, które się kochały, wpojono więc nam dobre wartości i wiemy, jak są one ważne. Uwielbiamy spędzać razem czas. Kiedy po intensywnym okresie zawodowym wsiadamy do auta z dziećmi i jedziemy na wycieczkę, jesteśmy bardzo szczęśliwi. To najpiękniejsze momenty naszego życia. Choć z czasem się sprzecamy, to wiemy, że musimy dbać o naszą rodzinę.

Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wasza córka Hania interesowała się akrobatyką. Coś się zmieniło?

Zmieniło się. (śmiej) Od 4. roku życia Hania chodziła do szkoły musicalowej. Rozwijająca się aktorsko, wokalnie i tanecznie, ale grupowo. A teraz po tych dziewięciu latach zapragnęła wkręcić się w zbuntowany taniec - hip-hop. Ma obecnie 14 lat, więc wszystko się zgadza. Idzie jej świetnie, nawet brała udział w duecie z koleżanką w kilku konkursach. Do tego zaczęła chodzić na lekcje śpiewu, żeby się skupić na indywidualnym rozwoju.

Czyli pójdzie w wasze ślady?

Ważne, żeby się rozwijała. Jak będzie miała warsztat, to będzie potem mogła sobie wybierać, co chce robić.

Henio też śpiewa i tańczy?

Henio ma świetny słuch i dobrze śpiewa. Ma jednak dopiero pięć i pół roku, więc nie chodzi jeszcze na dodatkowe zajęcia. Ale ma muzyczny talent. Widzimy to po nim. Dlatego pewnie niebawem zapiszemy go na coś.

Przeprowadziliście się niedawno z domu pod Warszawą do apartamentu w centrum.

Wolisz pęd wielkiego miasta?

To już cztery lata! Ja się wychowałam w mieście na blokowisku w Opolu, lubię więc żyć w dużym mieście. Mam tu pod domem piekarnię, włoską restaurację, weterynarza, wszystkie sklepy. W Kaputach było cudownie, ale to nie był dom stojący osobno wśród drzew, tylko całe osiedle domków jednorodzinnych, więc wcale nie mieliśmy tam jakiejś intymności. Teraz mamy mieszkanie z tarasem i pięknym widokiem - i jest to moje wymarzone miejsce do życia. Na wieś możemy sobie zawsze pojechać do rodziców, którzy mieszkają obecnie na naszej ziemi z dziada pradziada. Tam jest las, czyste powietrze i pełna intymność.

REKLAMA

0011509798



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

CZERWCOWA REGENERACJA



7 noclegów w terminie
od 31.05 do 7.06.2026 r.



trzy posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego



konsultacja lekarska



20 zabiegów w trakcie pobytu



7 wejść do Strefy Relaksu
(grota solna, sauna fińska i parowa,
jacuzzi, siłownia)



voucher do Integracja Cafe

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl 🌐 www.solanki.pl

NIE KRZYCZAŁA. NIEDŹWIEDŹ MUSIAŁ JĄ SZYBKO ZABIĆ

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, miała powiedzieć, że takową posiada

Dorota Mękarska

Edyta K. miała 58 lat. Pochodziła z Komańczy, ale jako młoda dziewczyna wyjechała do Mokrego w gminie Zagórz. Urodziła troje dzieci. Pracowała na kolei, ale gdy kolej na linii 108 padła, pozostała bez roboty. Wraz z mężem udała się na emigrację i przez wiele lat mieszkała w Grecji. Przed kilkunastoma latami wróciła do Polski, na stare śmieci. Imiała się różnych zajęć, pracowała przy sadzeniu lasów, przy zabez-

pieczaniu sadzonek przez zwierzęta, aż wreszcie na stałe znalazła zatrudnienie w MOPS. Pomagała seniorom i chorym.

Nie miała łatwego życia. Małżeństwo nie było jak z bajki i w domu nie przelewało się, ale starała się dbać o rodzinę. Dorabiała do domowego budżetu, zbierając grzyby i poroże.

Zbieranie zrzutów ma długą tradycję. Kiedyś było to hobby i współzawodnictwo.

- Z biegiem czasu to się zmieniło - mówi Mirek Piela,

przewodnik bieszczadzki. - Przede wszystkim z powodu wilków, ale także człowieka zmniejszyła się znacznie populacja jelenia i zrodziła się nowa forma zbieractwa. W tej chwili, oprócz kolekcjonerów za zrzutami chodzą ludzie niezamożni, którzy chcą zarobić dodatkowy grosz, bo las jest często ich jedynym źródłem utrzymania, oprócz zasiłków. To wynika z potężnej desperacji. Ludzie mają świadomość, że w lesie jest obecnie niebez-

piecznie, ale idą i zbierają zrzuty, bo co mają robić? Kraść? Na tym terenie jest duże bezrobocie i ta grupa społeczna jest niejako życiowo zmuszona do zbierania.

Miejsce

W zeszły czwartek Edyta ostatni raz poszła do lasu. Razem z synem zapuścili się w okolice leżącej po sąsiedzku Płonnej. To sołectwo położone na pograniczu Beskidu Niskiego i Pogórza Bukowskiego. Przed II wojną światową była to duża i zamożna wieś - liczyła ponad 1000 mieszkańców. Po akcji „Wisła” w 1947 r. niemal przestała istnieć. W PRL na jej terenach utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne. Dzisiaj mieszka w niej 7 mieszkańców.

Asp. sztab. Anna Oleniacz, rzecznik prasowy policji w Sanku, określiła teren, w którym doszło do ataku jako trudny, i tak jest w istocie, ale w wielu przekazach zrobiono z tego miejsca „królestwo zwierząt”, choć leży ono zaledwie 2 km od najbliższych zabudowań.

Do ataku doszło w lesie użytkowanym gospodarczo. Jest to teren Nadleśnictwa Lesko, leśnictwo Mokre. Oddział leśny ma numer 151 i leży w kompleksie leśnym zwanym Żurawinka. Jak tłumaczy Wojciech Jankowski, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Lesko, tamtejszy las stanowi drze-

wostan na gruntach porolnych, czyli założony na dawnych polach.

- Wspominanie o „rzadkich wizytach, w miejscu, gdzie znajdują się wieże nadajnikowe, składy drewna, tereny rolnicze oraz liczne szlaki turystyczne i pielgrzymkowe, jest zwyczajnie niepoważne. To miejsce stałej aktywności ludzi - pracowników, rolników i turystów. Ten las ma ograniczoną powierzchnię. Dla niedźwiedzia przejście z jednego końca tego „kompleksu” na drugi to krótki spacer, a nie wyprawa w dzicz. Fakt, że las można dosłownie objechać główną drogą, najlepiej świadczy o jego skali. Nazywanie tego obszaru „miejscem stałego występowania niedźwiedzi” i sugerowanie, że człowiek jest tam intruzem, brzmi jak próba zrzucenia odpowiedzialności na ofiarę i mieszkańców - zauważa autor listu, który trafił do redakcji „Nowin”.

W mediach społecznościowych pojawiły się natychmiast informacje, że kobieta weszła na teren młodnika, że jest to matecznik niedźwiedzia i ostoja zwierzyny.

Zaprzeczca temu Wojciech Jankowski.

- Nie ma żadnych przeciwwskazań, ani żadnych zakazów zabraniających ludziom wchodzić do lasu, czy to na spacer, czy w celu zbierania grzybów, poroży czy jagód - podkreśla.

Wszystko też wskazuje na to, że do ataku doszło poza terenem młodnika.

- Wiemy, że niedźwiedź zaatakował ofiarę i wciągnął ją do młodnika. Świadczy o tym, że byli na miejscu, mówili, że widzieli buty wystające poza jego obszar - podkreśla rzecznik Nadleśnictwa Lesko.

Z kolei dr Wojciech Śmietana, badacz drapieżników, prezes Fundacji Przyroda i Nauka, który był na miejscu tragedii, nie stwierdził śladów walki, ani wleczenia ofiary. Jak zaznacza, obecne były natomiast ślady silnego krwotoku. Ze względu na suche podłoże nie znalazł tropów bezpośrednio w miejscu zdarzenia. Około 15 m dalej znalazł miejsce mogące stanowić legowisko niedźwiedzia.

Drapieżnik

Pierwsze informacje, które dotarły do mediów, mówiły, że ataku mogła dokonać niedźwiedzica z trójką młodych. Tym opinia publiczna zaczęła tłumaczyć agresję zwierzęcia. Późniejsze ustalenia wskazują raczej na samotnego osobnika.

Dr Śmietana pojedyncze odciski łap odnalazł w odległości około 0,5 km.

- Ich wielkość wskazuje na młodocianego samca lub dorosłą samicę - uważa badacz. 28 kwietnia w Zakładzie Patomorfologii Szpitala Wojewódzkiego w Przemyśle prze-

REKLAMA

0011517131

AB.6740.1.15.2025

OBWIESZCZENIE STAROSTY WIELICKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 10 oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeksu postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U.2025 poz. 1691) oraz art. 11f ust. 3 i 4, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. 2024 poz. 311) zawiadamiam, że Starosta Wielicki: w dniu 28 kwietnia 2026 r. wydał decyzję znak: AB.6740.1.15.2025 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.: **Rozbudowa drogi gminnej dojazdowej nr 561012K w km AB 0+007.30-0+091.00 w miejscowości Grabówki wraz z budową i przebudową infrastruktury technicznej (kanalizacji opadowej, oświetlenia ulicznego, elektrycznej)**

Inwestycja projektowana jest na działkach położonych w **obrębie 0009 Grabówki, jedn. ewid. Wieliczka, powiat wielicki oraz obręb 0098 jedn. ewid. Podgórze (Kraków), województwo małopolskie**

1. Nieruchomości objęte liniami rozgraniczającymi teren inwestycji:

(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i jest przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- działki nr: 54/12 (54/2), 54/14 (54/9), 54/16 (54/10), 55/2 (SS), 59/1 (59) obręb 0009 Grabówki;
- działka nr: 79/7 (79/3) obręb 0098 Podgórze (Kraków);

2. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, objęte obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych, na częściach działek, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 lit. g ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

- działka nr: 49/1 obręb 0009 Grabówki;

3. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy o szczególnych zasadach przygotowania

i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- działka nr: 54/13 (54/9) obręb 0009 Grabówki;

4. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji, objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- działki nr: 54/13 (54/9), 59/2 (59), 54/11 (54/2) obręb 0009 Grabówki.

Decyzji został nadany rygor natychmiastowej wykonalności.

Decyzja, której został nadany rygor natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

- zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń;
- uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi;
- uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych;
- uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, jeżeli dotychczasowy właściciel albo użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, odpowiednio, wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od

dnia doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, której został nadany rygor natychmiastowej wykonalności - wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 Kodeksu postępowania administracyjnego, mogą zapoznać się z treścią przedmiotowej decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Wieliczce, ul. Słowackiego 29, w godzinach pracy urzędu, tj. pon. 7.30-17.00, wt.-czw. 7.30-15.30, pt. 7.30-14.00, po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu pod nr 12 399 97 40.

Od decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Małopolskiego, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, za pośrednictwem Starosty Wielickiego, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Zgodnie z art. 11g ust. 1a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. 2024 poz. 311) cyt. „*Odwołanie strony od decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej zawiera zarzuty odnoszące się do tej decyzji, określa istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazuje dowody uzasadniające to żądanie.*”

Doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia na tablicach ogłoszeń oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych - Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka, Urzędu Miasta Krakowa i Starostwa Powiatowego w Wieliczce oraz publikacji w prasie lokalnej.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Wielickiego. Z dniem doręczenia organowi oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

prowadzono oględziny oraz sekcję zwłok 58-letniej kobiety.

- Szczegółowe oględziny ran wykazały ponad wszelką wątpliwość, że kobieta padła ofiarą ataku niedźwiedzia. Świadczą o tym zarówno ślady pazurów, jak i zębów. Na podstawie rozstawu kłów należy stwierdzić, że ataku dokonał dorosły samiec - informuje dr Śmietana. - W związku z tym tropy odnaleziono około 0,5 km od miejsca zdarzenia prawdopodobnie należały do innego, mniejszego osobnika.

Atak

- Mam nadzieję, że siostra długo się nie męczyła, ale wszystko wskazuje na to, że niedźwiedź musiał ją szybko zabić, dlatego że nie krzyczała. Gdyby nie telefon do syna, to Dawid by nawet nie wiedział, gdzie jest mama - mówi Paweł Winkowski, brat ofiary.

Edyta i Dawid rozdzielili się w lesie. Każde poszło inną ścieżką, ale nie dzielił ich szmat drogi. Z relacji rodziny wynika, że kobieta zauważyła młode jelenia - i chwilę później doszło do dramatycznych wydarzeń. Akurat w tym czasie rozmawiała przez telefon z synem, który usłyszał tylko krzyk: „Niedźwiedź!”. Następnego telefonu kobieta już nie odebrała.

Brat odpiera pogłoski, że siostra musiała zachowywać się



Wojciech Jankowski, rzecznik Nadleśnictwa Lesko: - Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamtym terenie

bezglównie. Nie należała do takich.

- Ona nigdy nie była cicho - mówi Paweł. - Mówiłem nawet na nią „rozwrzeszczana Jadzka”.

Po dramatycznym krzyku matki Dawid natychmiast rozpoczął poszukiwania. Po krótkim czasie odnalazł ją. Miała rozległe obrażenia i nie dawała już oznak życia.

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, Edyta miała powiedzieć, że takową posiada. Trudno jednak dzisiaj dywagować, czy gaz uchroniłby ją przed tragicznym końcem.

- To jest taki moment i taka siła, że człowiek nawet nie wie,

co ma ze sobą zrobić. Sam byłem w takiej sytuacji, i gdyby nie koleś, może już by mnie nie było na świecie - przyznaje się Paweł.

W zeszły czwartek mężczyzna pracował, jak zwykle, na składzie drewna. Pierwsza zadzwoniła siostra. Paweł usłyszał płacz. Potem zobaczył, że dobija się do niego Dawid. Młody mężczyzna przekazał bratu straszny komunikat.

Paweł wsiadł w auto i razem z kolegą pojechał do Płonnej.

- Na ciele były ewidentne ślady ataku niedźwiedzia - nie kryje strasznych szczegółów. - Przede wszystkim na głowie. Gdy niedźwiedź obalił ją na ziemię, stanął na jej plecach, gryzł i szarpał pazurami czaszkę.

Informacja o śmierci kobiety lotem w błyskawicy obiegła krajowe i zagraniczne media. Do tragedii odniósł się Związek Leśników Polskich RP.

- Musimy to sobie powiedzieć otwarcie - pogłowie niedźwiedzi, wilków, żubrów czy łosi w Polsce wymknęło się spod jakiegokolwiek kontroli. Niestety, każde bicie na alarm w tej sprawie od lat spotyka się z histerią i agresją. To właśnie ta ideologia, blokująca racjonalną regulację populacji dzikich zwierząt, jest pośrednią przyczyną tragicznej śmierci kobiety w Płonnej. Tyle jeśli chodzi o brutalną prawdę.

System

Do redakcji „Nowin” dotarło pismo, którego autor wskazuje na wysokie prawdopodobieństwo niedopełnienia obowiązków oraz narażenie na niebezpieczeństwo przez funkcjonariuszy publicznych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne oraz ochronę przyrody w regionie Pogórza Bukowskiego.

- Tragedia w Płonnej nie była „lekcją pokory wobec natury”, lecz skutkiem urzędniczego zaniechania - czytamy. - Instytucje ochrony przyrody przedłożyły ideologię ochrony drapieżnika nad konstytucyjny obowiązek ochrony życia ludzkiego. Brak realnych działań, odłowów, płoszenia, eliminacji osobników konfliktowych, w sytuacji lawinowo rosnącej liczby incydentów medialnych jest dowodem na paraliż decyzyjny i brak profesjonalizmu. Mieszkańcy Pogórza zostali de facto wykluczeni z systemu bezpieczeństwa państwa, stając się zakładnikami we własnych domach. Domagamy się pełnego wyjaśnienia, dlaczego głosy społeczności i dowody medialne były ignorowane aż do momentu, gdy doszło do rozlewu krwi.

Bieszczadnik Mirek Piela zwraca uwagę na ograniczenie praw mieszkańców Bieszczad i Pogórza. Formalnie są to co prawda tylko zalecenia i rekomendacje, ale presja społeczna nie pozostawia złudzeń.

- Nie chcę być złośliwy, ale w rezerwacie Indianie mieli większe prawa niż my obecnie - uważa radny gminy Lutowska. - Nie możemy chodzić do lasu, bo zaraz podnosi się krzyk. Mieszkamy więc wśród lasów, ale z powodu drapieżników mamy siedzieć uwięzieni w domach.

REKLAMA

0011516224

Sękowa: widowisko historyczne w 111. rocznicę Bitwy pod Gorlicami

W najbliższy piątek, 1 maja 2026 roku, Sękowa (powiat gorlicki, województwo małopolskie) stanie się miejscem wyjątkowego wydarzenia o charakterze historycznym i edukacyjnym. Tego dnia odbędzie się widowisko plenerowe pn. „Tu i tam. Odrodzenie. Widowisko historyczne w 111. rocznicę Bitwy pod Gorlicami – Sękowa 2026”, nawiązujące do jednych z najważniejszych wydarzeń I wojny światowej na froncie wschodnim.



Rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami od lat należy do największych i najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń historycznych w regionie. Każdego roku przyciąga tysiące widzów – zarówno pasjonatów historii, jak i turystów poszukujących wartościowych form spędzania czasu wolnego. Tegoroczna edycja, organizowana w 111. rocznicę wydarzeń z 1915 roku, zapowiada się szczególnie interesująco zarówno pod względem skali, jak i przygotowanej oprawy.

Widowisko rozpocznie się o godzinie 16:00, natomiast już od 15:30 zaplanowano wprowadzenie, które pozwoli widzom lepiej zrozumieć tło historyczne prezentowanych wydarzeń. Scenariusz inscenizacji został opracowany w oparciu o realne wydarzenia z okresu ofensywy gorlickiej, a jego narracja prowadzi przez dramatyczne momenty walk, ukazując zarówno aspekt militarny, jak i ludzki wymiar konfliktu.



W wydarzeniu weźmie udział kilkuset rekonstruktorów z Polski i zagranicy, reprezentujących różne formacje wojskowe z okresu I wojny światowej. Na potrzeby inscenizacji przygotowano wiernie repliki umundurowania, uzbrojenia oraz elementów wyposażenia, co w połączeniu z efektami pirotechnicznymi i odpowiednio zaaranżowaną przestrzenią pozwala na realistyczne odtworzenie pola walki sprzed ponad stu lat. W widowisku uczestniczyć będą również aktorzy i statyści, a całość uzupełni profesjonalna oprawa dźwiękowa i narracyjna.

Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie ma nie tylko charakter widowiskowy, ale przede wszystkim edukacyjny i upamiętniający. Jego celem jest oddanie hołdu uczestnikom Bitwy pod Gorlicami oraz popularyzacja wiedzy historycznej w sposób przystępny i angażujący dla szerokiego grona odbiorców. Rekonstrukcja stanowi również ważny element budowania lokalnej tożsamości oraz promocji dziedzictwa historycznego regionu.

Na uczestników wydarzenia czekać będzie także szereg atrakcji towarzyszących. W przestrzeni wydarzenia funkcjonować będą punkty gastronomiczne, strefy dla odwiedzających oraz zaplecze sanitarne. Przygotowano również infrastrukturę organizacyjną, w tym wyznaczone parkingi oraz oznaczenia ułatwiające poruszanie się po terenie wydarzenia.

Organizatorem widowiska jest Gmina Sękowa we współpracy z partnerami samorządowymi oraz Grupą Rekonstrukcji Historycznej „Gorlice 1915”, która od lat aktywnie uczestniczy w przygotowaniu i realizacji tego przedsięwzięcia.

Wydarzenie co roku cieszy się dużym zainteresowaniem mediów, stanowiąc atrakcyjny materiał zarówno dla relacji telewizyjnych, jak i prasowych czy internetowych. Organizatorzy zapraszają przedstawicieli mediów do udziału i relacjonowania tego wyjątkowego przedsięwzięcia.



KRAKOWSKI ODDZIAŁ IPN I „DZIENNIK POLSKI” PRZYPOMINAJĄ

Milenijne Te Deum w Krakowie

60 lat temu Kościół w Polsce świętował Milenium Chrztu Polski. Krakowskie obchody, połączone z uroczystością ku czci św. Stanisława biskupa męczennika, komunistyczne władze uznały za sukces Kościoła. Paradoksalnie, poprzez próby przeciwdziałania same się do tego sukcesu przyczyniły

Łucja Marek



Kard. Stefan Wyszyński i kard. Karol Wojtyła w czasie uroczystej Mszy św. na Skałce 8 maja 1966 r. Zdjęcie z IPN

Kościół katolicki przygotowywał się do milenijnego jubileuszu przez dekadę, poczynając od Jasnogórskich Słubów Narodu (napisanych przez internowanego prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, a złożonych przy pustym krześle symbolizującym jego duchową obecność 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze), poprzez Wielką Nowennę (dziesięcioletni program narodowych rekolekcji), po peregrynację kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Kościelnej drodze do roku 1966, zwanego Rokiem Te Deum („Ciebie Boga” - pierwsze słowa hymnu dziękczynnego), towarzyszył duszpasterski program religijnej i moralnej odnowy narodu. Skutkowało on ożywieniem życia religijnego, co działo się wbrew dążeniom władz do socjalistycznej ateizacji i laicyzacji życia społecznego. W odpowiedzi ekipa Władysława Gomułki ogłosiła w 1958 r. konkurencyjny program obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego (1960-1966). Jednocześnie utrudniano na różne sposoby kościelne uroczystości. Jubileuszowy rok 1966 to kulminacyjny moment konfrontacji państwa z Kościołem w walce o rząd dusz Polaków. Ważnym etapem tego starcia był Kraków.

Rok Te Deum

Szlak jubileuszowych obchodów wiódł od kolebki polskiego chrześcijaństwa przez jego duchową stolicę do poszczególnych diecezji. Świętowanie rozpoczęło w Gnieźnie 9 kwietnia w Wielką Sobotę - tradycyjnie przyjmowaną za dzień Chrztu Polski. Tam uroczystości trwały do 16 kwietnia, po czym były kontynuowane w Poznaniu. W święto Królowej Polski, 3 maja, odbyły się główne ogólnopolskie obchody na Jasnej Górze. Po nich przyszedł czas na Kraków.

Krakowskie uroczystości zaplanowano na trzy dni, od 6 do 8 maja, łącząc je z tradycyjną procesją ku czci św. Stanisława z Wawelu na Skałkę. Obchodom towarzyszyły dodatkowe wydarzenia, m.in. konferencje naukowe. Strona kościelna uzgadniała z władzami terenowymi konieczne wymogi, ale wraz ze zbliżaniem się daty obchodów pojawiały się nowe żądania, mające ograniczyć skalę obchodów i zasięg oddziaływania. W tle powracała też sprawa słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 r. o wzajemnym przebaczeniu, wykorzystywana przez komunistyczne władze w nagonce na prymasa i biskupów.

Dziecięce „igraszki” władz

Krakowskie obchody miały rozpocząć się od uroczystego po-

witania kopii ikony jasnogórskiej. Chcąc nie dopuścić do entuzjastycznych manifestacji na trasie przewozu obrazu, władze zażądały jej zmiany. Kuria stanowczo odmówiła. Samochód z obrazem został jednak zatrzymany przez milicję pod Olkuszem i skierowany do Krakowa inną trasą. „Na skutek dywersji MO - napisał prymas - przybył on na Wawel z trzygodzinnym opóźnieniem”. Dalej dodał: „Wszyscy są oburzeni. Złośliwość władz administracyjnych idzie bardzo daleko”.

Ta szykana przyniosła efekt odwrotny od zamierzonego. Jeszcze większa liczba wiernych, nie zważając na ulewny deszcz, gromadziła się by powitać obraz. Władze oskarżały kurię o antypaństwowe „manifestacje”, choć arcybiskup krakowski kard. Karol Wojtyła i kapłani apelowali o spokój i wstrzeźliwość wobec poczynań władz. Do tych wezwań dołączył prymas. Następnego dnia mówił w Bazylice Mariackiej: „Może w waszych sercach, zwłaszcza po wczorajszym wieczornym doświadczeniu, wzbudziło się uczucie niechęci, niecierpliwości czy gniewu do kogokolwiek. Pragnąłbym, aby te wszystkie uczucia i gniewy umarły, nie dożyły jutra. [...] Najmilsze Dzieci! Potrzeba nam doprawdy przebaczenia, nie tylko «na eksport», ale i na własny użytek domowy. Bądźmy wyrozumiali. Patrzymy z pozycji tysiąca lat na te niekiedy «dziecięce igraszki» i zachowajmy wyrozumiałość narodu dojrzałego, spokojnego”.

Ludzie z „zadaniem”

7 maja od rana na Wawelu trwała sesja historyczna, z udziałem prymasa i episkopatu, poświęcona dziejom Kościoła krakowskiego. Po południu w kościele dominikanów odbyła się sesja na temat roli zakonów w tysiącleciu. Wieczorem w parafiach krakowskich odprawiano uroczyste Msze św. z udziałem członków episkopatu. Podczas jednego nabożeństw prymas

wyłosił przywołaną wyżej homilię, w której mówiąc o przebaczeniu „nie tylko «na eksport»”, odniósł się też do antyrodzimego hasła partyjnego aktywu.

Gdy biskupi wracali z porannej sesji historycznej powitała ich bojówka PZPR z transparentami i okrzykami „Nie przebaczymy, nie zapomnimy”, „Polska nigdy nie będzie przedmurzem cudzych spraw” itp. Prymas zanotował: „Było czerwonon, ale więcej sztandarów i transparentów niż ludzi. Ludzie szli bez zapędu, niektórzy czytali gazety, inni jedli, palili papierosy lub też bawili się. [...] Nie znać było zainteresowania, ani zajęcia sprawą. »Odrabiali« zadanie”. Pojawiały się i inne, prowokacyjne incydenty, jak zniszczenie 10 flag narodowych w centrum Krakowa w nocy z 7 na 8 maja, czy podpalenie propagandowego napisu wiszącego na domu studentkim Akademii Górniczo-Hutniczej o treści „Panowie w fioleciech, nie przemawiajcie w imieniu narodu”.

Duchowe „skały” na Skałce

8 maja, w kulminacyjnym dniu krakowskich obchodów, o godz. 9.15 wyruszyła z Wawelu na Skałkę procesja ku czci św. Stanisława, głównego patrona Polski. Władze podjęły szereg działań mających na celu ograni-

czenie frekwencji, m.in. wstrzymano kursy autobusów i pociągów w kierunku Krakowa, zatrzymywano na trasie samochody i furmanki. Na przekór tym utrudnieniom na Skałkę zmierzał kilkudziesięcioletni tłum. Obok relikwii św. Stanisława, św. Jacka i św. Jana Kantego niesiono relikwie św. Wojciecha - duchowych fundamentów polskiego i krakowskiego Kościoła. Prymas zanotował: „Entuzjazm jest tak samorzutny i szczery, że trudno jest go tłumaczyć”.

Uroczystą Mszę św. koncelebrował kard. Wojtyła wraz z biskupami z metropolii krakowskiej. Kazanie o św. Stanisławie wygłosił prymas. Ukazał paralelę między męczennską śmiercią biskupa a obecną sytuacją polskiego Kościoła. Mówił: „Św. Stanisław zginął nie w innej sprawie, tylko w obronie porządku moralnego, w obronie praw moralnych, które w narodzie mają znaczenie dla małych i dla wielkich, i obowiązują zarówno tych co rządzą, jak i tych co są rządzeni”. Potem odśpiewano Te Deum. Procesja powrotna trwała ponad godzinę, towarzyszyła jej atmosfera niesamowitego entuzjazmu.

W ciemności, z pałkami

Końcowym punktem obchodów było pożegnanie obrazu

i jego powrót na Jasną Górę. Zgodnie z decyzją kard. Wojtyły obraz wracał trasą, którą pierwotnie miał przybyć do Krakowa, a nie tą zmienioną przez władze i narzucaną na powrót. Uroczystości pożegnania na Wawelu i przejazd ulicami śródmieścia odbywały się w ciemności, bo publiczne oświetlenie zostało wygaszone. Milicja próbowała przekierować kolumnę na inną drogę. Uniemożliwiła im to liczna obecność wiernych i duchowieństwa. O godz. 21.45 pożegnano obraz na rogatkach Krakowa. Z towarzyszącą mu asystą wyłoniła się grupa około stu młodych osób. Wracali oni do centrum tą samą trasą, śpiewając pieśni, wznosząc okrzyki solidarności z biskupami, domagając się poszanowania praw wierzących.

Pochód dotarł na Rynek o godz. 22.40. Tam został zaatakowany i rozpedzony pałkami przez dwa plutony ZOMO. Zatrzymano osiem osób. Pięć zwolniono po kilkunastu godzinach, trzy aresztowano - dwóch kleryków jezuitkich i robotnika z Nowej Huty. Prymas skomentował te zajścia dzień później przed Polonią amerykańską na Wawelu: „Sami widzicie, że ilekroć niepowołana ręka dotknie delikatnych znaków, jakie istnieją między Bogiem a człowiekiem, cierpliwy i wyrozumiały naród mówi: nie!

Tu już są granice. Tutaj domagamy się absolutnej wolności i swobody sumienia. Naród dotknięty w swoich uczuciach, manifestuje religijne napięcie mocami narodowymi, jak to miało miejsce wczoraj”.

Oceny i refleksje

W wewnętrznych ocenach strony partyjno-rządowej szybko pojawiły się krytyczne refleksje. Skrytykowano „nieprzemyślany krok” miejscowych władz, podjęty „wbrew ustaleniom”, o zmianie trasy przewozu obrazu. Spowodowało to napływ ludności wiejskiej do Krakowa: „Przyjechali w zasadzie wszyscy ci, którzy nie mogli obejrzeć kopii obrazu na trasie przejazdu”. W efekcie wytworzyła się - jak pisano - taka „sytuacja polityczna”, że „na trasę procesji z Wawelu na Skałkę wyszli nawet ci, którzy nigdy nie mieli zamiaru brać udziału w tej imprezie”.

Za błąd uznano równoległe organizowanie uroczystości państwowych z kościelnymi, gdyż to „nadaje tylko tym drugim splendoru i czyni wokół nich rozgłos”. Uznano, że: „Gdyby nie emblematy i flagi państwowe na trasie procesji w Krakowie, dekoracje kościelne wyglądałyby bardzo skromnie i brzydko. Nawet wyłączenie świateł na jednej z ulic (celowe czy przypadkowe) uatrakcyjniło przejazd obrazu”. W konkluzji zapisano: „Wyszyński i episkopat liczyli w Krakowie na dużą imprezę, ale to co się tam odbyło przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Nam dało chyba powody do zastanowienia się nad skutecznością metod i środków naszego działania w walce z politycznym klerikalizmem”.

Działania z Krakowa były testem metod władz przed kolejnymi uroczystościami. W następnych tygodniach samochód z kopią obrazu był zatrzymywany i kierowany na inne trasy, niż te zaplanowane przez organizatorów diecezjalnych uroczystości. Gdy we wrześniu 1966 r. miał wznowić peregrynację po diecezji katowickiej został zawrócony i obłożony zakazem opuszczania Jasnej Góry. Matka Boska nawiedzała parafie katowickie w symbolu pustych ram. W tym samym znaku peregrynowała w 1967 i 1968 r. po archidiecezji krakowskiej.

W ogólnych wnioskach centralna administracja wyznaniowa skonkludowała: „Uroczystości milenijne pokazały z całą oczywistością, że jakiegokolwiek próby administracyjnego ograniczenia Kościoła pałą na panewce. Co więcej stają się niejednokrotnie pośrednim bodźcem do wzmożenia religijności. Stąd wniosek: mniej presji administracyjnej a więcej pracy ideologiczno-wychowawczej”.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POLSCY WYNAŁAZCY W RZECZPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ

W moich felietonach zabiegam o to, by dzieła polskich techników (a zwłaszcza wynalazców!) były bardziej doceniane i szerzej popularyzowane. W tym kontekście pozwałam sobie sięgać czasem dość daleko w głąb naszej historii, żeby wydobywać z niej nie tylko dzieje wspaniałych władców, ale także wspomnienia o naszych pierwszych inżynierach, których aktywność została jakoś zapomniana (jako wyjątek od reguły), bo zwykle z wynalazków korzystano, ale nazwiska twórcy nigdzie nie rejestrowano.

Najpierw chciałem wspomnieć o jednej mało znanej publikacji, która dotyczyła wynalazków i wynalazców, która była wydana w Polsce w formie książki w 1608 roku.

Uświadommy sobie, co oznacza ta data: na Wawelu dzierżył wtedy królewską władzę Zygmunt III Waza. A tymczasem na głuchej litewskiej prowincji, we wsi Mohilna, prosty (ale wykształcony!) szlachcic, Jan Protasowicz, napisał pierwszą encyklopedię w języku polskim.

Encyklopedia ta była pisana wierszem (trzynastozgłoskowcem, jak „Pan Tadeusz”), i była głównie poświęcona... wynalazcom. Wyraża to tytuł książki: „Inventores rerum, albo krótkie opisanie, kto co wynalazł i do używania ludziom podał”. Protasowicz wspomina o „inwentorach” w 147 hasłach swej encyklopedii, wymieniając nazwiska 180 wynalazców i opisując 174 wynalazki.

Zawartość merytoryczna tego dzieła była oparta w znacznym stopniu na wcześniejszym dziele zatytułowanym „De inventoriis rerum” („O wynalazcach”) Polydora Vergilio, które było wydane w Wenecji w 1499 roku. Zwracam uwagę, że dzieło to w epoce Europy rycerskiej, średniowiecznej (przecież to jest to samo stulecie, w którym miała miejsce bitwa pod Grunwaldem!).

Drukowane księgi dotyczyły wtedy głównie spraw religijnych, a tymczasem włoski uczonego napisał obszerne dzieło poświęcone wynalazcom, które zostało

wydane - podobnie jak encyklopedia Protasowicza.

W cytowanych książkach nie znajdzie się niestety ani jednego nazwiska polskiego wynalazcy, więc muszę tu dodać coś z moich własnych notatek. Otóż pierwszym polskim uczonym, którego dzieła dotyczące obszaru dzisiejszej techniki zostały zapisane w oficjalnych dokumentach, był Stanisław Grzepski. Wiemy o nim, że wywodził się z drobnej szlachty, był urodzony w 1524 roku w Grzepsku koło Mławy i od 1538 roku studiował w Akademii Krakowskiej (dziś jest to Uniwersytet Jagielloński). Nie od razu zajął się zagadnieniami technicznymi, gdyż najpierw interesowała go humanistyka, studiował grekę, przyjaźnił się z Janem Kochanowskim i trochę podróżował - do Wrocławia, do Królewca, do Koźminka w Wielkopolsce - więc stopień bakałarza uzyskał dopiero w 1557 roku, a tytuł magistra w 1563 roku. Naukowo zajmował się komentowaniem dzieł starożytnych autorów greckich, dostrzegając jednak także potrzeby praktyki i w 1565 roku zaczął zajmować się dziedziną techniki znaną obecnie pod nazwą geodezji. Stanisław Grzepski zajmował się rozmiernianiem ziemi i rozstrzygnięciem sporów sąsiedzkich i po latach takich doświadczeń w 1566 roku wydał w Krakowie księgę zatytułowaną „Geometria to jest miernicka nauka”. Pełny tytuł książki był o wiele dłuższy i wypełniał w całości powierzchnię okładki, ale zdecydowałem się nie przytaczać go w całości, bo trudno się go czyta (choć jest po polsku). Tytuł ten zapowiadał, że za pomocą opisanych w książce metod geometrycznych można wymierzać rozmiary łąk, pól i ogrodów (uwzględniając obie używane wtedy miary powierzchni, to znaczy łany lub włóki), wyznaczać wysokość różnych obiektów, a także dowiadywać się, jak odległy jest określony obiekt (autor pisze o zamku) także w przypadku, gdy po drodze są przeszkody wodne lub błota.

To była pierwsza książka na temat techniki wydana w Polsce!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express”, początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwała się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniając jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę” - stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielek: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie”.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej wiedzy luksusowe życie w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w ojczyźnie reporter Plotka spytał go o ceny życia w Polsce. - Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne - stwierdził.



Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdz wyliczył: - Jeśli zarabiasz 15-20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie”, gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało niegdyś do najłatwiejszych - Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafią utrzymać przyjacielskie relacje. - Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniste wymieniamy się zdaniem. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze - powiedział Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak najwię-

sze sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić”. Program cieszył się ogromną widownią - oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat” przyznała: - Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka”. Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność - podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wynoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po załadunku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyrażnie szampańskim nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Tvoja kreatywność wzrosnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)

Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)

Poczuje potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgiem.

Lew (23.07 - 22.08)

Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgiem.

Panna (23.08 - 22.09)

Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)

Tvoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś poczuje przyływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykrzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595



CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW

♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0011515507

Starosta Krakowski
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
tel. 12 633 49 06, fax 12 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie od dnia 30.04.2026 r. do dnia 21.05.2026 r. zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości dot. przeznaczenia do oddania w dzierżawę na okres 3 lat w trybie bezprzetargowym, z przeznaczeniem na cel rolny, działki nr 164/1 o pow. 0,3397 ha, poł. w obr. Chorowice, jedn. ewid. Mogilany, obj. księgą wieczystą nr KR31/00045496/2, stanowiącej własność Skarbu Państwa.

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak, jak lubisz
dziennikpolski24.pl

DZIENNIK POLSKI

REKLAMA 0011517098

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.21.2025.MMC

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację drogi

Zgodnie z art. 11f ust. 3, art. 11g ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity - Dz. U. z 2024 r., poz. 311),

zawiadamia się,

o wydaniu przez **Starostę Krakowskiego**, w dniu 27 kwietnia 2026 r. **decyzji nr 7.2026**, znak: AB-V.6740.7.21.2025.MMC, o zezwoleniu na realizację drogi dla wnioskodawcy: **Zarządu Powiatu Krakowskiego, al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków** dla przedsięwzięcia pn.: **Rozbudowa drogi powiatowej nr 2192K Liszki – Cholerzyn – Morawica na odcinku od km ok. 0+950 do km ok. 1+070 wraz z rozbiórka i budową mostu na rzece Sanka w km 1+030 w m. Cholerzyn, gm. Liszki, w ramach zadania pn.: „Projekt przebudowy mostu na rzece Sanka w km 1+030 drogi powiatowej nr 2192K w m. Cholerzyn” na działkach nr:**
2894 (2894/2, 2894/1), 2212 (2212/4, 2212/3), 2510/3 (2510/9, 2510/8), 2510/4, 2510/5, 2513 (2513/3, 2513/4), 2514 (2514/4, 2514/3), 2595 (2595/4, 2595/3), 2810*, 2811*, 2893* jednostka ewidencyjna [120607_2] Liszki, obręb ewidencyjny [0002] Cholerzyn,
Legenda:
- działki bez nawiasów - stan istniejący,

- (działki w nawiasach) - stan po podziale,
- **działki pogrubione** - działki przeznaczone pod drogę, tj. zlokalizowane w liniach rozgraniczających teren inwestycji,
- **działki podkreślone** - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- **działki pochylone** - działki poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, objęte obowiązkiem polegającym na czasowym ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości,
- działka z * - działka wymagająca częściowego nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji, zgodnie z art. 20a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Od decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego, 31-156 Kraków, ul. Basztowa 22, za pośrednictwem organu wydającego decyzję, tj. Starosty Krakowskiego, al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity - Dz. U. z 2025 r., poz. 1691).

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania. Z dniem doręczenia Staroście Krakowskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Decyzja wraz z załącznikami znajduje się do wglądu w Starostwie Powiatowym w Krakowie, Wydział Architektury, Referat V architektoniczno-budowlany i może zostać udostępniona **po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu z osobą prowadzącą sprawę pod numerem telefonu 12 397-94-17, od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00 – 14:30.**

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

Jednocześnie informuje się, iż zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, obwieszczenie Starosty Krakowskiego o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Liszki oraz Starostwa Powiatowego w Krakowie, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Liszki i Starostwa Powiatowego w Krakowie oraz w prasie lokalnej.

MATERIAL INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN 0011517205

W maju wspominamy Zmarłych, których ceremonie pogrzebowe w kwietniu 2026 roku przeprowadziła Firma Karawan

Andrzej Czapiak, Andrzej Faruzel, Anna Etagens, Anna Kijowska, Anna Kosińska, Anna Śmietana, Anna Paterek-Ocieczek, Anna Uchacz, Barbara Hałas-Katra, Barbara Stawińska-Wrona, Barbara Witkowska, Bogusław Morek, Bogusława Rabiasz, Bożena Łopacińska, Bożena Napierska, Danuta Czaja, Dorota Maślana, Edward Rapacz, Elżbieta Kozłowska, Elżbieta Czopek, Elżbieta Kapusta, Elżbieta Kądziołka, Elżbieta Litwicka, Ewa Jeżowska-Fila, Ewa Noga, Gabriel Krupa, Hanna Giec, Helena Mazur, Irena Zapalska, Jacek Tatomir, Jacek Wodnicki, Jadwiga Martyna, Jadwiga Martyna, Jakub Górski, Jan Babral, Jan Pieszcachowicz, Jan Zasadziński, Janina Hołda, Janina Korab, Jerzy Bekker, Jerzy Mazuga, Jerzy Tatarczuch, Jolanta Nosal-Bartkiewicz, Józefa Kobylińska, Józefa Starostka, Krystyna Biel, Krystyna Cwynar, Krystyna Kasprzyk, Leszek Marzec, Lidia Bubliska, Łucja Zajdel, Małgorzata Wojas, Maria Solarz, Maria Szubryt, Marian Fąfara, Marian Góra, Marian Witaszyk, Marta Grzeszczuk, Mieczysław Berski, Mieczysław Kalisz, Monika Lenda, Roman Rożek, Ryszard Rogaś, Stanisław Ilcewicz, Stanisław Kuśnierz, Stanisław Milczarski, Sylwester Słoboda, Teresa Kowalska, Teresa Lisińska, Teresa Piskorz, Teresa Trutwin, Tomasz Zub, Urszula Polak, Urszula Zawalska, Wanda Koziarz, Wanda Marcinkowska, Wanda Smarzowska, Wanda Wójcik, Wiesław Białko, Wiktoria Sikora, Władysław Drahun, Władysław Komornicki, Władysława Marchewka, Władysława Sanek, Włodzimierz Dziadoń, Zbigniew Kluk, Zbigniew Szyndlar, Zdzisława Adamczyk, Zdzisława Czarnik

Msza św. zostanie odprawiona 3 maja o godz. 17.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie








☎ 12 411 11 11

☎ 12 658 21 11



! Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.

-  Kompleksowe usługi pogrzebowe
-  Rozliczenia bezgotówkowe
-  Transport krajowy i międzynarodowy
-  Własne krematorium
-  Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM 53 mkw., dwupokojowe z balkonem bez pośrednika, Nowa Huta, tel: 00436764892472.

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ lokal 150 m², centrum Krakowa. 501-334-338

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla kucharza w hotelu. Niemiecka umowa o pracę. Zakwaterowanie + wyżywienie. Tel. 574-188-941.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, koparki. 12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY malowanie 608 791 579

KRYCJE papą, konserwacja. 505159901

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

USŁUGI HYDRAULICZNE na terenie Krakowa i okolic. Tel. 881-014-418

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Z głębokim żalem informujemy, że 21 kwietnia 2026 roku zmarła

mgr Maria Sady

wieloletni pracownik
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum.
W latach 1974 -2003 zatrudniona
w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych
Akademii Medycznej,
a następnie w Studium Języków Obcych UJ CM.
W latach 1981-1984 kierownik Zespołu Lektorów.

W osobie Zmarłej społeczność akademicka utraciła cenionego nauczyciela wielu pokoleń studentów.

Rodzinie Zmarłej

wyrazy głębokiego współczucia

składa

Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
ds. Collegium Medicum
oraz
społeczność akademicka

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY **507 111 211**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dn. 25.04.2026 r., w wieku 78 lat, zmarła nagle

Barbara Widlarz

długoletni pracownik Biura Projektów Kolejowych w Krakowie oraz firmy Transkol sp. z o.o.



Uroczystości pogrzebowe odbędą się w poniedziałek, 4 maja 2026 r., o godz. 14.00, w kaplicy na cmentarzu parafialnym w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Pogrążona w smutku
Rodzina

Składamy głębokie podziękowania krewnym, przyjaciołom, sąsiadom, uczniom, przedstawicielom: Filharmonii im. K. Szymanowskiego w Krakowie, Państwowej Szkoły Muzycznej II st. im. W. Żeleńskiego w Krakowie, Orkiestry „Przyszłość” w Niegardowie za słowa pocieszenia, modlitwę, intencje mszalne, kwiaty, oprawę muzyczną oraz udział w uroczystościach pogrzebowych

Henryka Ryńskiego

Z wyrazami szacunku
Rodzina

KARAWAN GRUPA CAŁĄ DOBĘ
FIRM POGRZEBOWYCH 12 411 11 11
TRADYCJE OD 1981 ROKU 12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul. Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83 Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95 Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33 Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała dobę
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę 606 793 279

REKLAMA

0011517182

KOMUNIKAT

Starostwo Powiatowe w Miechowie

informuje, że w dniu 29.04.2026 roku na stronie internetowej oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Raclawickiej 12 wywieszono wykaz nieruchomości stanowiących własność Powiatu Miechowskiego, przeznaczonych do sprzedaży (działka nr 2189/28 wraz z udziałem 1/17 części w działce nr 2189/11 w obrębie Miechów, gm. Miechów). Szczegółowe informacje bezpośrednio lub telefonicznie zainteresowani uzyskują w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Raclawickiej 12 (pok. 17) w godzinach pracy Urzędu (tel. 41 39 10 034).

AUTOPROMOCJA

REKLAMA

0011517285

0011502537

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAN

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)

www.gabriel24.pl



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

Chcemy zbudować drużynę, która walczy o coś

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

ROZMOWA. Wisła jest blisko awansu do ekstraklasy. Kończy się też jej współpraca z Szachtarem Donieck w tym sezonie. O tym rozmawiamy z prezesem „Białej Gwiazdy” Jarosławem Królewskim.

Doszedł pan już do siebie po remisie 2:2 z Puszcą Niepołomice?

Wynik pozostawia niedosyt, ale warto spojrzeć na to spotkanie w szerszym kontekście. Zobaczyłem drużynę w nieco inny sposób niż na co dzień - nie tylko w wymiarze jakości technicznej, która jest naszym dużym atutem, ale też w aspekcie fizycznym i mentalnym. Nie odstawaliśmy w grze kontaktowej, walczyliśmy o każdy metr, nikt nie unikał odpowiedzialności. To buduje. Dwukrotnie prowadziliśmy i dwukrotnie oddaliśmy inicjatywę po stałych fragmentach - to jest konkretny obszar do poprawy i nad tym będziemy pracować. Poza tym mecz był pod naszą kontrolą. Patrząc chłodno: mamy pięć punktów przewagi nad drugim Śląskiem, a ich przewaga nad trzecim miejscem wynika w dużej mierze z decyzji przy stoliku. Na cztery kolejki przed końcem pozostajemy niepokonani w lidze w 2026 roku, a awans zależy wyłącznie od nas. Rozumiem emocje kibiców i je podzielałem, ale moją rolą jest utrzymać stabilność i koncentrację całego klubu do samego końca, a nie skupiać się na jednym meczu.

Bardziej irytowały pana w tym meczu błędy indywidualne własnych zawodników czy kontrowersje sędziowskie, tak jak w wielu spotkaniach tego sezonu, znów na niekorzyść Wisły? Zastanawiacie się w klubie skąd taka kumulacja od dłuższego czasu, że zawsze jak jest jakaś kontrowersja, to sędziowie podejmują decyzje na korzyść rywali?

Błędy indywidualne były i nie ma sensu ich relatywizować - dwa stracone gole po stałych fragmentach to efekt koncentracji, ustawienia i jakości w detalu. Jeśli chodzi o sędziowanie - to temat, który w tym sezonie pojawia się zbyt często, by go ignorować. Dane z całych rozgrywek są, delikatnie mówiąc, niesymetryczne. Nie doszukuję się teorii spiskowych, interesuje mnie standard. A standard sędziowania w polskiej piłce wymaga systemowego podniesienia jakości, bo bez tego problem będzie się pogłębiał.

Mimo tego remisu, krok po kroku idziecie w kierunku ekstraklasy. Kibice woleliby jed-

nak, żeby drużyna wygrywała częściej... Znacze w klubie odpowiedź na pytanie, jak to zmienić na finiszu rozgrywek, żeby ten awans przypieczętować w bardziej spektakularny sposób?

Nie budujemy narracji pod „spektakl”, tylko pod wynik. Naszym celem jest awans bez żadnych znaków zapytania. Oczywiście chcemy grać atrakcyjnie - to naturalne zarówno dla nas, jak i dla kibiców - ale w kluczowej fazie sezonu priorytetem jest efektywność. Historia futbolu pokazuje, że moment, w którym zaczynamy przedkładać styl nad wynik, często kosztuje punkty. Plan jest jasny: wygrać w Rzeszowie, potem zamknąć temat u siebie z Chrobrym. Wszystko zależy od nas, nie od otoczenia.

Jak wyglądają przygotowania do celebrowania powrotu Wisły do ekstraklasy? Będzie wielka feta w Rynku Głównym, jak po wywalczeniu Pucharu Polski? Na kiedy ją planujecie? Po ostatniej kolejce i meczu z Pogonią Siedlce?

Do momentu matematycznego potwierdzenia awansu nie komunikujemy szczegółów. Jesteśmy przygotowani operacyjnie na różne scenariusze, ale dziś pełna koncentracja jest na celu sportowym: najpierw awans, potem walka o pierwsze miejsce. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, chcemy świętować razem z miastem i kibicami - w sposób adekwatny do historii i skali klubu. Konkretnie informacje prześlemy w odpowiednim czasie.

Dużo mówi się ostatnio o zmianach, jakie czekać będą Wisłę po zakończeniu rozgrywek. Może pan odnieść się do tych wszystkich spekulacji o wejściu do klubu Wojciecha Kwietnia czy innych podmiotów zagranicznych?

Temat jest znany i komunikowany również przez mnie wcześniej. Na dziś nie ma żadnych decyzji i najpewniej nie będzie ich przed czerwcem, bo priorytetem są kwestie sportowe. Nie ma planów zmian na poziomie zarządczym - realizujemy strategię wymagającą ciągłości. Ewentualne zmiany mogą wynikać wyłącznie z decyzji inwestora, który chciałby realizować własną wizję operacyjną, a tym samym przejąć zarządzanie całym klubem.

Czy sam zamierza pan w najbliższym czasie dofinansować Wisłę, która potrzebuje pieniędzy po powrocie do ekstraklasy?

Od początku mojego zaangażowania wspieram klub kapitałowo i w najbliższym czasie planuję kontynuację tego podejścia. Jednocześnie konsekwent-



Jarosław Królewski o planach Wisły Kraków po awansie do ekstraklasy: - Absolutny priorytet to utrzymać się w lidze

nie budujemy model, w którym Wisła opiera się na własnych przychodach - komercyjnych, sponsorskich i transferowych - a nie na stałym finansowaniu z jednego źródła. To jest kierunek, który już przynosi efekty.

Nie jest żadną tajemnicą, że po awansie Wisła musi się wzmocnić poważnie, jeśli nie ma rozpaczy walczyć o utrzymanie w bardzo wyrównanej ekstraklasie. Na jakim etapie są prace związane z potencjalnymi transferami i czy wytyczono już główne kierunki działań, a konkretnie gdzie trzeba będzie ten zespół nie tyle uzupełnić, co właśnie wzmocnić? I czy to jednak jest w większym czy mniejszym stopniu związane z planami wejścia inwestora, kimkolwiek by on nie był?

Analizy transferowe prowadzimy od kilku miesięcy, niezależnie od wątków właścicielskich. Dział sportowy i analityczny działa w sposób systemowy - decyzje są oparte na danych i dopasowaniu do ligi, do której aspirujemy. Nie ujawnię nazwisk, natomiast priorytety są jasno zdefiniowane. Mówimy o wzmocnieniach, nie uzupełnieniach. Ekstraklasa w sezonie 2026/2027 będzie wyjątkowo konkurencyjna. Budżet mamy zabezpieczony, a ewentualne wejście inwestora może jedynie zwiększyć skalę możliwości - nie zmienia fundamentu strategii. Jednocześnie podchodzimy do tego odpowiedzialnie - bez niekontrolowanej eskalacji wydatków.

Co dzieje się z ministerialną dotacją na budowę ośrodka badawczo-treningowego, o którą się staraliście? Jest jakiś postęp w tym względzie?

Projekt został złożony do Ministerstwa Sportu i Turystyki i jest obecnie w procesie oceny. Niezależnie od wyniku konkursu, inwestycja będzie realizowana - to element strategiczny, nie opcjonalny. Mamy już partner-

stwa z AGH i AKF oraz prowadzimy rozmowy z globalnymi firmami technologicznymi w zakresie infrastruktury obliczeniowej. Przewagi w nowoczesnym futbolu buduje się dziś nie tylko na boisku, ale w całym ekosystemie wokół drużyny.

Zanim Wisła rozegra swój następny mecz, przy Reymonta czeka nas podsumowanie występów Szachtera Donieck w roli gospodarza, czyli półfinał Ligi Konferencji z Crystal Palace. Do Krakowa może przyjechać nawet 5-6 tysięcy Anglików. Będziecie gotowi na organizację takiego spotkania, w którym goście zasiądą nie tylko w swoim sektorze?

Jesteśmy przygotowani. Ten sezon to dla nas duży krok w zakresie organizacji wydarzeń o skali międzynarodowej. Gościliśmy już wymagających rywali i duże grupy kibiców. Współpracujemy z policją, miastem, UEFA i klubem gości w zakresie logistyki oraz bezpieczeństwa. Naszym celem jest stworzenie atmosfery dużego, europejskiego wydarzenia przy pełnym zachowaniu standardów organizacyjnych. Nabyliśmy również wiele doświadczenia, podczas kampanii Wisły w eliminacjach pucharów europejskich.

Oddacie Anglikom całą trybunę południową?

Decyzje dotyczące alokacji trybun zostaną ogłoszone przed meczem, we współpracy z UEFA i organizatorem spotkania, czyli Szachtarem. Zakładam, że przydział miejsc będzie adekwatny do realnego zainteresowania. To półfinał europejskich rozgrywek - zależy wszystkim, by jak najwięcej osób mogło uczestniczyć w tym wydarzeniu na stadionie.

Dzisiaj nikt nie może mieć wątpliwości, że nawiązanie współpracy z Szachtarem to był strzał w dziesiątkę. Ile ostatecznie Wisła na tym zarobiła, a ile samo

miasto Kraków? Macie to już podliczone?

Pełne podsumowanie przedstawimy po sezonie. Już dziś mogę powiedzieć, że współpraca ma pozytywny wpływ na wyniki finansowe klubu i będzie to widoczne w sprawozdaniu. W wymiarze miejskim to również wymierne korzyści: tysiące noclegów, zwiększony ruch w gastronomii i usługach, a także globalna ekspozycja Krakowa w transmisjach UEFA. To projekt, który był możliwy dzięki odwadze i zaangażowaniu naszego zespołu - szczególnie podziękowania należą się Florentynie Kulig - dyrektor zarządzającej oraz jej podopiecznej Gabrieli Trybuś za jego realizację.

Lampy, dzięki którym boisko na Synerise Arenie jest dzisiaj chyba najlepszą płytą w Polsce, a które przywieźli Ukraińcy, zostają w Krakowie?

To przedmiot bieżących rozmów. Murawa jest dziś na bardzo wysokim poziomie, między innymi dzięki specjalistycznemu oświetleniu wspierającemu jej utrzymanie. Chcielibyśmy, aby ten standard został utrzymany, natomiast trzeba pamiętać, że mówimy o inwestycjach rzędu setek tysięcy euro.

Czy jest możliwe, że Szachtar w kolejnym sezonie będzie grał w europejskich pucharach dalej w Krakowie? O ile oczywiście nie zakończy się wreszcie wojna na Ukrainie.

Jesteśmy otwarci na kontynuację współpracy. To rozwiązanie korzystne dla wszystkich stron: dla Szachtera pod względem stabilności, dla miasta w kontekście obecności europejskich rozgrywek i dla nas - z perspektywy relacji i doświadczenia. Jednocześnie wszyscy liczymy na jak najszybsze zakończenie wojny i powrót klubu do Ukrainy. Do tego czasu drzwi Synerise Areny pozostają otwarte.

Jakie wartości prócz czysto finansowych przyniosła Wisła Kraków współpracą z Szachtarem Donieck?

Korzyści są wielowymiarowe. Operacyjnie - zdobyliśmy doświadczenie w organizacji meczów UEFA na własnym stadionie, którego nie da się zastąpić teorią. Wizerunkowo - obecność w transmisjach europejskich buduje markę klubu i miasta na rynkach międzynarodowych. Wreszcie aspekt ludzki - pokazaliśmy realne wsparcie w trudnym momencie dla partnera, co buduje trwałe relacje i reputację. Współpraca przebiega na bardzo wysokim poziomie profesjonalnym.

Czy na meczu z Crystal Palace obecny będzie ponownie Rinat Achmetow, którego przyjazd na spotkanie z AZ Alkmaar wywołał tak duże poruszenie?

Na ten moment nie mam potwierdzenia jego obecności - to decyzja po stronie pana Achmetowa i jego zespołu. Jego wcześniejsza wizyta była ważnym sygnałem, jak poważnie traktowana jest współpraca z Krakowem. Półfinał z klubem Premier League ma odpowiednią rangę, by taka obecność była naturalna, ale nie chcę tego przesądzać. Ja niestety ze względu na podróż z prezydentem RP na XI Szczyt oraz Forum Biznesu Inicjatywy Trójmorza w Dubrowniku - prawdopodobnie nie będę mógł być dostępny.

Europejskie puchary gościły w tym sezonie na Reymonta dzięki obecności Szachtera Donieck. To na koniec zapytam lekko prowokująco, kiedy do nich na dobre wróci Wisła Kraków?

Lekko prowokująco - odpowiem zupełnie wprost. Realnie patrząc: szybciej niż wielu sądzi, ale nie tak szybko, jak chcieliby najgorętsi kibice. Sezon 2026/2027 to dla nas powrót do ekstraklasy i absolutny priorytet sportowy nazywa się: utrzymać się w lidze, zbudować drużynę, która walczy o coś, a nie o przetrwanie. Polska piłka jest w bardzo dobrym momencie. To jest okno, w którym musimy się odnaleźć, a nie patrzeć tylko na to, co robią inni, z trybun. I ja to traktuję absolutnie poważnie - nie jako marketingowy slogan, tylko jako KPI. Sezon 2026/2027 traktujemy jako etap stabilizacji w ekstraklasie. Polski futbol jest dziś w dobrym momencie i chcemy być częścią tego trendu. Każdy kolejny sezon to dla nas budowanie nowych emocji i trwałej wartości sportowej i organizacyjnej. Ten sezon to mój trzeci pełny w Wiśle Kraków w roli głównego akcjonariusza i prezesa. W pierwszym roku wygraliśmy Puchar Polski - świętowaliśmy ten moment. W drugim graliśmy w eliminacjach pucharów europejskich - rozgrywając naprawdę świetną kampanię - również generowaliśmy emocje. W tym roku zamierzamy świętować awans. Każdego roku generujemy nowe emocje - wyjątkowe - które zapisują się w historii. Oby kolejne za rok. Proszę jednak pamiętać - piłka nożna to dynamiczny układ sił. Na dzień dzisiejszy plany wyglądają tak, jak dziś to zaprezentowałem - jutro one mogą się szybko zmienić - i być może komuś innemu będzie dane budować Wielką Wisłę w Ekstraklasie. Trzeba mieć plan, ale być otwartym na wszelkie możliwości. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Kudyba: Cracovia powinna być faworytem meczu w Lubinie

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Jeżeli zawodnicy Cracovii staną na wysokości zadania, to roztrzęsione Zagłębie są w stanie ograć - mówi Janusz Kudyba, ekspert TV i były zawodnik m.in. Zagłębia Lubin.

Zagłębie ostatnio zanotowało dużą wpadkę, przegrywając z Bruk-Betem Termalica. Co się stało, że zespół, który już praktycznie spadł, był w stanie wygrać w Lubinie?

Nasza liga jest nieobliczalna i choć Bruk-Bet to zespół, który zdecydowanie odstaje punktowo, był w stanie sprawić niespodziankę. Jeden fakt jest troszeczkę niepokojący, jeżeli chodzi o Zagłębie. Chodzi o to, że od momentu, gdy trener Leszek Ojrzyński przedłużył kontrakt, zespół rozegrał sześć meczów i pięć przegrał. A czytałem wypowiedź trenera Ojrzyńskiego, który delikatnie uderzał w działaczy Zagłębia. Chyba jest tam coś nie pomyśli trenera i chyba w szatni też nie do końca atmosfera jest wspaniała.

Wychwylił pan ciekawą zależność, że trener podpisał kontrakt i nagle zespół przestał grać...

No właśnie, o to chodzi. To jest zastanawiające, bo szło to wszystko idealnie, Zagłębie było objawieniem ligi.

Był nawet na pozycji lidera.

Tak i mimo że grało topomą piłkę, to w sporcie liczą się wyniki. Trener Ojrzyński się bronił, a w momencie przedłużenia umowy zespół zaczął przegrywać. Trener lekko uderzył w transfery, powiedział, że zespół został osłabiony i myślę, że to ma taki wpływ, że wygląda to tak, jak wygląda na boisku. A Bruk-Bet, zespół, który już na 99 procent spadł, grał do końca. Myślę, że jeszcze komuś może odebrać punkty.

Myśli pan, że jeszcze w Zagłębiu jest chęć powalczenia o pierwszą czwórkę, piątkę?

Myślę, że chęć jest, z tym, że jak zaczynają dochodzić takie rzeczy, o których mówiłem, to wiem to z autopsji, że może być



W meczu rundy jesiennej Cracovia zremisowała z Zagłębiem Lubin 0:0

ciężko. Zawodnicy naprawdę wiele zdrowia wkładali w mecze, choć umiejętności nie mieli na takim poziomie, jak choćby Lech. Ale te pozaboiskowe sprawy mogą się zemścić, jak nie ma spójności.

Czyli jest jakiś zgrzyt na linii zarząd - trener?

Oczywiście, to jest naturalna kolej rzeczy, trener odpowiada głową i to, co przeczytałem, lekko mnie zaniepokoiło. Skoro trener uderza w dyrektora sportowego, w działaczy...

W niedzielę Zagłębie ma mecz z Cracovią, ale większego zamieszania niż w Cracovii przez te pół roku, to żaden klub ekstraklasy nie miał...

Akurat ten przypadek jest patologiczny, te wszelkie zmiany od czasu śmierci profesora Filipiaka. Był prezes Drożdż, który pewnie sprawy poukładał. No, może był trochę kontrowersyjny, ale szło to w dobrym kierunku. Zawsze powtarzam, że ryba psuje się od głowy.

Były zmiany - właścicielska, prezesowska, w końcu trener-ska. No i widzimy, gdzie jest Cracovia...

SPORT W TV

13, 20, Polsat Sport 1, tenis, turniej ATP w Madrycie; **16, 22, Canal Plus Sport 2**, tenis, turniej WTA w Madrycie; **17.15, Polsat Sport 1**, siatkówka, Asseco Resovia Rzeszów - PGE Projekt Warszawa (PlusLiga); **20.50,**

Polsat Sport Premium 2,

piłka nożna, Szachtar Donieck - Crystal Palace (półfinał Ligi Konferencji); **20.50, Polsat Sport Extra 2,** piłka nożna, Rayo Vallecano - Strasbourg (półfinał Ligi Konferencji). **(BK)**

LOTTO

Wtorek, 28.04; Multi Multi (22): 1, 2, 5, 14, 15, 18, 19, 28, 35, 38, 40, 45, 52, 56, 61, 67, 72, 74, 76, 78; plus 14; **Kaskada (22):** 1, 2, 3, 4, 5, 11, 13, 14, 15, 16, 22, 24; **Lotto:** 1, 5, 21, 40, 43, 44; **Lotto Plus:** 16, 18, 31, 35, 43, 47; **Mini Lotto:** 12,

19, 23, 27, 35; **Ekstra Pensja:**

17, 25, 26, 32, 35 - 4; **Ekstra Premia:** 9, 11, 19, 23, 24 - 3 **Środa, 29.04; Multi Multi (14):** 5, 7, 10, 15, 18, 20, 21, 25, 30, 33, 35, 39, 42, 50, 56, 59, 67, 69, 74, 77; plus 33; **Kaskada (14):** 1, 2, 5, 11, 13, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 24

Czy Wisła będzie świętować awans już w niedzielę? Nie wszystko zależy od niej

B. Karcz, J. Żukowski
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Przed nami już 31. kolejka I ligi. To w niej swój awans do ekstraklasy może przypieczętować Wisła Kraków. Szansę na promocję mają też wciąż dwa inne małopolskie zespoły.

Wisła Kraków zagra w niedzielę o godz. 20.15 w Rzeszowie ze Stalą. Kibice „Białej Gwiazdy”, którzy nie pojedą na Podkarpacie, będą mieli szansę oglądać ten mecz przy ul. Reymonta!

Wisła ogłosiła, że w niedzielę organizuje od godz. 17 wielką imprezę w okolicach stadionu przy ul. Reymonta. Wszystko w związku nie tylko z meczem „Białej Gwiazdy”, ale też z kolejnymi urodzinami Official Fan-shop. Co szykuje krakowski klub dla swoich kibiców? Będą m.in. atrakcje dla dzieci, będzie co zjeść, bo jedzenie zaserwują foodtrunki. Najważniejszy będzie jednak telebim, na którym kibice na parkingu od strony ul. Reymonta,

czyli za trybuną północną, będą mogli oglądać wspomniane spotkanie ze Stalą. Do samego Rzeszowa w oficjalnej grupie pojedzie blisko 400 kibiców „Białej Gwiazdy”.

A może to być mecz wyjątkowy w historii Wisły, bowiem właśnie w Rzeszowie ma ona szansę przypieczętować swój awans do ekstraklasy. Nie będzie to jednak zależało tylko od odpowiedzialnych trenera Mariusza Jopa. Oni, jeśli wygrają, zwiększą na to szansę. Może jednak wszystko ułożyć się tak, że nawet remis da „Białej Gwiazdzie” po czterech latach promocję do ekstraklasy. Wszystko będzie zależało - prócz wyniku w Rzeszowie - również od rezultatów spotkań Pogoni Grodzisk Mazowiecki z Wiczyzstą (mecz w sobotę o godz. 19.30) oraz Chrobrego Głogów z GKS-em Tychy (niedziela godz. 17).

W skrócie zatem - Wisła wystarczy remis, jeśli Wiczyzsta przegra, a Chrobry nie wygra. Jeśli Wisła wygra, wystarczy, że Wiczyzsta nie wygra.

Oczywiście awans dla Wisły jest podstawową sprawą, ale Krakowianie traktują też finisz sezonu w I lidze ambicjonalnie i chcieliby zakończyć rozgrywki

na pierwszym miejscu, które zajmują od pierwszej kolejki. Żeby tak się stało, nie wystarczy im cztery punkty, których obecnie brakuje, żeby zamknąć temat awansu matematycznie i bez oglądania się na innych. Trzeba będzie zapunktować lepiej, bo Śląsk Wrocław obecnie traci do Wisły już tylko pięć punktów.

Wiemy już jak wygląda sytuacja Wisły i Wiczyzstej, ale jeszcze trzeci małopolski zespół w I lidze ma szansę na awans. Puszcza Niepołomice, dzięki świetnym występom wiosną, wciąż zachowuje szansę na baraż o ekstraklasę. Do 6. lokaty traci tylko dwa punkty (ŁKS z Pogonią Grodzisk Mazowiecki ma mecz zaległy 7 maja).

Przed Puszczą mecz, w którym jest faworytem, a nie zdarza się to zbyt często. Do Niepołomicy w piątek na godz. 18 przyjedzie Znicz Pruszków, rywal, który rozpaczliwie broni się przed spadkiem. Wydawało się, że w takiej sytuacji będą „Żubry”, ale dzięki świetnej serii zapomnieli, co to znaczy drzeć przed degradacją. Znicz ostatnio zremisował w meczu „o sześć punktów” z Górnikiem Łęczna, ale nie porzucił jeszcze myśli, żeby zostać w lidze. Traci 4 punkty do Stali Mielec, ale marsz z nią bilans. Czy nadrobienie 5 punktów jest możliwe w czterech meczach? Tak, ale to Puszcza rozdaje karty - gra z Pruszkowianami, a za tydzień w Mielcu. Dodajmy, że pokonała już Górnika Łęczna. ©©



W niedzielę wiele będzie zależało od formy Sancheza